

Przemijanie... Wspomnienia o Stefanie Bugajskim



Fot. arch. Zbigniewa Dutki

**Swojskie tematy
w obrazach Franciszka Mraźka**

**Limanowski cmentarz parafialny
zapomniany w „pamięci historycznej”**

Lista Krzystka - nowe odkrycie

**Potrzebny kadisz
za limanowskich Żydów**

**Z archiwum śp. Jana Szury
- historia poczty w Limanowej**

**Dwadzieścia lat
współpracy z „Echem Limanowskim”**

Wspomnienia o Janie Czeczótce

**Związek Strzelecki w Limanowej
w latach międzywojennych**



Z młodzieżą przed szałasowym ołtarzem na Hali Turbacz - 2004 rok

Fot. Dariusz Ociepka



Na Hali Gąsienicowej w Tatrach - 2009 rok

Fot. Zbigniew Dutka

STEFAN BUGAJSKI REMINISCENCJE



Odświeżenie tablicy poświęconej limanowskim przewodnikom - 2020 rok
Fot. z arch. Zbigniewa Sułkowskiego



Przed Pomnikiem Nieznanego Żołnierza, w czasie Historycznego Spaceru po Limanowej - 2019 rok
Fot. Stanisław Ociepka

Przemijamy...

Stanisław Ociepka

„Istniejemy, póki ktoś o nas pamięta”

Carlos Ruiz Zafón

Szukając myśli na ostatnią drogę Stefana Bugajskiego, która oddałaby ducha przemijania w związku z Jego niespodziewaną śmiercią nasuwa się przesłanie: *Życie ludzkie jest niczym kamyczki skomplikowanej układanki, której złożoność dostrzega się w całej pełni po odejściu. W codziennym biegu, zajęci rozmaitymi sprawami mamy nadzieję, że jeszcze jest dużo czasu. Że zdążymy spotkać się z Bliskimi, Przyjaciółmi i Znajomymi. Że porozmawiamy, powiemy sobie o ważnych sprawach...*

Nadzieja ta czasem zawodzi. Śmierć bywa niekiedy szybsza od naszych planów. Pozostajemy wtedy ze smutkiem, żalem, niewypowiedzianymi słowami albo bez słów, bo w obliczu śmierci każde słowo jest zbyt małe. Może dlatego tak trudne jest napisanie wspomnień. Szukamy czegoś, co już zostało wypowiedziane w przeszłości, a co jest nam bliskie tak, że moglibyśmy się pod tym podpisać sami.

Przygotowując materiały do „Echa Limanowskiego” po koniec lutego br., po raz kolejny zwróciłem się do Stefana o pomoc i wsparcie. Tym razem chodziło o jego pradiadka Józefa Bogdanowskiego, weterana Powstania Styczniowego. W lutym 2021 r. przypadała 90. rocznica Jego śmierci. Jak zawsze na moją prośbę rzeczowo odpowiedział: *przygotuję wszystkie zgromadzone archiwalia i prześlę je drogą mailową.* I tak zrobił. Po napisaniu artykułu telefonicznie konsultowaliśmy zarówno treści w nim ujęte, jak i przede wszystkim podpisy pod fotografiami, które pochodziły z jego rodzinnego zbioru.

To była, jak później miało się okazać, nasza ostatnia rozmowa. Kiedy na początku kwietnia ukazało się kolejne wydanie „Echa”, planowałem spotkać się osobiście ze Stefanem, aby przekazać mu kilka nowych egzemplarzy. Nie zdążyłem. Nagle środowisko nauczycielskie obiegła przykra informacja, iż 21 kwietnia 2021 roku zmarł Kolega Stefan Bugajski. Było to niezrozumiałe i niepojęte. Osoba, która cieszyła się zdrowiem, nagle umarła.

Odszedł wychowawca wielu pokoleń młodzieży, miłośnik regionu, wieloletni nauczyciel Szkoły Podstawowej im. Leopolda Węgrzynowicza w Dobrej, a następnie Szkoły Podstawowej nr 3 im. ks. płk. Józefa Jońca w Limanowej. Był wielbicielem muzyki i pasjonatem turystyki.

Z Limanową związany od początku swojego życia. Urodził się 16 kwietnia 1947 roku w rodzinie o głębokich tradycjach patriotycznych i religijnych. Był prawnukiem Józefa Bogdanowskiego, weterana Powstania Styczniowego, o pamięć którego nieustannie dbał. Miał wielki szacunek dla tradycji rodzinnych

swoich przodków, zarówno ze strony ojca Jana Bugajskiego, znanego malarza pokojowego, jak i matki Ludwiki z domu Bogdanowskiej.

Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Limanowej w 1961 roku rozpoczął naukę w Liceum Pedagogicznym w Limanowej, gdzie w roku 1966 zdał egzamin dojrzałości. Po maturze pogłębiał swoją wiedzę pedagogiczną w Studium Nauczycielskim w Krzeszowicach na kierunku wychowania muzycznego. Edukację w tym kierunku ukończył w 1968 roku w Tarnowie. Swoją pierwszą pracę zawodową podjął w Dobrej, gdzie uczył przez 16 lat. W międzyczasie studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, a 18 lutego 1983 r. uzyskał tytuł magistra w zakresie geografii. Na tej uczelni pogłębiał swoją wiedzę na studiach podyplomowych. W 1985 roku przeniósł się do Szkoły Podstawowej nr 3 w Limanowej i tu uczył do 2010 roku, do momentu przejścia na emeryturę. Przez krótki okres czasu od września 1988 roku pełnił funkcję wicedyrektora Szkoły Podstawowej nr 3 w Limanowej.

Ten krótki opis drogi życiowej śp. Stefana Bugajskiego nie przedstawia Jego bogatego zaangażowania edukacyjnego i społecznego przez 42 lata pracy zawodowej, w czasie emerytury, aż po ostatnie dni życia.

Zamiłowanie do muzyki realizował m.in. grając w orkiestrze dętej ŁPPD w Łososinie Górnej. Przez wiele lat był prezesem i członkiem chóru chłopięcego przy Bazylice MBB w Limanowej.

Jego największą pasją była turystyka, dla której poświęcił bez reszty swoją pracę, wspierany przez małżonkę Cecylię. Aktywny turystycznie, angażował się



Stefan Bugajski 1947-2021

jako przewodnik tatrzański, beskidzki, terenowy po województwie małopolskim i świętokrzyskim, posiadał również uprawnienia pilota wycieczek, przewodnika GOT oraz przewodnika turystyki krajowej.

Odnajdywał w turystyce kwalifikowanej najbardziej dostępną formę aktywnego wypoczynku, racjonalnego zagospodarowania czasu wolnego, zdrowego trybu życia, a także wzbogacania wiedzy o kraju. Wszystkie te cechy przekazywał młodzieży podczas swojej długoletniej pracy edukacyjnej, w praktyce organizując młodzieżowe rajdy turystyczne. Jednym z pierwszych takich rajdów był Rajd SKKT-PTTK im. Leopolda Węgrzynowicza w roku 1978, którego był współorganizatorem. Systematycznie uczestniczył w rajdach: Szlakami Tajnego Nauczania i prof. Józefa Staniszewskiego, zaszczeplając zamiłowaniem do gór i przyrody górskiej u młodzieży. Przygotowywał i organizował kursy Młodzieżowego Organizatora Turystyki. Dbał o piękno mowy polskiej, organizując konkursy krasomówcze dla dzieci i młodzieży. Chętnie dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem, prowadząc tematyczne szkolenia terenowe dla nauczycieli geografii.

Przez wiele lat zasiadał w Zarządzie PTTK Oddział w Limanowej, zaś w Kole Przewodników Turystyki przy tym oddziale w latach 1993-95 pełnił funkcję prezesa.

Za pracę zawodową i społeczną wielokrotnie nagradzano Stefana, zarówno nagrodami resortowymi, regionalnymi, jak również turystycznymi. ▶

► Dla śp. Stefana Bugajskiego doniosłą rolę miała popularyzacja rodzinnego miasta. Kiedy w 2003 roku zaproponowałem mu, aby uczestniczył w pracach społecznych zespołu redakcyjnego przygotowującego wydawnictwo: „*Limanowa Miasto w Beskidzie Wyspowym*” wyraził zgodę. W tym wydaniu odkrywającym na nowo uroki Limanowej, był autorem pierwszego rozdziału publikacji „*Miejsce na mapie*”. Bez reszty zaangażował się w przygotowanie trzech tomów albumów fotografii „*Okruchy pamięci-Limanowa na starej fotografii*”, przekazując pokazną ilość fotografii z rodzinnego zbioru. To właśnie Stefan wprowadził mnie po raz pierwszy w 2007 roku do p. Krystyny Bączkowskiej-Cynke, ostatniej z pokolenia limanowskich farmaceutów, którą znał osobiście. Trzeba zaznaczyć, iż pani magister Krystyna, była nieufną osobą i nawiązanie z nią kontaktu było nie lada sztuką. Stefanowi się udało i zostaliśmy zaproszeni do tego tajemniczego domu, gdzie po pewnym czasie nawiązania z p. Krystyną, powiedziałbym bardzo dobrych relacji, odkryliśmy „*Skarb Limanowej*”, to znaczy archiwalne fotografie wykonane przez Klementynę Zubrzycką, matkę p. Krystyny Bączkowskiej. Były to fotografie ukazujące Limanową z początku XX wieku, a wśród nich „*perełki*” rejestrujące budowę limanowskiej świątyni. Co to była za radość, kiedy na jednym z wielu spotkań redakcyjnych pokazaliśmy przygotowane do reprodukcji pozyskane fotografie. Stefan krótko powiedział: „*wspaniała robota*”. Zawsze był oszczędny w słowach, ale miał satysfakcję i cieszył się z naszego odkrycia.

**„Ogromnie boli myśl
o chwili, w której nie będzie
już następnych dni”**
Jostein Gaarder

Fotografie od góry:

Stefan Bugajski podczas zebrania limanowskiego oddziału PTTK - lata 70. XX wieku, Orkiestra ŁPPD przed limanowską Bazyliką, Stefan Bugajski szósty od lewej, Spotkanie u p. Krystyny Bączkowskiej-Cynke w czasie pracy nad pierwszym tomem albumu „*Okruchy pamięci*”. Siedzą od prawej: Stefan Bugajski, Krystyna Bączkowska-Cynke, Stanisław Ociepka - 2008 rok



Pamięci Stefana

„Hodie tibi, cras mihi”

Zbigniew Sułkowski

„Dzisiaj tobie, jutro mnie...” a jeśli już tradycyjne łacińskie sentencje na temat, to oczywiście „De mortuis nihil, si bene” (O umarłych tylko dobrze lub nic).

Z tym ostatnim w odniesieniu do Kolegi Stefana Bugajskiego kłopot tego rodzaju, że wiele trudu zajęłoby odnalezienie czegokolwiek, co źle mogłoby o nim świadczyć.

Prostolinijny, dla innych życzliwy, dobry przewodnik beskidzki i tatrzański, z rzędu tych w Limanowej najaktywniejszych w prowadzeniu wycieczek, także społecznie. Aktywny także w robocie Zarządu Oddziału zarówno w czasach dla PTTK lepszych, jak i trudniejszych. Inicjator i organizator górskich rajdów turystycznych dla młodzieży, konkursów wiedzy krajoznawczej czy wycieczek szkoleniowych.

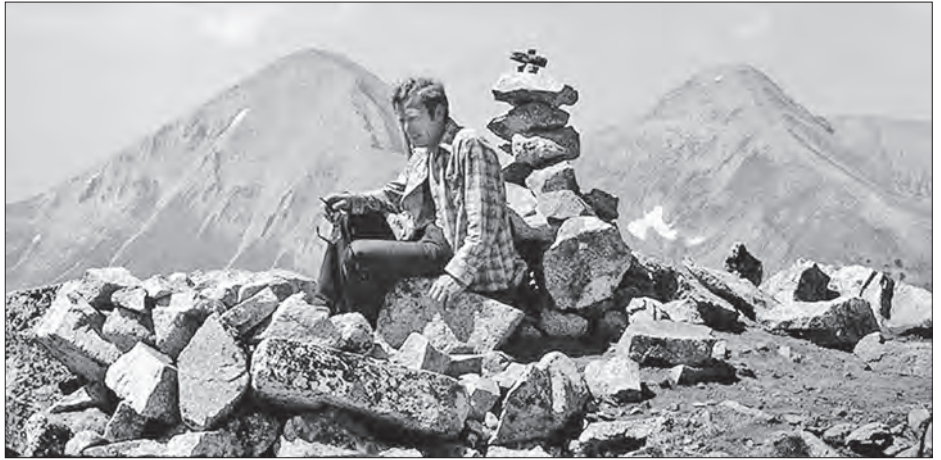
Z zawodu nauczyciel, z tych mniej licznych nie limitujących czasu poświęconego na kontakt z uczniami. Z wykształcenia... hm... najpierw ukończył studium nauczycielskie o kierunku „wychowanie muzyczne”, a następnie geografii na studiach magisterskich. Miał opanowaną grę na kilku instrumentach, gdy zaszła potrzeba, potrafił nawet pokierować orkiestrą dętą.

I jeszcze jedno, bo rzecz w tym naszym wesołym kraju dość wyjątkowa. Stefan nie palił i nie pił, co przecież w obyczajności poprzedniego reżimu bywało praktycznie obowiązkowe czy to w stosunkach towarzyskich, czy w społecznym działaniu. Mimo to imprez towarzyskich nie unikał, potrafił na nich dobrze się bawić i bawić innych.

Każdy ambitniejszy przewodnik, a Stefan się do takich zaliczał, oprócz potrzebnej wiedzy zasadniczej pielęgnował jakąś jej dziedzinę, w której był szczególnie dobry. Stefan specjalizował się w botanice górskiej, a ponieważ też dobrze fotografował, często na różnych spotkaniach w PTTK prezentował na slajdach osobliwości przyrodnicze z interesującym komentarzem.

Ci, co odeszli, żyją z nami dłużej w anegdocie. Niech będzie jedna.

W 1978 r. odbyła się nasza przewodnicka wyprawa w bułgarski Piryn.



Na szczycie Wichrenu - 2915 m 1978 rok



Przewodnicy tatrzańscy – stoją z lewej autor, Zbigniew Sułkowski, Stefan Bugajski, za nim Stanisław Szewczyk

Rychło tam doszło w obozie nad kaskadującą przez marmury Bandericą do polsko-bułgarskiego spotkania przy ognisku. Były więc śpiewy – najpierw nasze melodie wspólne (*Szumi Marica, Jasno płonie watra w lesie...*) potem nasze podhalańskie, wreszcie ich szopskie (szopy to bułgarscy górale) dźwięczne, ale nużące monotonią. Stefan wyciągnął z plecaka „flet prosty”, czyli mówiąc po ludzku piszczałkę i zaczął na niej do wtóru współbrzmiewać, a na wyrażone uznanie odparł:

– To prosta nuta. Wystarczy zapisać dwa takty i dopisać – dalej przez dwie godziny to samo!

Na emeryturze nadal był w sprawach górskich czynny, ja już nie, więc spotykaliśmy się raczej na terenie równym. Zawsze był w dobrej kondycji i dobrym nastroju.

Aż...

*Świat światelko,
śmierć miotelką
wraz wymiecie
twe rupiecie...*

...pisał jakby rapowo jeden z najtęższych grafomanów barokowych; tu akurat interesująco.

Ale...

Walery Goetel wspominał po latach – Raz w czasach studenckich zabawiliśmy w Tatrach do Sylwestra. Nocnym pociągiem wróciliśmy do Krakowa i wczesnym noworocznym rankiem szliśmy różnym krokiem od dworca, mijając też powracające do domu sponiewierane i skacowane pary.

Któryś z naszych skomentował – A jednak myśmy lepszą część życia wybrali!

I wydaje mi się, że Stefan mógłby tę myśl odnieść do siebie.

Przewodnik, nauczyciel, wychowawca

Śp. Pana Stefana Bugajskiego znałem ponad trzydzieści lat. Od okresu swoich najmłodszych lat, ponieważ był znajomym moich rodziców, ale także moim nauczycielem i wychowawcą w Szkole Podstawowej nr 3 w Limanowej, a w ostatnich latach także osobą, z którą bardzo często rozmawiałem oraz wymieniałem poglądy na tematy dotyczące przeszłości Limanowej czy regionu.

Lata szkolne

Już na samym początku lat 90. XX wieku jako uczeń Szkoły Podstawowej nr 3 w Limanowej poznałem śp. p. Stefana Bugajskiego w roli przewodnika górskiego i turystycznego oraz cenionego organizatora wycieczek. Moje pierwsze wycieczki w Tatry czy Pieniny organizował właśnie i prowadził On jako przewodnik. Od pierwszej klasy do ósmej szkoły podstawowej bywałem na wielu wycieczkach, które p. Stefan prowadził. Były to wycieczki w góry, ale także po Małopolsce, organizowane zarówno ze szkoły (nie tylko klasowe, w szkole działało SKKT), ale także urządzone dla różnych grup działających np. przy limanowskiej parafii, takich jak ministrantów czy innych. Pan Stefan był znakomity zarówno w Tatrach czy Pieninach, ale także w Krakowie, czy w różnych miasteczkach i miejscowościach regionu. Czasem zdarzyło się, że przewodnikiem na szkolnej wycieczce mojej klasy był ktoś inny, wtedy brakowało czegoś na takim wyjeździe. Inni przewodnicy oczywiście byli przygotowani, ale jakoś było inaczej. Pan Stefan Bugajski był zawsze przygotowany do prowadzenia wycieczki na górskim szlaku, ale i oprowadzenia po zabytkach oraz ciekawych miejscach. Choć było to ponad dwadzieścia kilka temu i czasy się bardzo zmieniły, to mogę dziś stwierdzić, że wtedy p. Stefan Bugajski był świetnym przewodnikiem – prawdziwym profesjonalistą.

Miał on bardzo dużą wiedzę z różnych dziedzin oraz potrafił ją przekazać. Podczas wycieczek, w których uczestniczyłem, umiał zapanować nad grupą, a była to przeważnie grupa dzieci lub młodzieży nie zawsze zdyscyplinowanych. Warte podkreślenia jest to, że swoim przekazem i narracją zdołał zainteresować uczestników, choć często były to młode osoby, dla których wycieczka szkolna była głównie okazją do psocenia.

Już od momentu wyruszenia autokaru spod budynku szkoły pan Stefan, siedząc koło kierowcy, rozpoczynał swoją opowieść. Z jednej strony opowiadał o miejscu, do którego grupa się udawała, a z drugiej strony komentował to, co można zobaczyć było za oknem, czyli jakie widać było szczyty górskie czy też zabytki i ciekawe miejsca mijane po drodze. Już sama droga do danego miejsca z takim komentarzem była atrakcją. Przed wejściem np. do parku narodowego lub miejsc takich jak świątynie czy miejsca pamięci uczulał uczestników wycieczki, jakie zasady tam obowiązują i je egzekwował – w tamtych czasach nie przechodziła wędrowka z nim po górach ze słuchawkami od walkmana na głowie lub wejście do świątyni w nieodpowiednim stroju. Na górskim szlaku opowiadał i pokazywał obiekty, które mogły zainteresować osoby z różnych grup wiekowych i o różnym zaciekawieniu. Grupie dzieci lub młodzieży, ale także osobom starszym potrafił przekazać interesujące informacje z dziedziny geografii, przyrody, historii, etnografii, historii sztuki i wielu innych.

Dziś po latach jako osoba, która sama posiada uprawnienia przewodnickie mogę powiedzieć, że p. Stefan Bugajski był jednym z najlepszych przewodników PTTK z naszego regionu jakich znałem

Na początku lat 90. poznałem p. Stefana Bugajskiego jako przewodnika i ojca koleżanki z klasy. W IV klasie szkoły podstawowej zaczął uczyć moją klasę jako nauczyciel i co ciekawe najpierw matematyki, a nie geografii (tego przedmiotu uczyła nas kilka lat jego żona pani Celina Bugajska). Potem przez dwa lata nie miał z naszą klasą oficjalnych zajęć, ale zdarzało się, że prowadził czasem z nami zastępstwa. Ponownie pan Stefan zaczął znowu uczyć moją klasę, ale już teraz geografii. W końcu, w VIII klasie w roku szkolnym 1997/1998, pan

Stefan został wychowawcą naszej klasy (poprzedni wychowawca odszedł ze szkoły). Lekcje prowadził ciekawie, był wymagający. Mimo że wychowawcą naszej klasy był tylko przez rok, to zapisał się korzystnie we wspomnieniach wychowanków.

W okresie nauki w szkole podstawowej brałem udział w konkursach krajowych o tematyce turystycznej, które organizował pan Stefan Bugajski. Były to między innymi konkursy dotyczące znajomości Tatr. Wiedza jaka była wymagana, aby brać udział w nich po latach wielu osobom się przydała i wzbudziła zainteresowanie górami. Poziom tych konkursów był wysoki.

Okres szkoły podstawowej był to czas, gdy na szkolnych korytarzach widywałem Go prawie codziennie. Po zakończeniu nauki w szkole podstawowej i rozpoczęciu nauki w szkole średniej oczywiście nie spotykaliśmy się tak często jak wcześniej, jednak, mieszkając w tej samej okolicy, widywaliśmy się w różnych miejscach naszego miasta.

Okres współpracy

Kolejny etap znajomości ze śp. p. Stefanem Bugajskim to okres ostatnich kilkunastu lat, kiedy to przy okazji zajmowania się przez moją osobę przeszłością Limanowej i Ziemi Limanowskiej często wymienialiśmy się informacjami oraz poglądami na szereg kwestii związanych z regionalizmem. Często spotykaliśmy się na limanowskim cmentarzu parafialnym, a także komunalnym. Pan Stefan Bugajski lubił spacerować po limanowskich nekropoliach. To śp. p. Stefan Bugajski przed kilku laty pokazał mi groby niektórych wybitnych i zasłużonych limanowian, np. olimpijczyka i artysty malarza Mariana Konstantego Borzemskiego oraz symboliczny grób jego żony Stefani Borzemskiej. Później, gdy wielokrotnie potrzebowałem informacji, gdzie jest pochowany ktoś z zasłużonych postaci, udzielał mi podpowiedzi.

Przyszło nam także w 2013 roku współpracować przy okazji 150. rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego, gdy jako ówczesny członek Oddziału PTH

w Limanowej realizowałem ze znajomymi wystawę i konferencję o udziale limanowian oraz mieszkańców Ziemi Limanowskiej w tym powstaniu. To wtedy on udostępnił mi informacje i pamiątki po swoim pradziadku Józefie Bogdanowskim, weteranie powstania, ale i ja mu opowiedziałem, jakie znalazłem informacje o jego przodku w wydawanych z okazji tej rocznicy publikacjach naukowych. Współpracowaliśmy także przy okazji innych wystaw w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej i rocznic związanych z naszym regionem w ostatnich kilku latach. Zaowocowało to potem wymianą między nami różnych archiwalnych źródeł, publikacji naukowych i fotografii.

Czasem pan Stefan podsyłał mi mailem ciekawe archiwalne zdjęcia z regionu lub archiwalne artykuły prasowe dotyczące Limanowej, które On znalazł w Internecie na różnych polskich i zagranicznych stronach www. Ostatnio

podesłał mi dwie fotografie, abym je wykorzystał i na przykład opublikował w „Echu Limanowskim” – fotografia północno-wschodniego narożnika rynku wykonana podczas bitwy limanowskiej, na której stoją kuchnie polowe oraz fotografia wozu poczty konnej z okresu okupacji.

Często także rozmawialiśmy i wymienialiśmy krytyczne uwagi na temat materiałów promocyjnych i przewodników o naszym regionie wydawanych przez lokalne samorzady Ziemi Limanowskiej. Dziwiło nas, że mając na miejscu wiele kompetentnych osób, samorzady te wydając materiały promocyjne, zlecają to osobom, które nie mają pojęcia o regionie i jego przyrodzie oraz historii. Czasem uwagi, które ja miałem On potwierdzał i zgłaszał swoje oraz moje autorom i wydawcom tych publikacji.

Dawniej w „Echu Limanowskim” czytałem jego ciekawe artykuły, lecz od kilku lat sytuacja się zmieniła i to

ja pisałem artykuły do „Echa”, a pan Stefan je czytał, a później, gdy mnie spotkał to je komentował lub zadawał dodatkowe pytania. Śp. p. Stefan Bugajski uczestniczył także w kilku „Spacerach Historycznych po Limanowej” i tu także się sytuacja zmieniła – to ja oprowadzałem grupę zainteresowanych dziejami naszego rodzinnego miasta.

Nasza współpraca miała jeszcze więcej wymiarów, ale to nie miejsce i okoliczności, aby je opisywać. O niektórych wiedzą redaktorzy i autorzy artykułów „Echa Limanowskiego”.

W ostatnich miesiącach 2020 roku i pierwszych 2021 roku często mijaliśmy się rankiem na ulicy Józefa Marka w Limanowej, gdy ja udawałem się do pracy, a On szedł lub wracał z limanowskiego kościoła czy też ze sklepu. Ostatni raz minęliśmy się na przystanku pod sądem. Nie było wtedy czasu, aby dłużej porozmawiać. Mieliliśmy porozmawiać w późniejszym czasie...



„Wszystko ma swój czas”
Księża Koheleta

Podziękowanie

Wyrazy głębokiej wdzięczności składamy wszystkim osobom, które, poruszone odejściem **Śp. Stefana Bugajskiego**, przekazały słowa pociechy i wsparcia, okazały życzliwość i dobroć.

Dziękujemy za wsparcie duchowe, modlitwę, złożone intencje mszalne i wszystkie świadectwa o życiu **Śp. Stefana** w formie publikacji i komentarzy w mediach, a także za uczestnictwo w jego ostatniej drodze podczas uroczystości pogrzebowych.

Rodzina

Z opowieści przewodników wycieczek

Zbigniew Sułkowski

Śp. Stefanowi Bugajskiemu i pamięci innych zmarłych limanowskich przewodników

Gdy jeden bruderszaft nie wystarcza

To była sympatyczna wycieczka – lato, pogoda, Pieniny, a przede wszystkim uczestnicy na poziomie wyższych wymagań wiedzy i inwencji prowadzącego. I sprawdzian – jak jest on dobry w skali nie tylko wymagań, ale i ambicji.

Było to pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy czuło się tchnienie międzyepoki i mimo kryzysu gospodarczego jakiś irracjonalny optymizm. Co udzielało się też prowadzonej przeze mnie wycieczce autokarowej, a całodzienna przyjemność obcowania ze szczególnie atrakcyjnym regionem miała jeszcze akcent podsumowujący – w jednej z podgorczańskich wsi posiedzenie przy ognisku w towarzystwie góralskiej kapeli etc.

Na miejscu już czekała szykownie umundurowana ekipa, na szybkiej „odprawie” w zaroślach ustaliliśmy co i jak; spotkanie zaczęło się miło rozkręcać, gdy podszedł do mnie nobliwy pan – jeden z uczestników wycieczki

– Jak daleko jest najbliższy szpital?

– W Limanowej, trzydzieści parę kilometrów, ale przez góry. Bo?!

– Widzi pan, ja mam taką rzadką przypadłość, która gdy się pojawi, wymaga odpowiedniego zastrzyku, bo może być źle. Organizm mi sygnalizuje, że to się zaczyna, mam czas na pomoc do pół godziny...

Pół godziny! Wojtek, to bardzo dobry kierowca autobusu, ale w pół godziny? Nie ma szans. Jakiś telefon we wsi po pogotowie, ale na to też trzeba więcej czasu (Młodszy czytelnikom, gdyby się trafili, wyjaśniam, że było to w epoce głęboko bezkomórkowej, a zamiejscowe połączenia telefoniczne po drucie też trwały!!!

Aniele Strózu, pomocy! – I jest nadzieja na pomoc! Kamieniec rzeki dostojnie forsuje znajoma postać

– Józek!!! – Jest przecież komendantem miejscowej OSP.

I jest konkretny w działaniu – Tamten dom to lekarki z Warszawy, która jak jest, w nagłych przypadkach udziela pomocy.



Z wycieczką na Ćwiliń

A dziś właśnie przyjechała. Chodźcie!

Okazało się, że przesady nie było, pani doktor, gdy usłyszała o co chodzi, zadziałała energicznie – pana na wersalkę, odpowiedni środek był, na szczęście, bo sprawa wyglądała na poważną. Za to po kilkunastu minutach „nasz pacjent” mógł już normalnie funkcjonować. Podziękowaliśmy pani doktor – nie chciała słuchać o żadnej gratyfikacji – i komendantowi.

I wróciliśmy do ogniska, ja na trochę miękkich nogach.

– Skąd ty znasz komendanta? – zaskiwali się muzykanci.

– A znam, bo to mój uczeń z liceum...

Z miejsca przeszli ze mną na „pan”.

– No proszę, jak znam komendanta, to już nie mogę być dla was Zbyszkciem!

No i tak trafił się dzień, w którym ten sam bruderszaft trzeba było odprawić dwa razy.

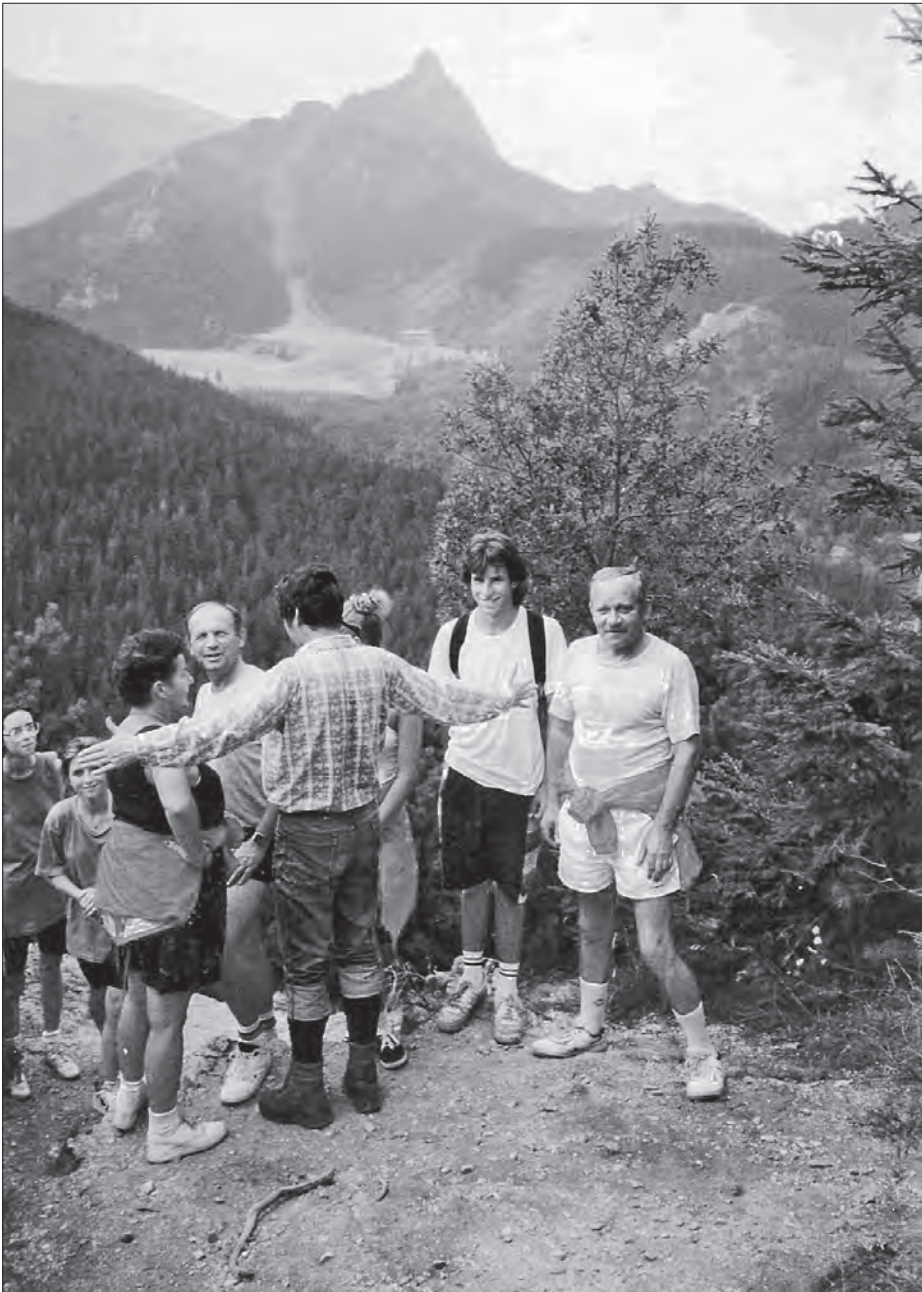
Gdy i Mały Kościelec przypomni o należnym respekcie

Lata dziewięćdziesiąte. Kolega z pracy prosi na wycieczkę w Tatrach, którą

jako wychowawca organizuje ze swoją klasą – w końcu jestem od paru lat przewodnikiem tatrzańskim. W planie trzy dni z nocowaniem w Białym Dunajcu, w agroturystycznym domu jednej z uczennic. Druga połowa maja, idealna pora na szkolną wyprawę, byle nie za wysoko, bo śnieg, w pustawie jeszcze od turystów Tatr.

No to jazda!

Pierwszego dnia rozciągnięcie mięśni na Ścieżce nad Regłami i Sarniej Skale, w drugim ambitniej w amfiteatr Gąsienicowej, a w szczegółach zobaczymy – w zależności od warunków. A warunki od rana takie, że Tary zakryte mgłą i to już od poziomu stacji kolejki w Kuźnicach. A my w górę przez Boczań z nadzieją, że gdzieś tam „ostry cień mgły” pozostanie niżej dla większej chwały nagle rozświetlonych w słońcu widoków. Jakoś nic z tego – i przy Murowańcu (schronisku) i zachodnim „pojezierzu” Stawów Gąsienicowych widoczność średnio 50 – 100 metrów, czasem może do 200. Atrakcją jest woda z roztopów przelewająca się ze stawów, większość wycieczki brodzi w niej na bosa. Dość ciepło, choć wokół coraz



Na szlaku do Doliny Gąsienicowej. W głębi Giewont



Wycieczka na Polanie pod Muraniem. W tle Lodowy

więcej zaległego śniegu. Dociągnęliśmy wreszcie na przełęcz Karb, na moment odsłoniło fragment zaśnieżonego stołu dużego Kościelca – ani potrzeby, ani sensu pchać się tam choćby w parę osób. Więc zgodnie z planem na bliźutki już szczyt Małego Kościelca od Karbu wyższy aż o całe 10 m. Niemniej to kulminacja trasy dzisiejszej wycieczki we mgle (1863 m n.p.m.), więc można na chwilę przysiąc dla popasu na kamieniach, można też dla śmiechu z pamięci próbować objaśnić skalną panoramę Orlej Perci, a w końcu zacząć schodzić stromą percią w równie niewidoczną głąb kotła Czarnego Stawu i nagle, gdy grupa była jakieś kilka – kilkanaście metrów poniżej grani zupełnie niespodzianie nie tyle „z jasnego nieba”, bo mgły jednoczesny rozbłysk i huk pioruna! Blisko, aż poczułem drażniącą woń skrzesanego granitu.

– Spokojnie. Jesteśmy poniżej szczytu. Stoimy w odstępach od siebie! – łatwo powiedzieć, gdy ze strachu jedno łgnie do drugiego. Ale czekamy. Jak nic nie możesz zrobić, przynajmniej tego nie okazuj, bo będzie tylko gorzej.

Przelatuje mi przez myśl opowieść kolegi, który zaskoczony burzą na Krzyżnem, krok po kroku sprowadził grupę w „Pięcistawy”. Jaka to była ulga – wspominał – gdy już dało się odliczyć krótki, ale jednak, odstęp między błyskiem a hukem pioruna!

Czyli bije już gdzieś odrobinę dalej.

A ja też czekam na następny łomot długie sekundy, potem też pełne napięcia minuty. Po jakichś pięciu wreszcie! Ale słabo słyszalny, to gdzieś na drugim krańcu Tatr. I tyle.

Schodzimy. Zaczyna padać, ale żadna ulewa, taki sobie majowo – tatrzański deszcz. Za to szybko znika kurtyna mgły, odsłaniając monument amfiteatru skalnego Gąsienicowej. Dla mnie w tej chwili piękny bardzo! Jak dla Noego tęcza.

Schodzimy. Zastanawiam się czy przy takiej jak dziś pogodzie mógłby w ogóle ktoś przewidzieć taki efekt totalnego zamglenia. Powiało absolutem lub, jak ktoś woli, Tatry pogroziły nam palcem!

Ale wycieczce uświadomię to dopiero na dole, przy Czarnym Stawie Gąsienicowym. Do którego cierpliwie obniżamy się niekończącymi się zakosami śliskiej ścieżki.

Fotografie: Zbigniew Sułkowski

zapomniany w „pamięci historycznej”

Czym jest „pamięć historyczna”?

To całokształt wyobrażeń o przeszłości społecznej zarówno na poziomie masowym, jak również indywidualnym. Najkrócej mówiąc jest synonimem (symbolem) świadomości historycznej, którą odtworzyć możemy z mogił, gdzie została ona utrwalona.

Jak ta owa „pamięć historyczna” jest pielęgnowana na ponad 200-letniej limanowskiej nekropoli w konkretnych działaniach przez: Instytucje Kultury, Historyczne Stowarzyszenia – działające w Limanowej, a także w podejmowanych inicjatywach działaczy samorządowych, czy przez gospodarza cmentarza parafialnego.

Wielokrotnie pisaliśmy na ten temat na stronach „Echa Limanowskiego”. Grupa osób związanych z tym regionalnym pismem społecznie opracowała zestaw nagrobków wymagających pilnej renowacji i uchronienia ich przed zniszczeniem. Wykaz został przesłany do tych, którzy wydawałoby się, że powinni być

tym problemem zainteresowani. Niestety po dzień dzisiejszy nie są podejmowane w tym zakresie żadne działania. Dla pełnego obrazu tej niemocy, należy również powiedzieć, iż próby zawiązania się Społecznego Stowarzyszenia Opieki nad Grobami nie przyniosły żadnych pozytywnych rozwiązań.

Należy zatem postawić trudne pytanie. Dlaczego w Limanowej nie podejmuje się działań w tym tak istotnym temacie „pamięci historycznej”? Niełatwo to zrozumieć. Jedynie jest żal, gdy odwiedza się inne cmentarze w pobliskich miastach, nie mówiąc o historycznych cmentarzach: Rakowickim w Krakowie czy na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem.

„Groby to miejsca pamięci”

Być może niektórzy uważają, iż limanowska nekropolia jest prowincjonalna i nie ma tu cennych nagrobków ze względu na walory historyczno-artystyczne. Tak nie jest. Znajduje się ich wiele, co więcej ich autorami byli cenieni krakowscy artyści-rzeźbiarze, kamieniarze, którzy w swoim dorobku mają sporo prac konserwatorskich na Wawelu, w Sukiennicach czy są autorami wielu nagrobków znanych postaci pochowanych na krakowskich cmentarzach, w Wieliczce, Jarosławiu, Rzeszowie i Mielcu. Wystarczy wymienić takie nazwiska jak Edward Stehlik, Fabian Hochsttm, czy M.Fischer.

Wielokrotnie w „Echu Limanowskim” pisaliśmy o najstarszych nagrobkach na limanowskim cmentarzu. Jednym z nich jest obelisk rodziny Wójcików z końca XIX wieku, którego autorem



Grób rodziny Wójcików z końca XIX wieku, wykonany przez Edwarda Stehlika – krakowskiego artystę kamieniarza. Z lewej stan sprzed roku, z prawej stan obecny

jest wspomniany Edward Stehlik. Jeszcze rok temu można było odczytać napisy wyryte na kamiennym obelisku, dziś są z tym trudności. Ogrodzenie metalowe było w całości. Obecnie leży na ziemi i rdzewieje, a sam kamień nagrobny jest obity (patrz fotografia). Podobny los może spotkać monument Władysława Przeworskiego c. k. poczmistrza w latach 1894-96 w Limanowej. Autorem jego jest krakowski rzeźbiarz Fabian Hochstim, o tym fakcie informuje tabliczka poniżej cokołu nagrobka, przykryta po części warstwą ziemi, którą w ostatnim czasie odkrył Karol Wojtas, limanowski regionalista.

Kim był Fabian Hochstim (1825-1905)?

Był jednym z najbardziej znanych i cenionych rzeźbiarzy, wykonujących rzeźby nagrobne. Powierzano mu odpowiedzialne zadania, m. in. brał udział w renowacji nagrobka króla Kazimierza Wielkiego na Wawelu wraz z Janem Matejką. Wykonał ławkę z popiersiem Józefa Ignacego Kraszewskiego w Krynicy oraz szafę ołtarzową w synagodze Tempel w Krakowie. Współpracował również z innymi kamieniarzami Krakowa m. in. z Edwardem Stehlikiem przy odnowieniu Sukiennic. Wykonał kapitele (głowice kulm) z motywem roślinnym w podcieniach Sukiennic krakowskich. Zrobił także wiele pomników i rzeźb nagrobnych na cmentarzach w miastach galicyjskich.

Powracając do niszczącego obelisku Władysława Jaworskiego na limanowskim parafialnym cmentarzu, autorstwa Fabiana Hochstima, dr hab. Józef Szymon Wroński tak opisał symbolikę i jego walory architektoniczne: *Jest to wysokiej jakości nagrobek, wykonany przez krakowskiego rzeźbiarza Fabiana Hochstima. Powstał pod koniec XIX stulecia, a zatem ma już ponad 120 lat i jest jednym z ważniejszych i najstarszych nagrobków na starej, limanowskiej nekropoli i powinien zostać wpisany bezzwłocznie do rejestru zabytków sztuki sepulkralnej, co z pewnością niebawem nastąpi albo już nastąpiło. Ciemna tablica z czarną obwódką, z wewnętrznymi uszakami, posiada zwarty, wypukły tekst, napisany Majuskułą (nazwisko i funkcja) oraz minuskułą (reszta tekstu), z tymże zarówno majuskułą, jak i minuskułą są zróżnicowane, co sprawia, iż tekst wizualnie jest estetyczny, bardzo czytelny i można powiedzieć wręcz wzorowy.*

Rodzi się pytanie, dlaczego forma nagrobka w kształcie obelisku tak bardzo



Niszczący nagrobek Władysława Jaworskiego – poczmistrza c.k. w Limanowej. **Obok:** Tabliczka z nazwiskiem krakowskiego artysty rzeźbiarza, który wykonał ten obelisk

się rozpowszechniła i stała się popularna. Jedną z przyczyn jest jego symboliczne znaczenie. Otóż obelisk, związany z kultem solarnym w czasach antycznych, to zastygły promień słoneczny (zresztą jego szczyt w sztuce egipskiej, ale także i rzymskiej obleczony był złotą blachą, od której odbijały się wiązka promienie słoneczne). Gdy nadejdzie czas taki zastygły promień ożyje, a człowiek zmartwychwstanie. Toteż nie bez kozery zdobył sobie tak wielką popularność na cmentarzach i nagrobkach.

Na uwagę zasługuje również skromny nagrobek Leśniowskich posadowiony na ziemnym grobie, który znajduje w pierwszym rzędzie – trzeci z kolei przy ogrodzeniu wzdłuż ul. Szwedzkiej. Grób pochodzi z początku XX wieku. Pochowani są w nim Paweł Leśniowski (1823-1909) i jego żona Katarzyna (??-1927). Są to rodzice Kazimierza Leśniowskiego (1881-1951), urzędnika magistratu w Limanowej, który w okresie międzywojennym przez wiele lat pełnił społecznie funkcję komendanta rejonowej straży pożarnej w Limanowej. ▶

► Ten prosty nagrobek ale o znaczeniu historycznym, przedstawił dr hab. Józef Szymon Wroński: *Również ciekawy, w sztuce sepulkralnej często stosowany nagrobek (np. Leśniowskich), znajdujący się na limanowskiej nekropoli, warty jest odnowienia. Kamienny krzyż, wyrastający z surowego kamienia (głazu), ma symboliczne znaczenie. Surowy gład mówi nam, iż życie ludzkie podobnie jak surowy gład ulega ciągłemu kształtowaniu (tworzeniu przez ludzi i środowisko), to aspekt pozytywny. Z drugiej zaś strony świadczy o tym, iż gład podlega z czasem (bo czas jak kropla skałę żłobi) destrukcji podobnie jak kruche życie ludzkie. Z tego gładu wyrasta krzyż (łaciński), jako zwieńczenie nagrobka, wyrażający ufność w Bogu i Zbawicielu, bo **krzyż Chrystusa nikogo nie zbawi, jeśli krzyża w sercu swoim nie postawi**. Ów krzyż to znak wiary tego, na grobie którego został postawiony. Świadczy o nim samym i ufność w Bogu na rychle zmartwychwstanie i życie wieczne przez śmierć krzyżową i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela. Tablica inskrypcyjna (na czołowej ścianie gładu) informuje: **Śp. Paweł *1823 +1909, Katarzyna *?? +1927 Leśniowscy**.*

Doniosłym działaniem jest stawianie nowych pomników bohaterom narodowym, ale nie mniej istotną sprawą jest pamięć o tych, którzy zginęli za wolną Polskę na polach walki. Należałoby dlatego zadbać o zbiorową mogiłę Legionistów w kwaterze wojennej w obrębie cmentarza parafialnego. Po latach zaniedbań konserwatorskich stała się ona anonimową. Napisy na kamiennych stelach nie istnieją. (W zasobach archiwalnych „Echa” znajdują się fotografie z napisami na tych nagrobkach).

Na koniec rozważań o „pamięci historycznej”, na myśl ciśnie się również zaniechanie działań zamierzonych w odnowienie grobu Leopolda Wintera, pierwszego burmistrza Limanowej po II wojnie światowej. Temat ten został dwa lata temu podjęty przez radnego miasta, ale z niewyjaśnionych przyczyn stanął w martwym punkcie. Jedynie osoby, którym w sercu mieści się „pamięć historyczna”, społecznie uporządkowały tę zapomnianą mogiłę.

Za myślą Haliny Ewy Olszewskiej chciałoby się wyrazić:

***Człowiek na tyle istnieje
na ile pamiętają o nim inni.***

Fotografie: Karol Wojtas, Stanisław Ociepka



Kamień nagrobny z początku XX wieku na rodzinnej mogile Katarzyny i Pawła Leśniowskich.

Poniżej: Zbiorowa mogiła Legionistów na wojennym cmentarzu nr 366 w obrębie parafialnego cmentarza w Limanowej. Fot. Stanisław Ociepka



Nauczyciel, społecznik

– wspomnienia o Janie Czeczótce

Stanisław Ociepka

W każdym niedużym miasteczku, do których Limanowa się zaliczała w latach międzywojennych i tuż po II wojnie światowej, zamieszkiwali indywidualiści, osoby charakterystyczne, rozpoznawalne przez całą społeczność miasta. Do takich limanowskich mieszczan zaliczał się m. in. Jan Czeczotka, którego przodków korzenie w tym mieście sięgają XVII wieku. Świadczy o tym drzewo genealogiczne pieczołowicie przechowywane w rodzinnych pamiątkach i co więcej na bieżąco uzupełniane. Historię rodu również można odnaleźć w „Księdze Miejskiej” z drugiej połowy XVIII wieku, którą odnaleziono w 2007 roku. Oprawiona w skórę, przekazana została uroczystie potomkowi rodziny Czeczotków, Markowi, pełniącemu w tym czasie funkcję burmistrza Limanowej (2002-2010). Obecnie księga znajduje się w archiwach miejskich. Ze źródłowych dokumentów wynika, iż przodkowie Czeczotków mieszkali w rynku i byli właścicielami pokaźnego majątku. Można również dowiedzieć się z tych dokumentów, iż członkowie ich rodzin sprawowali znaczące funkcje społeczne w Limanowej – np. Grzegorz Czeczotka w latach 1709-1716 był wójtem limanowskim, zaś Błażej w latach 1736-1760 pełnił funkcję podwójta.



Jan Czeczotka 1909-1973



Na limanowskim rynku w gronie limanowskich nauczycieli. Stoją od prawej: Jan Czeczotka, Franciszek Skoczeń, Jan Kalisz, ??.

Poniżej: Jan Czeczotka pośród limanowian (trzeci z lewej) stoi pod figurą św. Floriana - lata trzydzieste XX wieku.

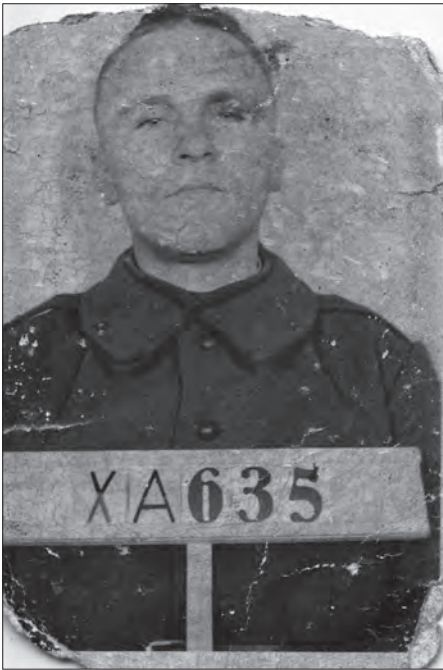


Jan Czeczotka urodził się 2 lutego 1909 roku w Limanowej i był synem Wincentego (1876-1956) i Apolonii z d. Sotowicz (1877-1939) Czeczotków. Apolonia i Wincenty Czeczotkowie mieli siedmioro dzieci: Edmunda (ur. 1902 r.), później zamieszkał w Zakopanem; Juliana (ur. 1904 r.), był znanym działaczem sportowym – pisaliśmy o Nim w artykule pt.: „Człowiek silnego charakteru” („EL”, nr 300-301, wrzesień-październik, 2019 r.); Jana (ur. 1909 r.), bohater felietonu; Marię (ur. 1910 r.), zmarła mając 37 lat; Elżbietę (ur. 1912 r.), była żoną inż. Wincentego Kwiecińskiego; Stefana (ur. 1914 r.) i Henryka (ur. 1916 r.). Stefan i Henryk zmarli w wieku dziecięcym.

Jakie były życiowe losy Jana Czeczotki?

Po ukończeniu Szkoły Powszechnej w Limanowej dalszą edukację rozpoczął w 1924 roku w Prywatnym Miejskim Seminarium Nauczycielskim w Jordanowie, gdzie zdał egzamin dojrzałości i zdobył wykształcenie pedagogiczne. Przed wojną pracował w Szkole Powszechnej w Tymbarku, potem kierował Szkołą Powszechną w Słopnicach.

Od wczesnej młodości był zapalonym myśliwym, już w latach międzywojennych należał do PZŁ. W tamtych czasach nie istniały jeszcze koła łowieckie – myśliwi polowali indywidualnie lub zrzeszali się w niewielkie grupy, a polowano na wydzierzawionych terenach łowieckich. Jan polował w tym czasie w rejonie Słopnic i Mogielicy, towarzyszył mu Michał Kapica, woźny szkoły w Słopnicach, również pasjonat myślistwa. ▶



Jan Czeczotka, więzień oflagu Sandbostel, „XA” nr 635

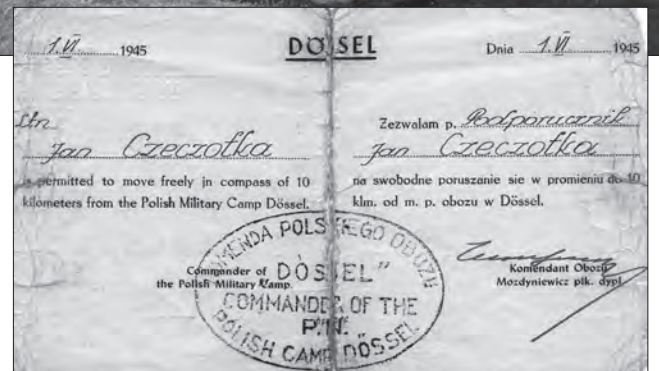


Nieśmiertelnik Jana Czeczotki - nr ob. 635



W obozie jenieckim w Dössel. Jan Czeczotka pierwszy z lewej - 1944 rok
Obok: Przepustka Jana Czeczotki z obozu w Dössel

W 1939 roku został powołany do wojska w stopniu ppor., brał udział w kampanii wrześniowej. Służył w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich – CKM. Walcząc w rejonie doliny Dunajca, 4 września 1939 roku dostał się do niewoli pod Tylmanową w powiecie nowotarskim i jako wojenny jeniec został wywieziony do oflagów w Niemczech: Sandbostel (1939-1942), a następnie Dössel (1942-1945), gdzie przebywał do końca wojny. Jeńcy wojenni



przetrzymani w niemieckich obozach jenieckich otrzymywali *nieśmiertelniki*. Były to dwuczęściowe kawałki blachy z perforacją ułatwiającą jej przelamanie. Zawierały numer (symbol) oflagu oraz numer jeńca. Był to więc element systemu identyfikacji. Oflag Dössel miał symbol „VI B”, zaś oflag Sandbostel „X A”. Na nieśmiertelniku oraz zdjęciu Jana Czeczótka z obozu jenieckiego jest symbol „X A” i numer 635 (załączona fotografia). Z archiwalnej dokumentacji przechowywanej w zbiorach rodziny Czeczotków wynika, iż jeniec nr 635 (Jan Czeczótka) w marcu 1944 r. przebywał w oflagu o symbolu „VI B”, czyli w oflagu Dössel. Fakt ten potwierdza zaświadczenie odbioru paczki wysłanej do tej konkretnej osoby przez Komitet Szwajcarski Pomocy Polskim Jeńcom Wojennym.

Obóz Sandbostel powstał w 1933 roku jako miejsce internowania dla osób niewygodnych dla III Rzeszy, po wybuchu wojny w 1939 roku przekształcono go w obóz jeniecki dla wziętych do niewoli z kampanii wrześniowej żołnierzy polskich. Obóz znajdował się na odosobnionym piaszczystym wzgórzu wśród wrzosowisk. Zajmował obszar 500 na 700 metrów, czyli około 86 akrów i składał się głównie z drewnianych baraków. Został wyzwolony przez wojska brytyjskie 29 kwietnia 1945 roku, zaś w obozie Dössel więzieni byli żołnierze z Francji i Anglii, dopiero w roku 1942 Polacy.

Jan Czeczótka z oflagów często pisał listy do Limanowej zarówno do ojca Wincentego, a także do siostry Elżbiety, i brata Juliana. W jednym z nich pisał: *Sandbostel 10 IV 1941 r. (...). Tu mamy piękną wiosnę, ale dla nas mało z tego pociechy, a może jeszcze gorzej, bo wszystko budzi się do życia. Wprawdzie mamy tu dużo miejsca do spaceru, ale nie jest tu tak pięknie jak zapewne u was, tu są tylko piachy bez roślin (...).* Po wyzwoleniu przez jeden rok od 15 maja 1945 – do 6 kwietnia 1946 przebywał w Daseburgu w amerykańskiej strefie okupacyjnej z zespołem taneczno-muzycznym nauczycieli – byłych jeńców wojennych, którego był członkiem. Zespół ten działał z ramienia Centrali Szkolnictwa Polskiego w Niemczech. Tu poznał przyszłą żonę Danutę Gołębiowską (1919-1992), która pochodziła z Włocławka, skąd w roku 1943 została wywieziona na roboty do Niemiec (numer identyfikacyjny 6518) – pracowała w hucie szkła

Kriegsgefangenenpost

13 4 41
9-10
a

An W. my Pan Czeczotka

Julian

Empfangsort: Limanowa

Straße: Ksiądzki 18

Kreis: Polen

Landesteil: Prov. Krakau

Gebührenfrei

Absender:

Vor- und Nachname: pprot Czeczotka Jan

Gefangenennummer: 635

Lager-Bezeichnung: Oflag X A Block II, Raum. 21

Deutschland (Allemagne)

Oryginalna koperta listu wysłanego przez Jana Czeczotkę z oflagu Sandbostel, 10 kwietnia 1941 roku do brata Juliana.

No 151551

Nazwisko CZECZÓTKA
(drukiem—in capitals)

Imiona własne Jan
Christian Names

Data i miejsce urodz. 2.II.1909.
Date and place of birth

Sowliny pow. Limanowa

Wyznanie Rzym.-kat.
Religion (option.)

Stopień wojskowy Podporucznik rez.
Rank

Pieczęć Of. Kont. Stamp Cont. Offic.

Podpis Ofic. Kont. Signature Cont. Offic.

Data / r.
Date

Polskie Siły Zbrojne
Polish Armed Forces

LEGITYMACJA
b. jeńca wojennego

IDENTITY-CARD
ex Prisoner of War

No. 13948/SC.O. 10.

Legitymacja Jana Czeczótka, byłego jeńca wojennego oflagu w Dössel

► aż do wyzwolenia. W roku 1945 Danuta z Gołębiowskich zawarła związek małżeński z Janem Czeczótką. W kwietniu 1946 r. z grupą oficerów Danuta i Jan powrócili do Polski (16 kwietnia 1946 r. zostali zarejestrowani na punkcie przyjęcia w Szczecinie) i osiedlili się w rodzinnym mieście Jana, Limanowej. Jeszcze w tym samym roku Jan ponownie podjął pracę w Szkole Powszechnej nr 2 w Słopicach, skąd na początku lat 50. przeniósł się do Wydziału Oświaty PRN w Limanowej, gdzie pracował jako podinspektor ds. opieki nad dzieckiem. Pracę tą wykonywał do czasu przejścia na emeryturę w 1973 roku. Przeglądając kronikę Środowiskową Świetlicy Dziecięcej, zorganizowanej zaraz po wojnie w zniszczonym lokalu „Przyjaźni” przy ul. Sąddeckiej (dziś Kościuszki – budynek nie istnieje) można w niej odnaleźć wiele zdań życzyliwych i serdecznych o inspektorze Janie Czeczótko, który wspierał kierownictwo świetlicy, przekazując środki finansowe zarówno na jej doposażenie, jak i bieżące remonty, a nawet sam osobiście angażował się w załatwianie materiałów budowlanych w trudnych powojennych czasach.

Państwo Danuta i Jan Czeczótkowie mieli trójkę dzieci Macieja (ur. 1946 r.), Wojciecha (ur. 1947 r.) i Marka (ur. 1949 r.). Wojciech zmarł przeżywszy kilka dni.

Zaraz po powrocie z Niemiec, Jan kontynuował swoją pasję życiową – myślistwo. Już w 1946 roku z bratem Julianem oraz Adamem i Stanisławem Mamakami, zakładają pierwsze koło łowieckie w Limanowej „Jaworz”. Na początku Jan pełnił funkcję sekretarza, potem wiceprezesa, a od 1948 r. łowczego – nieprzerwanie aż do śmierci w 1973 roku. Był członkiem Powiatowej Rady Łowieckiej w Limanowej. W opinii kolegów, przyjaciół Jan Czeczótko, jako łowczy był profesjonalistą – starał się pozyskiwać dla koła nowe tereny łowieckie i skutecznie walczył z kłusownictwem, dbał o dobrą i sprawną organizację polowań, sprawiedliwy podział obowiązków i zysków z polowania. Ze względu na swój niekonfliktowy charakter, serdeczny i życzliwy stosunek do ludzi był w wielu trudnych sprawach mediatorem.

Jan Czeczótko był urodzonym społecznikiem – udzielał się w życiu towarzyskim, aktywnie włączał się w organizację imprez dochodowych, balów charytatywnych, pikników i festynów – w czym chętnie wspierała go żona Danuta. A atmosfera domu, który stworzyli przesycona była



Danuta z synem Maciejem i Jan Czeczótko na rynku w Limanowej na miejscu spalonych podcieni, obok Władysław Czechowski - 1948 rok



Powyżej i poniżej: Jan Czeczótko z grupą limanowskich myśliwych w czasie polowań na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku





Spotkanie z okazji jubileuszu 50-lecia Polskiego Związku Łowieckiego. Łowczy Jan Czczótko siedzi drugi z prawej



łowiectwem – opowieści myśliwskie, kuchnia pachnąca dziczyzną, pies Kajtek, wierny towarzysz polowań, to wszystko sprawiło, że Jan zapoczątkował tradycję rodzinną – syn Marek także zapalony myśliwy, długoletni prezes Koła Łowieckiego „Ostra”. Swoje pasje przekazał synowi Michałowi, który również poluje w tym kole. Jan zapewne byłby dumny, że jego pasja życiowa, jaką było myślistwo, dalej jest realizowana już w trzecim pokoleniu.

Jan Czczótko za swoją pracę otrzymał liczne odznaczenia m.in.: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, a także medale za zasługi łowieckie oraz działalność edukacyjną. Zmarł 27 sierpnia 1973 roku w Limanowej i spoczął w rodzinnym grobie na cmentarzu parafialnym.

Fotografie archiwalne oraz dokumenty ze zbiorów rodzinnych Czczótków i Mamaków

Wyrażam podziękowanie p. Liliannie Mamak za dużą pomoc w przygotowaniu wspomnień o Janie Czczótko

Związek Strzelecki w Limanowej w okresie II RP

Stanisław Ociepka



Drużyna Związku Strzeleckiego ze zdobytym pucharem na tle podcieni rynku limanowskiego. Z lewej dr Wojciech Gruszewski – pierwszy prezes limanowskiego ZS, z prawej Zdzisław Bączkowski – długoletni prezes ZS, pośrodku (z wąsami) Adam Burghard – założyciel Związku Strzeleckiego w Limanowej

Związek Strzelecki powstał we Lwowie w 1910 roku z inicjatywy nielegalnego Związku Walki Czynnej jako organizacja paramilitarna. Działał jednak legalnie na podstawie statutu zatwierdzonego przez władze austriackie, we Lwowie pod nazwą Związek Strzelecki, w Krakowie jako Towarzystwo Sportowe „Strzelec”. Kierowała nim Komenda Główna Związków Strzeleckich z siedzibą we Lwowie, z komendantem Józefem Piłsudskim i szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim.

W okresie międzywojennym Związek Strzelecki funkcjonował jako organizacja społeczno-wychowawcza młodzieży. Nawiązywał do tradycji Związku Strzeleckiego z lat 1910-1914. Zrzeszał pozaszkolną, przedpoborową młodzież, głównie wiejską i rzemieślniczą. Zajmował się działalnością w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Podlegał Ministerstwu Spraw Wojskowych i należał do Polskich Związków Sportowych. Pozostawał w ścisłym związku z obozem Józefa Piłsudskiego. Terytorialna struktura organizacyjna Związku Strzeleckiego odpowiadała wojskowo-administracyjnemu podziałowi państwa. W 1939 Związek Strzelecki liczył ponad 500 tys. członków, którzy w czasie wojny obronnej 1939 roku wykonywali zadania zlecone przez władze wojskowe. Wydawał pisma: „Strzelec”, „Praca Strzelecka”. Związek Strzelecki reaktywowany został w 1994 roku jako organizacja nawiązująca bezpośrednio do tradycji przedwojennego Związku Strzeleckiego.

Podstawowymi materiałami archiwalnymi, które pozwoliły odtworzyć historię Związku Strzeleckiego w dwudziestolecium międzywojennym w Limanowej były

publikacje w „*Głosie Podhala*”, tygodniku regionalnym wydawanym w Nowym Sączu w latach 1929-1939, a zajmującym się sprawami swoiście pojętego Podhala.

W winiecie tego tygodnika wymienione są powiaty: *gorlicki, jasielski, krośnieński, limanowski, nowosądecki, nowotarski i żywiecki*, z których umieszczane były wiadomości kronikarskie i artykuły dotyczące tych rejonów. Wnikliwa kwerenda kolejnych wydań, a było ich kilkadziesiąt, pozwoliła jak wspomniałem na odtworzenie historii limanowskiego Związku Strzeleckiego.

W numerze 40. z 2 października 1932 roku przypomniano, jakimi wartościami kierowali się lokalni działacze, zakładając kolejne drużyny Związku Strzeleckiego. Oto wybrane fragmenty z felietonu pt.: „*Związek Strzelecki do wielkiej przyszłości*” (...) *Z idei zbrojnego czynu zrodził się przedwojenny Związek Strzelecki. Myśli i dążenia do walki z niewolą istniały w narodzie, ale były to jakieś romantyczne marzenia o powstaniu. Dopiero Józef Piłsudski sformułował ściśle te dążenia, ujął w formy konkretne i praktyczne (...).*

(...) *Niepodległa Polska – cel przedwojennego Związku Strzeleckiego, został w pełni osiągnięty. W tym momencie na froncie pracy państwowej stanął nowy Związek Strzelecki, powołany w 1919 r., z inicjatywy żołnierzy Komendanta i począł mobilizować społeczeństwo do bezinteresownej pracy dla Państwa. Jako cel swej pracy wysunął Związek Strzelecki wychowanie obywatela-żołnierza (...).*

(...) *Ten, kto zna dzisiejszy Związek Strzelecki tylko z akcji przysposobienia wojskowego, jako naczelną organizację przysposobienia wojskowego – a która otrzymała specjalne prawa państwowe – kto przywykł oglądać strzelców na marszach i strzelnicach – nie domyśla się może nawet, że to zaledwie pracy strzeleckiej połowa (...).*

Jak było w tej organizacji paramilitarnej w Limanowej?

W roku 1927 został powołany przez pracownika starostwa Adama Burgharda „Strzelec” pod hasłem sportowym. W Limanowej nie było klubu sportowego i założenie „Strzelca” było atrakcyjne dla młodzieży rzemieślniczej oraz dla młodych pracowników rafinerii nafty w Sowlinach. Prawie że równolegle dr Wojciech Gruszecki, lekarz powiatowy w roku 1928 zorganizował Związek Legionistów w Limanowej. On to właśnie został wybrany pierwszym prezesem Związku Strzeleckiego. Jego zastępcą był Zdzisław Bączkowski, limanowski farmaceuta, a komendantem Władysław Oleś, nauczyciel.

Dr Gruszecki był niezmiernym, doskonałym organizatorem i szczerym młodzieży przyjacielem. Tak wówczas o Nim pisał „Głos Podhala” (nr 5, z 10 marca 1929 r.). (...) *Zasługą dra Gruszeckiego jest i pozostanie, że Oddział Związku Strzeleckiego w Limanowej rozwinął się i w krótkim stosunkowo czasie wysunął się na czoło wszystkich drużyn w Okręgu. Srebrne puchary, dyplomy honorowe i liczne odznaczenia – oto piękny rezultat pracy i wysiłku tu-tejszej Drużyny, której przewodniczył dr Wojciech Gruszecki (...).*

Zasługą prezesa Gruszeckiego było również wystaranie się o lokal dla Związku w rzeczywistości Frankla przy ulicy Sądeckiej w Limanowej. Przystąpił również do organizowania drużyny do marszu „Sulejówek-Warszawa (Belweder). Marsz taki organizowany był corocznie od 1926 r. w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego. Były to zawody marszowe

na trasie Sulejówek-Belweder (Warszawa). W zawodach tych poza drużynami strzeleckimi brały udział również zespoły wojskowe oraz innych organizacji społecznych. Limanowska drużyna strzelecka po raz pierwszy uczestniczyła w tym marszu w 1929 roku. Niestety prezes Gruszecki opuścił Limanową i powrócił w rodzinne strony na Żywiecczyznę. Tak Limanowa żegnała prezesa dr. Gruszeckiego, o czym napisał „Głos Podhala” cytowany powyżej. (...) *Pożegnanie odbyło się w świetlicy strzeleckiej, a wzięli w nim udział prócz młodzieży także członkowie Zarządu Związku Strzeleckiego z wiceprzewodniczącym Zdzisławem Bączkowskim na czele oraz członkowie Zarządu Oddziału Legionistów z dr. Stankiewiczem i St. Lachowiczem-inspektorem szkolnym. Do ustępującego prezesa przemówił krótko ale serdecznie p. Bączkowski, dziękując mu za pracę i trudy, a zakończył przyrzeczeniem, że tak Zarząd jak i sympatycy „Strzelca” dołożą wszelkich starań, by drużynę tu-tejszą na dotychczasowym poziomie utrzymać. Zaproponowano również, aby dr. Wojciecha Gruszeckiego zamianować honorowym członkiem limanowskiego Związku Strzeleckiego (...).*

W dniu 10 marca 1929 r. odbyło się doroczne Walne zebranie Związku Strzeleckiego. Informację o przebiegu tego zebrania odnajdujemy w „Głosie Podhala” nr 7 z 24 marca 1929 r., w którym czytamy: *Po sprawozdaniu odchodzącego prezesa dr. Gruszeckiego, wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja na temat pracy w tu-tejszym oddziale Związku Strzeleckiego. W dyskusji tej wzięli udział m.in. p. komisarz Walter, p. inspektor Rzepa i p. Franciszek*

Skoczeń, dyrektor szkoły w Sowlinach. Następnie dokonano wyboru nowego Zarządu. Prezesem został obrany p. Zdzisław Bączkowski, a do Zarządu weszli: Tomasz Bieda, komisarz Hnatyk, Skoczeń, Biedroń, Oleś, Dąbrowski, Jeż, Łęczyński, Czarnek i Marcinkiewicz. Ustępującemu prezesowi wyraziło Walne zebranie słowa uznania i serdeczne podziękowania (...).

Przez kolejne 10 lat „Związkiem Strzeleckim” kierował Zdzisław Bączkowski. W czasie jego prezesury działalność związku dynamicznie się rozwijała, o czym w dalszej części artykułu. Niestety pogłębiają się jego problemy. Choroba zmusiła go do rezygnacji z kierowania Związkiem (zm. 16 października 1939 roku).

5 lutego 1939 r. w sali Wydziału Powiatowego w Limanowej odbył się przy udziale prezesa Okręgu Związku Strzeleckiego w Krakowie mjr. Jana Millego i komendanta Okręgu Zw. Strzel. mjr. Józefa Lewandowskiego, Powiatowy Zjazd delegatów Z. S. W miejsce dotychczasowego Zarządu wybrano nowy w następującym składzie: prezes inż. Józef Florian, dyrektor rafinerii nafty „Limanowa”, pierwszy wiceprezes Józef Gacek, wicestarosta, drugi wiceprezes Franciszek Skoczeń, kierownik szkoły w Sowlinach. Na członków Zarządu weszli: Witold Mól, Marcin Pałka i Michał Gnoiński. Zbliżająca się wojna nie pozwoliła na dalszą działalność Związku. Starsze roczniki drużyn „Związku Strzeleckiego” zasilili Batalion Obrony Narodowej „Limanowa”, uczestnicząc w kampanii wrześniowej. ▶



Drużyna Związku Strzeleckiego z Limanowej podczas przerwy w ćwiczeniach. Zakrów – 1929 rok. Pośrodku stoi Adam Burghard. Fot. NAC

► Powróćmy do historii 12-letniej działalności „Związku Strzeleckiego” w Limanowej. Zadaniem drużyn strzeleckich było m.in. przygotowanie i organizowanie świąt narodowych, takich jak rocznice: Konstytucji 3-Maja, Święto 11 listopada Odzyskania Niepodległości przez Polskę czy obchody Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego. Organizowano ćwiczenia i zawody strzeleckie na strzelnicy w rejonie kamieniołomu pod Łysą Górą, a także na „Siwym Brzegu”. Powstał chór męski utworzony z członków Związku Strzeleckiego, który prowadził Jan Kalisz. Istniała również sekcja dramatyczna czynnych członków oddziału męskiego i żeńskiego „Związku Strzeleckiego”, którzy odgrywali przedstawienia amatorskie w sali limanowskiego „Sokoła”, takie jak: „Porucznik Pierwszej Brygady” czy sztukę alegoryczną Bobrowskiego „Na grobach ojców”. Organizowano kursy dla referentów wychowania obywatelskiego. Ważnym działaniem „Związku Strzeleckiego” było wychowanie przez czyn, przez praktyczne próbowanie sztuki życia, dlatego Związek uczestniczył w budowie dróg, domów strzeleckich, świetlic, boisk, strzelnic, sadzeniu drzewek przydrożnych, organizowaniu konkursów rolnych. Drużyna „Związku Strzelca” wyjeżdżała również na ćwiczenia i szkolenia poza Limanową m. in. w roku 1929 brała udział w ćwiczeniach w ośrodku szkoleniowym „Związku Strzeleckiego” w Zakrzowie (wieś w województwie małopolskim w powiecie wadowickim w gminie Stryszów). Ośrodek zbudowany był na potrzeby wojska polskiego po odzyskaniu niepodległości (górna część) oraz dla młodzieży (dolna część) w ramach paramilitarnej organizacji „Strzelca”.

Pogłębieniem wiedzy o działalności tej organizacji paramilitarnej w Limanowej w okresie międzywojennym są artykuły w prasie regionalnej. Fragmenty tych felietonów zapewne współczesnemu Czytelnikowi ukażą pełniejszy obraz działalności „Związku Strzeleckiego” w Limanowej. Oto wybrane publikacje w kolejnych latach trzydziestych, dwudziestolecia międzywojennego prezentowane na łamach „Głosu Podhala”.

Fotografie od góry:

W czasie zawodów strzeleckich w kamieniołomu pod Łysą Górą – lata 30. XX wieku

Na placu przed szkołą, przerwa w ćwiczeniach ZS Pośrodku grupy stoi Stanisław Ceglarski – kierownik szkoły

Drużyna dziewcząt Związku Strzeleckiego w Limanowej, z prawej stoi Adam Burhard



G.P. nr 41 z 5 października 1930 roku w artykule pt.: „Protest przeciwniemiecki” czytamy: *Dzień 28 września był dla naszego miasteczka dniem, wykazującym zrozumienie dla wielkiej idei naszej państwowości. Zorganizowano w dniu tym przez „Związek Strzelecki” – z okazji „Tygodnia przeciwniemieckiego” – manifestację, celem uroczystego i żywiołowego zaprotęstowania przeciw zakusom niemieckim na całość granic naszego Państwa (...).*

(...) Manifestacja była wielka i imponująca. Do zebranych na rynku przemówił naczelnik sądu dr Stanisław Maleta, po czym odśpiewano „Rotę”. Następnie pochód udał się przed „Płytę Nieznanego Żołnierza” przy ul. Piłsudskiego (dziś ul. M.B. Bolesnej – przyp. red.), gdzie w twardej żołąnierskich słowach przedstawił apetyty pruskie delegat Komendy Okręgu V „Związku Strzeleckiego” ob. Kieresiński. Następnie odśpiewano „Hymn narodowy”, a orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę” (...).

G.P. nr 46 z 9 listopada 1930 roku. Dnia 2 listopada br. ks. prałat Kazimierz Łazarski, proboszcz i dziekan w Limanowej, przybywszy z procesją na cmentarz odbył modły na mogile Legionistów, po czym „Związek Strzelecki” odśpiewał pieśni patriotyczne, zaś orkiestra Rafinerii nafty w Sowlinach odegrała utwory muzyczne.

G.P. nr 47 z 22 listopada 1931 roku w artykule pt.: „Strzelcy w Limanowskim” czytamy: *15 bm. odbyła się w Limanowej odprawa referentów wychowania obywatelskiego i komendantów Oddziałów pod przewodnictwem Komendanta Powiatowego Związku Strzeleckiego Władysława Olesia z udziałem prezesa powiatu Z.S. Zdzisława Bączkowskiego, przy obecności Komendanta Okręgu V „Związku Strzeleckiego” mjr. L. Naimskiego. Odprawę zaszczylił swą obecnością starosta powiatu limanowskiego Franciszek Buliński. W odprawie wzięli udział wszyscy Komendanci Oddziałów Zw. Strzeleckiego i referenci wychowania obywatelskiego. Po zagajeniu referenci w liczbie 17 zdawali sprawę z przebiegu pracy kulturalnooświatowej, po czym wyłoniła się ożywiona dyskusja. Zaznaczyć należy wysoki poziom pracy kulturalnooświatowej, w której bierze udział prawie całe nauczycielstwo powiatu, które przyjęło na siebie obowiązki referentów wychowania obywatelskiego w „Związku Strzeleckim”.*

G.P. nr 14 z 31 marca 1934 roku w artykule pt.: „Ku czci Marszałka!” czytamy: *Uroczystość Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego,*



Drużyna Związku Strzeleckiego (w pierwszym szeregu) w czasie obchodów święta Konstytucji 3 Maja

była wyrazem czci i potężną manifestacją hołdu dla Wielkiego Budowniczego Polski. Na program obchodów złożyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. prałata Kazimierza Łazarskiego, w którym wzięły udział wszystkie władze, urzędy państwowe i samorządowe z p. starostą Ludwikiem Malkowskim na czele oraz nieprzejednane tłumy publiczności. Na zakończenie nabożeństwa odśpiewano hymn narodowy, po czym odbyła się defilada tutejszych organizacji, którą otworzyły oddziały „Związku Strzeleckiego” budząc swą postawą powszechny aplauz. Całą uroczystość uświetniły nadto zawody strzeleckie, dając w wyniku wprost nieoczekiwany rezultat. W program weszło: rozdanie nagród za strzelanie, przemówienie p. Biedronia prezesa Związku Legionistów, deklamacje oraz śpiewy chóru Akademickiego „Związku Strzeleckiego”, pod dyrekcją prof. Jana Kalisza. Na zakończenie został odegrany przez młode siły aktorskie Akad. Zw. Strzel. utwór sceniczny, przy szczelnie zapelnionej sali „Sokoła”.

Nowiny Podhalańskie nr 4 z 20 marca 1938 roku pisały: *W Limanowej odbyła się powiatowa odprawa prezesów, komendantów i referentów wychowania obywatelskiego „Związku Strzeleckiego” tutejszego powiatu. Oprawę zaszczylił swą obecnością p. dr Stanisław Nowak, starosta powiatowy, Stefaniak, inspektor szkolny z Nowego Sącza, kpt. Jeleń komendant obwodu, kpt. Władysław Wojtowicz, komendant powiatowy W.P. oraz prezes okręgu „Związku Strzeleckiego” w Krakowie. Odbyło się uroczyste otwarcie kursu szkoleniowego obrony przeciwlotniczo-gazowej,*

przy współudziale przedstawicieli władz państwowych i samorządowych.

Działalność Związku Strzeleckiego zakończyła się wraz z nadejściem okupacji niemieckiej we wrześniu 1939 roku. W latach Polski Ludowej niewyobrażalnym było, aby istniała jakakolwiek organizacja legalna powołująca się na piłsudczykowskie korzenie. Dopiero w latach sześćdziesiątych historycy zaczęli podejmować badania nad dziejami międzywojennego „Strzelca”. Niestety, zazwyczaj bardzo wybiórczo i tendencyjnie ideologicznie. Dopiero w III Rzeczypospolitej zaczęły ukazywać się pogłębione i pozabawione silnych uprzedzeń ideowych studia źródłowe. „Związek Strzelecki” został reaktywowany w 1994 roku jako forma nawiązująca bezpośrednio do tradycji przedwojennych Z.S.

Na terenie Limanowej „Związek Strzelecki” reaktywowany został w 1995 roku. Związek ten, który wiosną 1989 roku w Warszawie odtworzyli jeszcze żyjący „Strzelcy” z okresu I wojny światowej został zarejestrowany w KRS. Ponowna działalność „Strzelca” na terenie Ziemi Limanowskiej nawiązywała do bogatej tradycji ruchu strzeleckiego już od 1912 roku. To właśnie do Limanowej przyjeżdżał Józef Piłsudski, który w 1913 roku utworzył w Stróży koło Limanowej Pierwszą Oficerską Szkołę Związku Strzeleckiego. To na naszym terenie w 1914 roku trwały zacięte walki z armią rosyjską Strzelców, którzy tworzyli I Brygadę. To po wojnie w roku 1921 jako Marszałek, Józef Piłsudski wzywał pola walki w Marcinkowicach i Limanowej.

To już 30 lat

Rok 1991 nie był dla Wincentego Gawrona zbyt łaskawy. Obozowe przeżycia zostawiły trwałą ślad nie tylko w psychice, ale nadwyrężyły jego odporność fizyczną. Zapracowany artysta, organizator życia patriotycznego chicagowskiej Polonii, założyciel Muzeum Wojska Polskiego im. Józefa Piłsudskiego, swego duchowego patrona nie zwracał uwagi na własne słabości. Chciał tylko zrealizować założone cele, by zostawić trwałą pamiątkę chicagowskiej Polonii, by czuła łączność ze swoją Ojczyzną – Polską.

Nabycie odpowiedniego budynku i otwarcie Muzeum Wojska Polskiego w Chicago, któremu miał patronować jego IDOL – Marszałek Józef Piłsudski, było ukoronowaniem wysiłków i marzeń – artysty.

W tym pamiętnym 1991 r. przyjechał do kraju wcześniej niż zwykle. Dwie przebyte w krótkich odstępach operacje osłabiły jego organizm. Chciał odpocząć przed wielkim „Świętem Partyzanckim” w Szczawie, na którym był szczególnie wyczekiwany gościem. Miał zatrzymać się jak zwykle w hotelu prowadzonym przez rodzinę p. Wronów. Hotel nigdy nie miał pełnego „obłożenia”, więc nie zgłosił wcześniej przyjazdu. Tym razem było inaczej. Miejsca zapewniającego należyty wypoczynek nie było.

Poczuł się urażony. Z zaproszenia rodziny nie chciał skorzystać, choć oferowała mu komfortowe warunki i pełną swobodę. Pojechał do Krynicy do znajomego zajazdu. Tam znalazł doskonale warunki, ale organizm nie pogodził się z takim nagłym przeskokiem i zareagował buntem. Artysta stracił przytomność i został przewieziony do szpitala. Potem nastąpił splot tragicznych wydarzeń.

W szpitalu wybuchł pożar. Część łżej chorych pacjentów zwolniono do domów. Obłożnie cierpiących przewieziono do Nowego Sącza. Nieprzytomnym, starszym mężczyzną nikt się nie przejmował. Przy okazji dokonano kradzieży gotówki, którą miał przy sobie, gdyż zamierzał w Polsce wydać powieść dla młodzieży.

Odszedł w bezpowrotną drogę w otoczeniu rodziny, która przyjechała, by go odwiedzić. Zaczemu Prałatowi ks. Józefowi Porębie zawdzięcza miejsce wiecznego spoczynku wśród tych, którzy byli mu zawsze najbliżsi – wśród ŻOŁNIERZY.

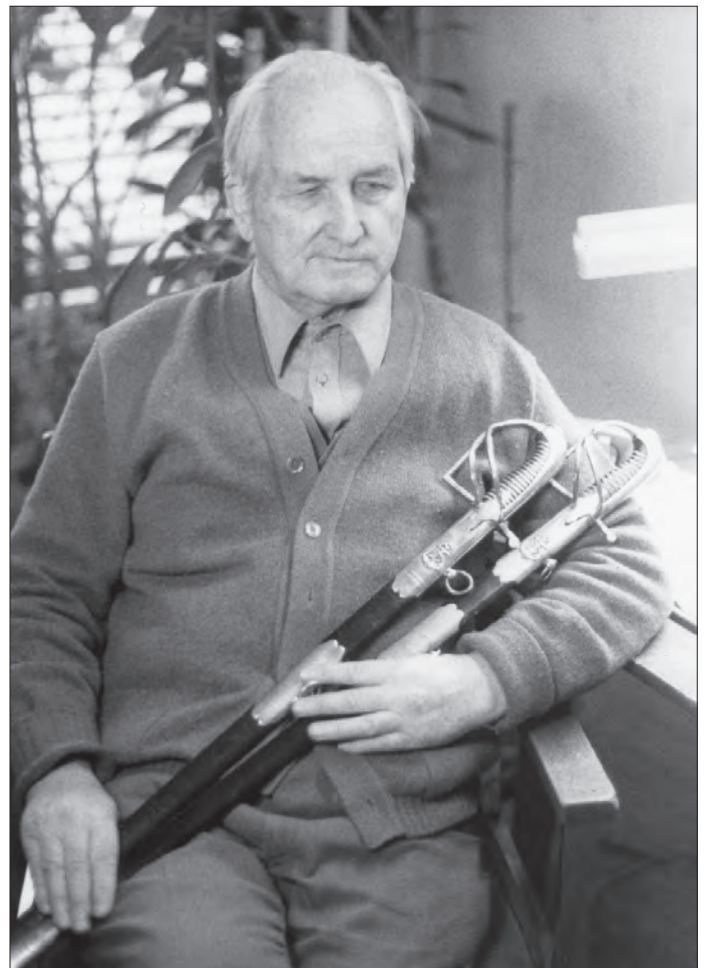
Z okazji ważnych rocznic państwowych wojewoda krakowski upoważnia przedstawicieli jednostki wojskowej stacjonującej w Tymbarku do złożenia w jego imieniu wienca na grobie Wincentego Gawrona.

Delegacja przyjeżdża wówczas do „krzyżówki” w dzielnicy Sowliny i stamtąd, maszerując drogą koło rzeczki Sowlinki, udaje się na cmentarz, składa wieniec na grobie artysty i zapala światła. Jest to piękny gest ze strony władz administracyjnych, które doceniają wkład wielkiego Polaka pracującego w dawnych minionych czasach na rzecz Ojczyzny – Polski. Przez cały rok pieczę nad grobem artysty sprawuje jego rodzina.

Odpusty partyzanckie w Szczawie, rozpoczynające się 15 sierpnia każdego roku, nie mają już „tamtego kolorytu”. Odeszli w bezpowrotną drogę uczestnicy wojennych zmagania o wolność. Odszedł też w zaświaty bratanek artysty Andrzej, który zawsze towarzyszył swemu stryjowi.



Wincenty Gawron 1908-1991



Wincenty Gawron prezentuje szablę w Muzeum Wojska Polskiego w Chicago



Wincenty Gawron z bratankiem Andrzejem w czasie Odpustu Partyzanckiego w Szczawie



Drewniany kościół w Szczawie



Grób Wincentego Gawrona w kwaterze wojennej nr 366 w obrębie cmentarza parafialnego w Limanowej

W czasie letnich wędrówek warto jednak nie zapominać o Szczawie i przy okazji odwiedzić skromny, drewniany Kościół Partyzancki zaprojektowany przez Alojzego Podgórnego – uczestnika walk partyzanckich w Gorcach, potem ucznia limanowskiego gimnazjum i liceum w Limanowej.

Usiłowano wznieść tę świątynię po zakończeniu działań wojennych i uzyskaniu zezwolenia z Kurii na budowę. Splot niekorzystnych sytuacji, represje wobec żołnierzy AK przeszkodziły w rozpoczęciu budowy. Stało się to możliwe dopiero po politycznej „odwilży” w 1956 roku.

Pomoc zadeklarowali byli żołnierze AK, którym biedni mieszkańcy tej górskiej krainy udzielili pomocy w najtrudniejszych momentach życia. Teraz mieli okazję, by się odwdziżyć za pomocną dłoń, podany kęs chleba czy uratowanie życia. Wspierali wznoszoną inwestycję finansowo, pracą czy zakupem wyposażenia. Uroczyste poświęcenie kościoła i oddanie go w ręce mieszkańców miało miejsce w 1963 roku.

W latach dziewięćdziesiątych minionego wieku obok drewnianej świątyni wzniesiono nowy, murowany gmach, a na zapleczu ołtarz polowy, przy którym w czasie Odpustu Partyzanckiego jest odprawiana msza święta, ale serce „ciągnie” do skromnej, drewnianej świątyni, jedynej w swoim rodzaju i pierwszej. Wiele osób składając ofiarę na mszę w intencji za kogoś bliskiego prosi, by duchowny odprawił ją w tej małej, drewnianej świątyni, bo ona ma prawdziwą „duszę”.

Odeszli już bezpowrotnie byli partyzanci, a nawet ich dzieci. Pozostały wspomnienia rodzinne oraz te zawarte w niewielkich książeczkach opisujące dawne wydarzenia. Można je kupić w czasie pobytu w Szczawie lub Kamienicy.

Mądry przewodnik – opiekun wędrującej grupy podsunie różne miejscowe materiały. Warto je kupić, przeczytać i poszerzyć swoje wiadomości dotyczące naszych polskich korzeni, a przy okazji poznać życie ludzi, którzy w ogromnie trudnych wojennych i powojennych czasach pracowali z myślą o tym, by przyszłym pokoleniom było lepiej. Tak to już bowiem jest, że żyje się nie tylko dla siebie, lecz po to, by przyszłe pokolenia miały lepsze warunki egzystencji.

Organizacja Orła Białego – „Biały Hotelik” na szlaku konspiracji cz. 2

W ostatnim numerze „Echa” przedstawiono zarys powstania w pierwszych latach niemieckiej okupacji struktur konspiracji Tajnej Organizacji Wojskowej: Związek Orła Białego, określanej w skrócie Organizacją Orła Białego. W jej działalność na terenie Limanowej były zaangażowane osoby, których korzenie wywodziły się z Zaolzia lub innych zakątków okupowanego kraju. Patriotyczna działalność kupców, rzemieślników, robotników, przedstawicieli lokalnej inteligencji pozostawiła po sobie wiele rozproszonych materiałów, źródeł historycznych. Po latach dzięki pomocy potomków rodzin oraz dostępie do archiwalnych zasobów cyfrowych można na nowo zrekonstruować wydarzenia sprzed lat. Choć centralną częścią działalności Organizacji Orła Białego na terenie Limanowej w latach 1939-1941 była jego główna kwatera przerzutowa nazywana „Białym Hotelikiem”, to autor pragnie przypomnieć losy kilku limanowskich rodzin oraz rodaków z Zaolzia w celu utrwalenia pamięci i ocalenia od zapomnienia.

Dekonspiracja – początek aresztowań na Śląsku i Limanowej

Niemcy rozpoczęli aresztowania wśród członków śląskiej OOB jeszcze w grudniu 1939 r. Głównym celem placówek Gestapo było przerwanie linii przerzutowych OOB oraz dotarcie do dowódców, organizatorów poszczególnych szczebli konspiracji. Kilka miesięcy później Gestapo trafiło na powiązania między OOB a Związkiem Walki Zbrojnej. 12 grudnia 1940 r. zatrzymano drugiego komendanta Okręgu Śląskiego ZWZ – ppor. Józefa Szmeczę „Hutnik”. W dniach 18-19 grudnia Gestapo w Katowicach przeprowadziło aresztowania członków ZWZ oraz OOB, wykorzystując denuncjacje konfidentów. W ten sposób zatrzymano kilkaset osób jednocześnie, rozbijając struktury ww. organizacji na terenie Górnego Śląska.

Na początku stycznia 1941 r. Niemcy przystąpili do aresztowań członków ZWZ oraz OOB na terenie Zaolzia, w Cieszynie oraz lokale kurierskie w Krakowie.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że w kilku źródłach prezentowanych przez regionalistów, szczątkowych relacjach świadków co do pierwszych aresztowań nie do końca pokrywają się ze sobą lub przez lata uległy zniekształceniu. Dlatego należy przyjąć pewien margines dopuszczalnego błędu co do analizy tego zagadnienia.

W styczniu 1941 r. nowosądeckie Gestapo rozbiło na terenie Limanowszczyzny organizację Związku Czynu Zbrojnego. Ze względu na powiązania osób zaangażowanych

w konspirację ZCZ oraz OOB istniało zagrożenie dekonspiracji wielu osób. Tropieniem OOB zajmowało się krakowskie Gestapo. Niemcy prowadząc intensywne przesłuchania łączników i kurierów, uzyskali informacje o lokalizacji miejsca działalności w Limanowej pod nazwą „Biały Hotelik”.

Rozbicie Organizacji „Orła Białego”

Spośród licznego grona osób zaangażowanych w działalność konspiracyjną OOB w Limanowej wielu z nich przeszło piekło przesłuchań i brutalnych tortur Gestapo, następnie trafiali do niemieckich nazistowskich obozów

koncentracyjnych – KL Auschwitz, KL Mauthausen-Gusen, KL Sachsenhausen, KL Ravensbrück. Sądecki regionalista Józef Bieniek w jednym z Roczników Sądeckich postawił tezę, według której 4 stycznia 1941 r. w leśniczówce na Wyřebiskach Zalesiańskich, przy szlaku wiodącym na Mogielicę Niemcy mieli aresztować Tadeusza Kozdrunia (ps. „Rogacz”) jako członka Związku Czynu Zbrojnego, powiązanego z OOB. Podana informacja nie ma jednak poparcia w jakimkolwiek źródle historycznym (przeczą temu relacje żony Tadeusza – Jadwigi). W dodatku gdyby takie zdarzenie miało miejsce, to Niemcy powinni aresztować również pozostałych domowników i lokatorów, w tym rodzinę leśniczego Andrzeja Florka oraz zakonspirowanego komendanta Obwodu ZWZ Limanowa – kpt. Wacława Szyćko vel Orłowicza.

Szczegółowe informacje na temat aresztowań odnotowała w swoich wspomnieniach Jadwiga Kozdrun, żona Tadeusza, córka Rudolfa. [...] *Pierwszy był aresztowany nasz ojciec [Rudolf Seidler – przyp. PB] i kuzyni Zajic Bertin [Engelbert – przyp. PB] i Edward z organizacji „Białego Orła” zrzeszającej zaolziaaków. [...] Aresztowano wtedy sporo członków tej organizacji. A likwidowało to*



Miejsce masowych egzekucji. Żwirowisko za murami obok bloku nr 11.
Fot. Arch. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau

gestapo krakowskie. Ojca zaraz przewieziono na Montelupich. Że mamę, Helenę i mnie nie aresztowano to Opatrzność Boża[...]. Według relacji Jadwigi Gestapo z Krakowa przyjechało do Limanowej 15 stycznia 1941 r. Po Rudolfa do jego domu Niemcy przyjechali samochodem wypożyczonym ze starostwa. W centrum Limanowej na duży samochód transportowy załadowano: Engelberta Zajica, jego bratową – Elżbietę Zajic, jej najmłodszą siostrę – Janinę Górkę, Teodora Smolawę, Antoniego Korczyńskiego oraz Rudolfa Seidlera. Wszystkich zatrzymanych przewieziono do Krakowa – więzienie przy ul. Montelupich. Na miejscu przebywali wcześniej aresztowani Edward Zajic, Józef Müller, Edward Nagawiecki. W powojennych wspomnieniach Rudolf Seidler przekazał, że w czasie brutalnych przesłuchań funkcjonariusze Gestapo wypytywali go jako gospodarza „Białego Hoteliku” na okoliczność, kto i w jakim celu spotykał się w jego domu. Niemcy dawali Seidlerowi do zrozumienia, że jeden ze schwytanych łączników załamał się i wyjawiał lokalizację miejsca spotkań. W tym miejscu autor pragnie zaznaczyć, że wśród relacji uczestników tamtych wydarzeń jedni określają datę aresztowań na połowę stycznia, inni na początek marca 1941 r. Brak jednoznacznych danych na temat dokładnego czasu aresztowań może świadczyć o stopniu zakonspirowania. Po drugie, niektóre wspomnienia spisane po latach mogły ulec nałożeniu na siebie kilku zdarzeń i ich zniekształceniu.

W lutym tego samego roku w majątku Romerów w Jodłowniku Gestapo aresztowało organizatora OOB na Ziemi Limanowskiej – Rudolfa Kobięłę. Od tego momentu ślad po nim się urywa. W oficjalnym biogramie jako datę śmierci podaje się rok 1941. Rodzinie nie udało się ustalić jego dalszych losów włącznie z tym, czy aresztowania dokonali funkcjonariusze Gestapo z Krakowa, czy Morawskiej Ostrawy.

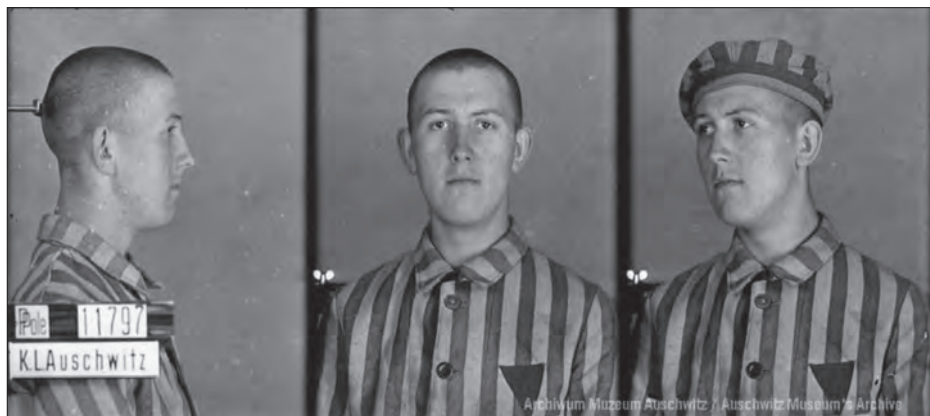
Gestapo usilnie poszukiwało wszystkich członków limanowskiej konspiracji wywodzących się z kręgów OOB i ZCZ. W toku rozbicia tej drugiej organizacji zostały aresztowane, zaangażowane w konspirację pracownicy niemieckiego starostwa Maria Hrubówna oraz Wanda Kozdruń – siostra Tadeusza Kozdrunia. Według obszernej relacji Jadwigi Kozdruń – Gestapo po jakimś czasie wypuściło na wolność Hrubównę, zakładając jej



Rudolf Seidler - więzień KL Auschwitz nr ob. 11796



Tadeusz Kozdruń - więzień KL Auschwitz nr ob. 11538



Ernest Maniura - więzień KL Auschwitz nr ob. 11797

obserwację w celu ustalenia pobytu pozostałych osób. Z racji, że Tadeusz Kozdruń, ostrzeżony, zmienił miejsce zamieszkania z leśniczówki na Wyrębiskach na gospodarstwo w Podłopieniu, Niemcy zastosowali szantaż. Skierowano wezwanie do matki Tadeusza, że jeżeli jej syn zgłosi się dobrowolnie na Gestapo, to Wanda zostanie zwolniona. Po kilku dniach Tadeusz podjął ryzyko, zdając sobie sprawę, że może to być droga tylko w jednym kierunku. Niemcy nie spełnili obietnicy, Wanda nie została wypuszczona.

Aresztowani konspiratorzy zarówno OOB, jak i ZCZ, w odstępie od kilku

tygodni do kilku miesięcy, byli wysyłani do niemieckich obozów koncentracyjnych. Represje dotknęły rodziny limanowian oraz ich krewnych i członków organizacji OOB z Zaolzia, szczególnie z Karwiny.

Transport do KL Auschwitz – 5 kwietnia 1941 r.

W transporcie 5 kwietnia 1941 r. do KL Auschwitz trafili (w nawiasie numer obozowy): Rudolf Seidler (nr ob. 11796), starszy z braci Zajiców – Edward (nr ob. 11794), Tadeusz Kozdruń (nr ob. 11538), ►

► Stanisław Górka (nr ob. 11792), Teodor Smolawa (nr ob. 11791), Ernest Maniura (nr ob. 11797), Józef Müller (nr ob. 11793) – kupiec z Karwiny, Antoni Korczyński (nr ob. 11408). W tym miejscu należy wyjaśnić, że Antoni był mężem Rozalii z d. Wigura, siostry Ludmiły Bursztynowej. Córkami Ludmiły były siostry: Elżbieta Zajic, Irena Smolawa i Janina Górka. Razem z wymienionymi wywieziono bliżej nieokreśloną liczbę aresztowanych, nieznaną z nazwiska osób, pochodzących z rejonu Cieszyna i Karwiny, o których wspominała Jadwiga Kozdruń.

Dalsze losy wymienionych osób przedstawiały się w następujący sposób. O tragicznym losie Edwarda Zajica napisał Wincenty Gawron w swoich wspomnieniach zawartych w publikacji pt. *Ochotnik do Oświęcimia. Rtm. W. Pilecki w piekle Auschwitz we wspomnieniach przyjaciela i współwięźnia*. Edward Zajic w obozie starał się o przydział do komanda mechaników samochodowych, gdzie panowały lepsze warunki żywieniowe. Tuż przed przydziałem Edward został kopnięty przez kapo w przyrodzenie. Pomimo cierpienia Zajic podjął pracę w nowym komandzie. Po kilku dniach jego stan pogorszył się na tyle, że trafił do obozowego szpitala na stół operacyjny. Po zabiegu nie opatrzono dokładnie rany, przez cztery dni konał w strasznych męczarniach.

Tadeusz Kozdruń nie posiadał kwalifikacji technicznych lub innych zawodowych, pozwalających na znalezienie lepszej pracy w obozie. Przez cały czas pracował jako robotnik fizyczny. Wincenty Gawron w swoich wspomnieniach opisał kilka chwil z obozowego życia Tadeusza, którego wyniszczyła ciężka praca fizyczna. Zginął 14 sierpnia 1942 r.

Stanisław Górka zmarł w obozie na początku 1942 r. w wyniku nieleczonej gruźlicy. Teodor Smolawa przeżył 10 miesięcy w obozie, po czym został zwolniony do domu 10 lutego 1942 r. Po powrocie, z żoną Ireną nadal prowadzili sklep. Podobnie było z Ernestem Maniurą, który przed aresztowaniem pracował jako kelner w restauracji Smolawy – został zwolniony z obozu w tym samym dniu co Teodor. 19 stycznia 1942 r. z obozu został zwolniony Józef Müller.

Antoni Korczyński w lipcu 1942 r. przeniesiony do KL Mauthausen-Gusen, następnie w październiku do KL Sachsenhausen k. Oranienburga, gdzie został wyzwolony wiosną 1945 r. Rudolf Seidler w obozie ze względu na znajomość języka

niemieckiego oraz wykonywany zawód dostał się do pracy w warsztacie elektryka. Miał dach nad głową i względne bezpieczeństwo o ile o takim można mówić, trafiając do KL Auschwitz. Rudolf przeżył pobyt w obozie, jak sam podkreślał w swoich wspomnieniach, dzięki pomocy żony i córek, które w ciężkich warunkach przysyłały paczki żywnościowe. W tym czasie spotkał kilka osób z rodzinnej Karwiny lub Limanowej, którym starał się pomóc w trudnych chwilach. W październiku 1944 r. z grupą więźniów został przewieziony w okolice Oranienburga do KL Sachsenhausen (nr ob. 115806). 18 kwietnia 1945 r. więźniów ewakuowano z obozu, przez kilkanaście dni przebywali w okolicznych lasach aż z 2-3 maja SS-mani pozostawili wszystkich. 9 maja Rudolf został oswobodzony przez aliantów w Schwerinie. Po wyzwoleniu Rudolf dostał się do Lubeki, gdzie w lipcu wyraził chęć udania się do Szwecji na poobozową rekonwalescencję. Do Limanowej powrócił 28 października 1945 r. Historia jego pobytu w KL Auschwitz zasługuje na odrębny artykuł.

Transport do KL Auschwitz – 26 czerwca 1941 r.

Tragiczny w skutkach okazał się transport z Krakowa do KL Auschwitz, w którym trafili do obozu organizatorzy i członkowie OOB: Engelbert Zajic „Bertin” (nr ob. 17357) oraz Edward Nagawiecki (nr ob. 17360). O ich spotkaniu Rudolf Seidler opowiedział po wojnie, co odnotowała jego córka Jadwiga: [...] *O tej śmierci opowiedział mi ojciec po powrocie do domu mówiąc, że przyszedł transport więźniów z Krakowa, więc poszedł z nimi się skontaktować i spotkał Bertina. Mówił [Bertin – przyp. PB] »Cieszę się, że dostałem się do obozu, bo tutaj to sobie jakoś poradzę« [...]. Jak się później okazało, nadzieje były złudne. Los więźniów przywiezionych transportem 26 czerwca był przesądzony. Wszyscy zostali wprowadzeni do ewidencji jako więźniowie polityczni. Tydzień po przybyciu, 3 lipca w czwartek, grupa 80 więźniów została wyprowadzona poza ogrodzenie obozu, na teren największej żwirowni przy budynku teatru (*Theatergebäude*). Na egzekucję wielu oficerów SS przyszło wraz z żonami. Kazimierz Hałgas – więzień nr 5670 w taki sposób relacjonował przebieg zdarzeń: [...] *Obserwowałem to wszystko z okna bloku nr 28. [...] Około**

dwóch kompanii SS obsiadło żwirownię z harmoniami i harmonijkami [...], grając i śpiewając. Skazańcy stali w dwus szeregu od strony i byli sprowadzani po kilku na dół wśród szpaleru esesmanów. Po drodze pluto na nich, popychano i bito [...]. Według relacji innego więźnia Kazimierza Szczerbowskiego (nr ob. 154) skazańcy pochodzili z różnych bloków i na egzekucję szli z rękami skrupowanymi, przebrani w najgorsze pasiaki, rozebrani do pasa. Rozstrzelano ich wieczorem. W ten sposób Niemcy likwidowali działaczy niepodległościowych związanych nie tylko z organizacjami konspiracyjnymi, ale również tych, którzy np. na Zaolziu po zakończeniu I wojny światowej walczyli o przyłączenie ziem do państwa polskiego.

Represje na pozostałych członkach rodzin

Należy podkreślić, że szczególnie tragiczne losy dotknęły rodzinę Zajiców. Do KL Auschwitz oprócz braci Engelberta i Edwarda została zesłana ich siostra – Julia (nr ob. 27675). Do obozu trafiła 18 grudnia 1942 r. Przed aresztowaniem pracowała w charakterze urzędniczki na szybie kopalni „Gabriela” w Karwinie. Zginęła 19 stycznia 1943 r. Podobny los spotkał jej trzeciego brata – Sylwestra, pracującego jako sztygar na szybie kopalni „Barbara” w Karwinie. Według dostępnych materiałów źródłowych, również trafił do KL Auschwitz, gdzie zginął. Spośród rodziny Rudolfa Seidlera wywodzącej się z Karwiny, represje dotknęły rodzinę Cachel. Niemcy aresztowali ojca – Jana (szwagier Rudolfa), syna Jana (z drugiego małżeństwa) oraz syna Władysława (z pierwszego małżeństwa). Głowa rodziny Jan Cachel według dwóch relacji zginął w egzekucji lub zmarł w obozie koncentracyjnym, co wymaga dalszych ustaleń. Władysław Cachel został rozstrzelany na terenie KL Auschwitz 2 czerwca 1943 r. Najmłodszy Jan, po miesięcznym pobycie w KL Auschwitz, wiosną 1943 r. został przewieziony do KL Mauthausen-Gusen, gdzie doczekał wyzwolenia.

Losy kobiet w limanowskiej Organizacji Orła Białego

Spośród kobiet zaangażowanych w limanowską konspirację Elżbieta Zajic z d. Bursztyn w związku z aresztowaniem męża Edwarda, została przewieziona



Epitafium na grobie rodzinnym Seidlerów, Dutków, Kozdruniów



Epitafium na grobie Bursztynów oraz symboliczna tablica zamordowanych w Auschwitz

przez Niemców do więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie. Po połowie roku została zwolniona do domu przypuszczalnie ze względu na dwójkę dzieci, nad którymi opiekę sprawowała jej siostra – Irena. Wanda Kozdrun za udział w konspiracji ZCZ aresztowana przez nowosądeckie Gestapo, trafiła przez więzienia w Nowym Sączu i Tarnowie do KL Ravensbrück. W połowie lutego 1945 r. w gronie kilku więźniarek udało jej się zbiec z filii obozu – Fabryki Zbrojeniowej Warsztaty Mechaniczne w Neubrandenburgu. Przez kilka tygodni Wanda ukrywała się szczęśliwie doczekawszy kapitulacji Niemiec. Również do KL Ravensbrück trafiła Janina Górka z d. Bursztyn. Przeżyła pobyt w obozie.

Córki Rudolfa Seidlera, starsza Jadwiga „Heda” oraz młodsza Helena „Helen” szczęśliwie uniknęły aresztowania. W dalszym ciągu angażowały się w działalność konspiracyjną. Jadwiga brała udział w konspiracji jako łączniczka, sanitariuszka w szeregach ZWZ-AK, aktywnie działała na rzecz lokalnej placówki Polskiego Czerwonego Krzyża oraz Rady Głównej Opiekuńczej, zajmując się m.in. z siostrą Heleną przygotowaniem i wysyłaniem

paczek żywnościowych dla jeńców wojennych do Niemiec, następnie dla osadzonych w więzieniach w Nowym Sączu, Tarnowie, Krakowie oraz obozach koncentracyjnych. Młodsza siostra – Helena pracowała w sklepie mleczarskim w Limanowej, będącym filią Zakładów Mleczarskich w Łososinie Górnej. Jako łączniczka współpracowała z placówką ZWZ „Smrek” z rejonu Łukowicy, której dowódcą był ppor. Julian Dutka „Jaworz”. W czasie okupacji ukończyła kurs sanitarny, przeniosła się w rejon Przyszowej, Młynczyšk, Łukowicy, gdzie w charakterze sanitariuszki udzielała pomocy żołnierzom Batalionów Chłopskich. 15 sierpnia 1944 r. w kościele w Przyszowej, w konspiracji poślubiła ppor. Juliana Dutkę „Jaworz”.

Na koniec nie sposób wspomnieć o zaangażowaniu, poświęceniu i pomocy żony Rudolfa Seidlera – Zofii z d. Barchańskiej. Pomimo że nie była zaprzysiężonym członkiem OOB, to udzielała pomocy ukrywającym się. Po wywózce męża najpierw do więzienia w Krakowie – woziła paczki z żywnością, następnie wysyłała je do obozu. Miała pełną świadomość czynnego zaangażowania jej córek

w działalność konspiracyjną. Jej konsekwentną postawę w działaniu charakteryzuje historia przytoczona przez córkę Jadwigę: [...] *W tragicznych chwilach, gdy były rozmówki zakładników i człowiek był niepewny jutra, ona [Zofia-przyp. PB] sadziła drzewka owocowe, które rozprawiała „Owocarnia” Tymbark, gdzie podejmowano zobowiązanie, że za 5 lat trzeba będzie oddać nieodpłatnie 3 kg jabłek. Gdy mówiłam po co to robisz, przecie nie wiemy czy w ogóle doczekamy, odpowiadała: »Spokojnie, przyjdą inni i będą mieć« [...].*

Pamięć o wydarzeniach sprzed lat o członkach Organizacji Orła Białego na terenie Limanowej, o ofiarach niemieckich represji została utrwalona przez członków rodzin. Na cmentarzu parafialnym w Limanowej, na płytach rodzinnych grobowców upamiętniono nazwiska ofiar, szczególnie tych, którym nie dany był chrześcijański pochówek. Cześć Ich pamięci!

Autor dziękuje rodzinie Jaworz-Dutka za udostępnienie materiałów źródłowych i fotograficznych, które zostały wykorzystane w artykule.

Dwadzieścia lat współpracy z „Echem Limanowskim”

Współpracę z „Echem Limanowskim”, które jest poczytnym pismem lokalnym, niegdyś miesięcznikiem, obecnie dwumiesięcznikiem, rozpocząłem w 1995 roku, gdy redaktorem naczelnym był Jerzy Bogacz. Za Jego redakcji napisałem 14 artykułów. Pierwszym był artykuł zatytułowany *Quo vadis, Domine?* Dotyczył obrazu znajdującego się na starym cmentarzu parafialnym w Limanowej [w kwaterze wojennej], którego autorem jest znany limanowski malarz Franciszek Mrażek, urodzony w Nowym Sączu, a którego pogrzeb odbył się na starym cmentarzu parafialnym w Limanowej w styczniu 1971 roku, a więc pięćdziesiąt lat temu¹. W następnym artykule opisywałem *Tajemnice Jabłonieckiej kaplicy*², a w kolejnym architekturę *ulicy Orkana* i jej mieszkańców³. Tym tropem poszedłem w kolejnych dwóch artykułach, opisując architekturę *ulicy Jerzego Żuławskiego i Słonecznej* oraz związanych z nimi patronów czy też wybitnych mieszkańców tych ulic⁴. Były to tylko mini artykuły, rzekłbym szkice sygnalizacyjne, w których zwróciłem uwagę na architekturę naszego miasta, przeciwstawiając się opinii (nie wiem, czy powszechnej, ale rozpowszechnianej po Ziemi Limanowskiej), że w Limanowej oprócz kościoła, nie ma co zwiedzać, bo nie ma tu nic ciekawego pod względem architektonicznym. Owe i następne teksty zadawały temu kłam.

W kolejnej odsłonie, czyli w drugim roku mojej współpracy z „Echem Limanowskim”, zajmowałem się już konkretnymi zabytkami architektonicznymi Limanowej, opisując *Pałacyk dr. Hammerschлага i Kamienicę „Pod Białym Orłem”*⁵. Tymi opisami wprowadzałem Czytelnika w zagadnienia architektury dwudziestego wieku, konkretnie w arkana sztuki secesyjnej⁶. Wiadomo prawie każdemu, że Limanowa na początku XX wieku to przede wszystkim małe miasteczko, którego domy były w większości drewniane. Dlatego dwa następne szkice poświęcone były: *Drewnianej architekturze Limanowej*⁷.

Kolejny cykl artykułów, dotyczący bogatej dzielnicy robotniczo-urzędniczej w Sowlinach, którą od pokoleń zwą *Kolonią*, rozpocząłem artykułem w „Gazecie Limanowskiej” zatytułowanym: *Sowliny – legenda – historia; układ przestrzenny – zabudowa*⁸ i kontynuowałem w następnym artykule w teście „Gazecie..” pt.: *Jeszcze raz o „kocim Zamku” – tajemniczym nasypie w Limanowej-Sowlinach*⁹. Szczegółowe zagadnienia, czyli opis *Domu wielorodzinnego w otoczeniu ogrodowym* w teście *Kolonii* kontynuowałem już na łamach „Echa Limanowskiego”¹⁰. Czy w artykule pod zagadkowo brzmiącym tytułem: *Oczyrna innych*, pisałem



Józef Szymon Wroński w czasie otwarcia wystawy fotografii w limanowskiej galerii z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości - 2008 r.

o architekturze, urbanistyce, czy jeszcze o czymś innym, niech to będzie zagadką dla Czytelnika i niech się sam przekona, o czym była mowa, sięgając po dwa numery „Echa Limanowskiego” z lipca i sierpnia 1996 roku¹¹. W numerze wrześniowym z tego roku z kolei powróciłem do architektury Limanowej¹², by w następnych dwóch artykułach skupić uwagę na architekturze dworów: w Mordarce i Łososinie Górnej¹³. Podsumowując ten wstępny okres współpracy z „Echem

Początek dobrego – połowa roboty

Limanowskim”, dziękując red. Jerzemu Bogaczowi za otwartość i wrażliwość oraz umożliwienie mi opublikowania artykułów, trzeba powiedzieć, że był to okres eksperymentów, poszukiwań tematów, rozpoznawania zabytków i zaznaczenia Czytelnikom ciekawości, do niektórych, wybranych zabytków, które w większości przypadków były następnie szerzej opracowywane i badane ale już w drugim okresie współpracy z „Echem Limanowskim” pod kierunkiem i okiem niezwykle odpowiedzialnego patrioty i znakomitego organizatora red. Stanisława Ociepki.

Dwadzieścia lat stałej współpracy z „Echem Limanowskim”

W sierpniu 2001 roku, gdy zmarł ks. bp dr Piotr Longin Bednarczyk zwrócił się do mnie osobiście mój były prof. z LO (prowadził z nami lekcje fizyki w zastępstwie prof. Kowalskiego) red. Stanisław Ociepka z prośbą (choć u red. Stanisława Ociepki prośba jest równoznaczna z rozkazem), czy nie napisałbym wspomnień na temat zmarłego Rodaka Ks. Biskupa Piotra Bednarczyka. Jak już wyżej napisałem, prośba Red. Ociepki była dla mnie nie tylko rozkazem, ale szczególnym rozkazem, gdyż pisanie o takiej osobowości limanowskiej, było zaszczytem i zarazem wyróżnieniem. Napisałem bardzo osobisty artykuł, pt.: *Bp Piotr Bednarczyk, jakiego znałem.... [Wspomnienia serdeczne]*, który ukazał się w dodatku specjalnym¹⁴. I tak zaczęła się nasza długa współpraca, która trwa już dwadzieścia lat i zaowocowała ponad 120 artykułami zamieszczonymi na łamach tego cennego i poczytnego limanowskiego czasopisma, które jest bogatym źródłem poznania dziejów, postaci i zabytków miasta Limanowej. W tonie zadumy i refleksji powstał następny artykuł poświęcony *Najstarszej limanowskiej nekropolii*,¹⁵ czyli cmentarzowi

GALERIA PORTRETÓW

sławnych ludzi, których imiona noszą limanowskie ulice

NA SZLAKACH



Winiety cyklu artykułów dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego prezentowane na łamach „Echa Limanowskiego”

parafialnemu w naszym mieście, którego monografię przygotowywał i zamierzał wydać (zbierając cenne materiały w „Mater Dolorosa”) ks. bp Piotr Bednarczyk. W tym roku w dniu 7 sierpnia minie 20 lat od śmierci nieodżałowanego Biskupa, naszego Rodaka, którego często odwiedzałem (przede wszystkim w Limanowej, ale także w Tarnowie), a od którego wiele się nauczyłem i uważam Go za Wielkiego i – moim skromnym zdaniem – Błogosławionego Człowieka. Kochał swoje miasto rodzinne Limanową, wiele dla niej zdziałał, a przede wszystkim dla lokalnego Kościoła limanowskiego, ale to już temat na inny, odrębny artykuł. W kolejnym artykule pozostałem w sferze zagadnień sztuki sepulkralnej, pisząc o kolejnej *Limanowskiej nekropoli, czyli cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej*¹⁶.

Moja współpraca z „Echem Limanowskim” na przestrzeni dwudziestu lat (2001–2021) zaowocowała kilkoma dużymi blokami tematycznymi. Pierwszym – były: *ulice Limanowej*. Na ponad 180 ulic Limanowej opisałem w latach 2002–2008 ponad połowę z nich, co z czasem może zaowocować ciekawą i oczekiwaną – mam taką nadzieję – publikacją: *Ulice naszego miasta Limanowej, skwery i spacer*y. A cykl nosił wówczas tytuł: *Galeria Portretów sławnych ludzi, których imiona noszą limanowskie ulice*. „Na tapecie” znalazły się ważniejsze ulice miasta: *Jerzego Żuławskiego (1874–1915)*¹⁷, *Józefa Piłsudskiego (1867–1935)*¹⁸, *ks. Kazimierza Łazarskiego (1858–1944)*¹⁹, *Zdzisława Mączyńskiego (1878–1961)*²⁰ [w tym roku 17 czerwca minęła 60. rocznica jego śmierci], *Władysława Orkana (1875–1930)*²¹, *Tadeusza Kościuszki (1746–1817)*²², *Stanisława Małachowskiego (1736–1809)*²³, *Władysława Łokietka*

(ok. 1260–1333)²⁴, *Józefa Stanisławskiego (1909–1995)*²⁵, *Ks. Ludwika Kowalskiego (1901–1983)*²⁶, *Jana Pawła II (1920–2005)*²⁷ i dziesiątki innych. Pośród nich są ulice rodaków limanowskich, jak ulica wspomnianego ks. Ludwika Kowalskiego, ks. ppłk Józefa Jońca (1900–1956)²⁸ czy Stanisława Ceglarza (1893–1974)²⁹ i jeszcze innych³⁰. Sporo miejsca poświęciłem

kamienicom, także tym już nieistniejącym³¹ oraz architekturze willowej, np. *willi rodzinnej Be(c)ków z gankiem w stylu zakopiańskim*³². Szereg artykułów odnosiło się do powrotu pomnika Nieznanego Żołnierza i 100. rocznicy Powstania Listopadowego.

Następnym blokiem były artykuły o drewnianej architekturze sakralnej, zatytułowane: *Na szlakach drewnianych kościołów Limanowszczyzny, z lat 2001–2002*³³. Blok kolejny omawiał *kaplice Limanowej od kaplicy-mauzoleum*³⁴ na cmentarzu parafialnym poczynając poprzez kaplice, które wytyczają *szlak limanowskich kaplic*³⁵ aż po *kaplice wotywnie*³⁶. Sporo miejsca poświęciłem architekturze sakralnej, orientowaniu kościoła³⁷. Omówiłem ikonografię starego, drewnianego kościoła limanowskiego³⁸, a w artykule: *Najdłużej rozbierany kościół w Polsce*³⁹ opisałem jego rozbiórki. Trudno było bowiem limanowianom pożegnać się z tym zabytkiem, z którym się zrosli, w nim brali ślub, chrzcili dzieci i tu też ▶



Promocja książki pt.: *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej - Pasjonujące początki podczas rocznicowych obchodów Konstytucji 3 Maja- maj 2012 rok*

►żegnali swoich najbliższych. O limanowskiej bazylice kolegiackiej (o jej architekturze, rzeźbie, o Piecie Limanowskiej⁴⁰, witrażach, wyposażeniu, o chrzcielnicy, ambonie, obrazie MB Ostrobramskiej⁴¹ i o odnowie kościoła) pisałem w licznych artykułach, o nich szerzej przy innej okazji. Pisałem też o kościele parafialnym pw. św. Stanisława Kostki w Limanowej-Sowlinach⁴² oraz o będącym w budowie kościele parafialnym w Mordarce⁴³.

Miasta ludźmi stoją, nie [tylko] murami ani [też] domami, toteż sporo artykułów poświęciłem pamięci wybitnych czy znanych postaci Limanowej. Pisałem zatem o zasłużonych proboszczach ks. Kazimierzu Łazarskim, ks. Ludwiku Kowalskim, ks. Janie Bukowcu⁴⁴, pierwszym proboszczu parafii w Limanowej-Sowlinach, o księżach: Janie Rachwale (1911–1992)⁴⁵ i Władysławie Ślęku (1917–1995)⁴⁶. Wspominałem pamięcią serdeczną Stanisława Rakoczego, rejenta i posła na Sejm RP I kadencji, dr. Stanisława Dyczka⁴⁷, zasłużonego i wybitnego stomatologa limanowskiego, *Józefa Twaroga* (1924–1985)⁴⁸, zaangażowanego duszą i ciałem w życie parafii Kościoła limanowskiego, *Juliana Jaworza Dutkę*⁴⁹, wybitnego patriotę, kombatanta II wojny światowej, wychowawcę wielu pokoleń Polaków, Jana Wielka, pierwszego dyrektora Muzeum Limanowskiego⁵⁰ oraz Jerzego Kołodziejczyka⁵¹, reżysera, twórcę wielu filmów o Limanowej i pięknych zdjęć niejednokrotnie zamieszczanych w „Echu Limanowskim”. W piątą rocznicę śmierci ks. bp. Piotra Bednarczyka powróciłem do tej postaci, by przypomnieć młodemu pokoleniu zasługi wielkiego Rodaka limanowskiego⁵². Nie mogło zabraknąć wspomnień o Janie Pawle II (1920–2005) – *Wielkim – Świętym Papieżu*⁵³, koronatorze i rekoronatorze Piety Limanowskiej, a w związku z wydaniem unikatowego albumu pt.: *Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej*, napisałem jego recenzję⁵⁴. Pisałem o Krzyżu na Chłopskiej/Miejskiej Górze i *Krzyżu – votum przy ul. Grunwaldzkiej*⁵⁵. Miałem zaszczyt przeprowadzić rozmowę z *Jego Ekscelencją ks. bp. dr. Andrzejem Jeżem*⁵⁶ – *Ordynariuszem Diecezji Tarnowskiej*. Pisałem o arch. Wojciechu Leszku Pilawskim, o muzykach Alicji i Andrzeju Łukach, a także o złotym Jubileuszu zespołu muzycznego *Consonans*⁵⁷, jego założycielu prof. Ludwiku Mordarskim i prof. Leszku Mordarskim, kontynuatorze pracy swego wielkiego ojca. Wraz z prof. Leszkiem



W czasie jednego z wielu Spacerów Historycznych - dr hab. Józef Wroński w roli przewodnika po limanowskiej bazylice - 2018 rok



Dyskusja z Krzysztofem Jędrzejkiem, właścicielem skansenu w Laskowej w czasie spotkania integracyjnego osób piszących do „Echa Limanowskiego” - 2020 rok

Mordarskim napisałem artykuł wspomnieniowy o młodzieżowym zespole *beatowym*⁵⁸. Pisałem także o dworze Marsów w Limanowej⁵⁹, skansenie pp. Jędrzejków w Laskowej, o wizerunku Orła Białego w przestrzeni miejskiej Limanowej, o obrazie-cegiełce na kościół limanowski i o obchodach 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja w Limanowej⁶⁰.

Jak już wspominałem, niektóre tematy, zapowiedziane w artykułach z pierwszego okresu współpracy z „Echem

Limanowskim”, przypadającego na lata 1995–1996, znalazły szersze rozwinięcie w okresie drugim (trwającym od 2001 do chwili obecnej). Artykuły pierwszego okresu cechuje entuzjazm. W drugim okresie słowa znawcy przeważają nad słowami entuzjasty. Można powiedzieć, iż autor z entuzjasty przepoczwarza się w znawcę. O ile w pierwszym okresie artykuły sprowadzają się do prostych, krótkich i bezpośrednich opisów, o tyle

(ciąg dalszy na stronie 37)

Swojskie tematy w obrazach Franciszka Mraźka

Małgorzata Palińska
Stanisław Ociepka

Po raz kolejny na stronach „Echa Limanowskiego” prezentujemy obrazy Franciszka Mraźka limanowskiego artysty malarza. Tym razem przypominamy o Jego twórczości z okazji 130. rocznicy jego urodzin, która minęła w styczniu br. (ur. 7 stycznia 1891 r.). Również w tym roku przypada półwiecze pogrzebu artysty, który odbył się 1 stycznia 1971 r. (zm. 30 grudnia 1970 r.) i został pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

Dziewiętnaście lat temu po raz pierwszy na łamach „Echa”, (wtedy miesięcznika, „EL”, nr 92, luty z 2002 r.) kol. redakcyjna Jolanta Bugajska, zaprezentowała postać artysty i Jego twórczość w artykule pod swoim inspirującym tytułem: *Nie tylko wielkie nazwiska wywołują zdumienie i zachwyt*. Na przełomie roku 2015 i 2016 w „EL” został przedstawiony cykl trzech artykułów pod jednym tytułem: *Galeria obrazów Franciszka Mraźka, mojego autorstwa*, w których kolejno ukazałem: malarstwo rodzajowe, pejzaże okolic Limanowej, portrety znanych postaci z Limanowej.

Ostatni raz o tym skromnym limanowskim artyście, którego malarstwo było jedynym źródłem utrzymania dla niego i jego rodziny, pisaliśmy w roku 2017 („EL”, nr. 272-273, maj-czerwiec) z racji przekazania obrazu przedstawiającego scenę rodzajową „Na przypiecku” do muzeum w Nowym Sączu. Obraz ten został zrabowany w czasie okupacji hitlerowskiej, a po latach powrócił do Polski i ostatecznie umieszczony został w muzeum sądeckim (Franciszek Mraźek urodził się w Nowym Sączu, wychował i malował w Limanowej). Wówczas pod wymownym tytułem: *Mraźek zdobija wiele ścian* Jolanta Bugajska napisała: *Pamiętacie słynną zabawę: znajdź dziesięć szczegółów, jakimi różnią się dwa obrazy. Proponujemy zatem: znajdź 10 szczegółów, którymi różnią się prezentowane dwa obrazy Franciszka Mraźka. Jeden właśnie został w asyście kamer i fleszy zwrócony 70 lat po wojnie i trafił do sądeckiego muzeum, drugi – niemal identyczny – od dziesięcioleci znajduje się w prywatnej kolekcji w Limanowej i nikt się nim nie interesuje.*

Przypadki takie jak przedstawiono powyżej miały miejsce, jako że artysta niejednokrotnie podejmował ten sam temat lub bardzo zbliżony przygotowując kopie obrazu. Robił to często, ponieważ jak wspominałem z malarstwa żył. Nieraz malował obrazy na podstawie fotografii przez siebie zrobionych.

Częstszą pomyłką na aukcjach dzieł sztuki jest utożsamianie go z malarzem o tym samym imieniu i nazwisku

– František Mrázek (1876-1933), czeskim malarzem, który podejmował podobną tematykę jak Mraźek „limanowski”. Jak dotąd na aukcjach pojawiło się wiele obrazów przypisywanych czeskiemu malarzowi, a ich kopie znajdują się w prywatnych kolekcjach na terenie Limanowszczyzny.

Wyrażając szacunek do artysty oraz jego twórczości, z okazji wymienionych rocznic na str. 34-35 w „Galerii Franciszka Mraźka” przestawiłem osiem jego obrazów. Tym razem wybrałem do prezentacji bezdyskusyjne dwa tematy: jarmark na limanowskim rynku oraz portrety znanych postaci w Limanowej. Jeśli malarstwo można porównać do tonów muzyki, to Mraźek „grał” na sto dwadzieścia tonów-barw i o tym ekspresywnie opowiada Małgorzata Palińska (Ociepkówna).

Dawny jarmark na limanowskim rynku (str. 34)

il. 1. Obraz o pełnej palecie barw stanowi „zatrzymane w kadrze” ważne wydarzenie, jakim dla małego miasteczka był jarmark. Jest lato, pogodny dzień, kramy, tłum ludzi – kobiety młode i stare, dzieci, gospodarze, wędrowcy, żebrak, wielu z nich boso!

Odbywa się handel – „słychać” gwar ludzi i głosy zwierząt... W tle: kościół i szkoła przedstawione dokładnie, z dbałością o szczegóły. Nastrój jarmarku często uzupełnia muzyka, dlatego i tu w obrazie na pierwszym planie artysta „umieścił” wędrownych grajków. Duża



Franciszek Mraźek (1891-1970) w młodości

ilość planów obrazu, scen, szczegółów, migotanie barw oraz szerokie pociągnięcia pędzla, tworzące płaszczyzny światła i cienia tworzą iluzję głębi. Wszystko to pozwala wczuć się w atmosferę podjętego tematu i dalej analizować, np. jak wyglądali ówczesni mieszkańcy Limanowej i ludzie z jej okolic, jak bardzo odbiega dawny handel od współczesnego itp. I tu należy docenić kunszt artystyczny pana Franciszka Mraźka, który dostarczył nam tak wiele wrażeń...

il. 2. Jarmark trwa, jest słoneczna pogoda. Wpatrując się dłużej w obraz, odczuwamy wolno płynący czas, a nawet unoszące się różne zapachy... Na pierwszym planie kobiety z dziewczynką poszukują konkretnego naczynia – garnka glinianego. Za nimi gospodarz na wozie, wypiął konia, dał mu siano, pozostało przed powrotem go jeszcze napić!

Tym razem w obrazie dominują ciepłe barwy, „spokojne i miłe” dla oczu. Jego oryginalną kompozycję kolorystyczną urozmaicają bardzo jasne plamy płócien w dachu kramów, strojach i naczyniach. I znowu autor popisuje się niezwykłą sprawnością warsztatową. ▶

► il. 3. Kolejna odsłona dawnego jarmarku na limanowskim rynku to obraz namalowany z zastosowaniem szerokiej gamy barw, o zdecydowanych pociągnięciach pędzla, z ostrymi kontrastami światła i cienia oraz z wyraźną dbałością o tło, które stanowi ówczesna, wschodnia ściana rynku.

Artysta dokładnie namalował nieistniejące już budowle, chociaż niektórzy z nas mogą je pamiętać np. dawny budynek „Bata”. Dzisiaj obszar ten zajmuje Bank Spółdzielczy, a rynek otaczają chodniki dla pieszych i...ruch okrężny dla pojazdów mechanicznych.

Wyraźnie jest też tu widoczny fragment dzisiejszej ulicy Matki B. B. dawniej ul. Waleriana Zubrzyckiego oraz Łysej Góry. Naszą uwagę zwracają z prawą namalowane konie, ciągnące wóz z gospodarzami, które „zajmują” pierwszy plan. Charakterystyczne dla artysty, a dla nas najważniejsze są zawarte w obrazie detale, bo przedstawiają ludzi i życie w dawnej Limanowej.

il. 4. Następny kadr z dawnego jarmarku w aurze monochromatycznej pod względem zastosowanej kolorystyki przedstawia handel zwierzętami. Na pierwszym planie gospodynie wiejskie kupują kózki, w tle – północna ściana rynku z tradycyjnymi podcieniami.

Naszą uwagę skupiają podobne stroje kobiet w różnym wieku – chusty, chustki, długie spódnice, trzewiki na obcasie. Ich kolorystyka utrzymana jest w ciepłych tonach barw, jednak zostały one mocno zróżnicowane, co czyni obraz bardzo interesujący pod względem artystycznym.

Portrety limanowian (str. 35)

il. 5. Portret ks. prałata Kazimierza Łazarskiego został namalowany z okazji 50-lecia jego wyświęcenia kapłańskiego.

Rozświetlona postać budowniczo limanowskiej świątyni wyłania się z neutralnego, nieco przyciemnionego tła, w które częściowo „wtapia” się wspinały fotel portretowanego. To bardzo oryginalna kompozycja, pozwalająca wydobyć zamierzone treści i cele artysty, a przede wszystkim skupić uwagę na samej postaci.

Wyraźna dbałość o cechy anatomiczne podkreśla wyraz twarzy i szlachetne rysy księdza prałata, widoczna jest też dokładność w odwzorowaniu detali – np. szat.

Takie zabiegi plastyczne mogą kojarzyć się z portretami w wykonaniu Jana



Franciszek Mraźek z synem Krzysztofem przed Kaplicą Łaski w Mordarce - lata czterdzieste XX wieku

Matejki. Wyprostowana postawa siedzącego oraz jego spojrzenie podkreśla jego powagę i zdecydowanie.

Naszą uwagę artysta kieruje na zamysłenie księdza prałata.

il. 6. Pan Jan Bugajski, malarz pokojowy przedstawiony został przez artystę w młodym wieku przy niecodziennej pracy. Oto w wielkim skupieniu pokrywa farbą jakiś drobny przedmiot, używając małego pędzelka. Obraz utrzymany jest w pastelowych kolorach. Ponieważ praca odbywa się na zewnątrz mieszkania, w słonecznym świetle, artysta podkreśla wyraźny światłocień, co sprawia iluzję przestrzeni.

il. 7. W podwójnym portrecie sióstr – od lewej: Janiny i Krystyny Bączkowskich z wielopokoleniowej rodziny limanowskich farmaceutów, który uchwycić nie jest łatwo...Przyjemne dla oczu, subtelne, pastelowe tło – „na nim” dwie trzpiotki „ujarzmione” w grzeczne, jednakowe fryzurki i ubrania.

Uwagę skupia zróżnicowany wyraz oczu dziewczynek, są zamysłone – starsza skupiła się na pozowaniu... młodsza – rozprasza się... z pewnością nie była to łatwa praca dla artysty, ale została wspaniała pamiątka, którą zachowano dla pokoleń.

il. 8. Portret pani Józefy Krasuń z domu Joniec jest kolejnym przykładem zaangażowania artysty w pokreślenie indywidualnego – zewnętrznego i wewnętrznego piękna portretowanej osoby. Ciemne tony tła podkreślają świeżą cerę twarzy o wyraźnych rysach. Portretowana odważnie patrzy przed siebie. W jej jasnym wejrzeniu odczuwamy życzliwość, pogodę i uśmiech. Ma go także na ustach, a ukazane zęby pięknie korespondują z perłami, kobiecym atrybutem. Oryginalna kompozycja skupia uwagę.

Prezentowane w Galerii Franciszka Mraźka obrazy pochodzą z prywatnych kolekcji mieszkańców Limanowej. Za ich udostępnienia redakcja „Echa” wyraża podziękowanie.



GALERIA FRANCISZKA MRAŻKA str. 34-35

Opis obrazów (od góry):

- Ulica Krakowska, dzisiaj Jana Pawła II
- Widok na kościół w Limanowej od strony prezbiterium z Lipowego
- Tablica epitafijna na grobie rodziny Mraźków na limanowskim cmentarzu parafialnym
- Pejzaż z Łysą Górą w tle





il. 1.



il. 2.



il. 3.

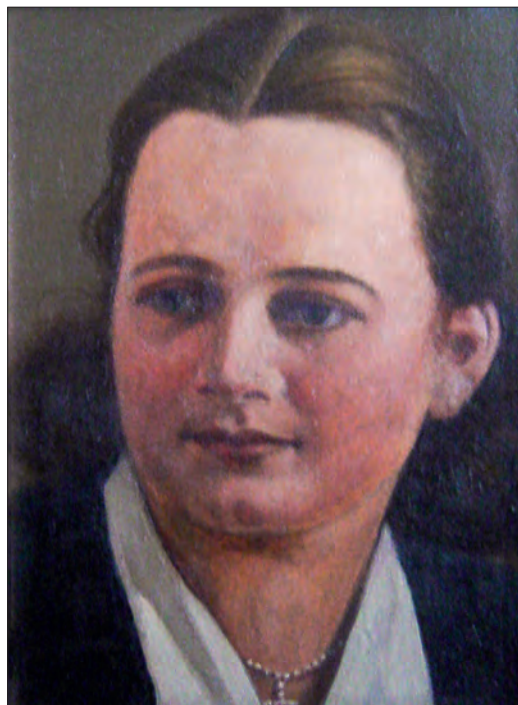
TARG NA LIMANOWSKIM RYNKU



il. 4.



il. 5.



Maria Krasuń-Kazmierczak



il. 7.

ZNANE POSTACIE LIMANOWSKIE



il. 8.



il. 6.



f / GoldDropPolska
golddrop.eu



nowość

uniwersalny Odtłuszczacz

ŚRODEK DO ODTŁUSZCZANIA
SILNIE ZABRUDZONYCH,
TŁUSTYCH POWIERZCHNI:

okapów kuchennych, płyt kuchennych,
grilli, mebli ogrodowych,
kosiarek, silników pojazdów, rowerów,
tapicerki, usuwania plam z odzieży.

zero!
tłuszczu



Dwadzieścia lat współpracy z „Echem Limanowskim”

w drugim okresie autor uświadamia sobie i Czytelnikom następującą rzecz: Aby móc opisywać zabytki, należy w tym celu stworzyć odpowiedni język, by nie dochodziło do „korupcji języka”. Nie można bowiem „starym językiem” opisywać nowych zjawisk. Dlatego autor tworzył podstawę czyli bazę pojęciową dla nowych wyzwań. Teoretyczne potwierdzenie swoich poszukiwań odnajduje autor w opisach konkretnych kamienic, willi czy kościołów. Koncentracja na właściwym opisie obiektu pozwalała następnie przejść do analizy poszczególnych zjawisk architektonicznych i ich interpretacji. Nowość i niepowtarzalność nowatorskiej architektury, zwłaszcza bazyliki limanowskiej rzuca się sama w oczy w tych prostych opisach. Prawdziwy, oryginalny, niezafałszowany opis powstaje w następstwie dokładnej obserwacji (wzięcie na warsztat obiektu) i opisanie go przy pomocy stosownych narzędzi, czyli fachowych pojęć adekwatnych do sytuacji. Istotny jest związek, jaki istnieje pomiędzy obiektem a jego opisem. Podobny jak pomiędzy zapisem nutowym a jego wykonaniem przez zawodowego śpiewaka. Opis musi ujmować lekkością i kunsztownością formy, jeśli taka występuje. W drugim okresie, autor bogatszy o liczne doświadczenia zawodowe i dydaktyczne, nie włącza już tonu gorącego entuzjasty, lecz stara się oddać plastycznym językiem walory obiektu, jego kunszt oraz nastrój, jego bogactwo architektoniczne. Dominuje wiedza, umiar, powściągliwość i umiejętności fachowego opisu.

Dzielenie się z innymi swoimi przemyśleniami i spostrzeżeniami to nic nowego zwłaszcza dla człowieka piszącego. Nowym może być jedynie patrzeć na zjawiska własnymi oczyma i spostrzeganie ich z własnej jedynej dla siebie właściwej perspektywy. Jak to w konkretnym (czyli moim) przypadku się przedstawia, niech przemówią słowa znanych polskich uczonych profesorów, historyków architektury i sztuki, którzy tak pisali: „Józef Szymon Wroński należy do najwybitniejszych współczesnych badaczy polskiej architektury sakralnej.



Dr hab. Józef Szymon Wroński z rodziną w czasie uroczystości ponownego odsłonięcia tablicy w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej - sierpień 2020 rok

Prezentuje osobowość wyrazistą, silnie rozpoznawalną, szanowaną w środowisku zawodowym i lubianą wśród młodzieży akademickiej, którą z pasją naucza. Jego warsztat naukowy jest kompletny, ultra-precyzyjny, a zarazem erudycyjny i literacki. Drugą jego wybitną cechą, odzwierciedlającą się w publikacjach, wykładach i dyskusjach, jest wyjątkowa wrażliwość, uczuciowość oraz swoista żarliwość i jej śmiała prezentacja w pragmatycznej i ścisłej z zasady narracji. W swych licznych publikacjach uwypukla takie kategorie badawcze, jak: polskość, swojskość, rodzimność, sielskość, słowiańskość czy europejskość, a także nowoczesność i wszelkie walory z nimi związane” Prof. zw. dr hab. inż. arch. Wojciech Kosiński (*Kraków w drodze ku nowoczesnej architekturze sakralnej*, s. XLIV). „Poza tym iż Józef Szymon Wroński jest niezwykle zasłużonym badaczem architektury sakralnej w Polsce, jest rzadkim przykładem badacza-humanisty postrzegającego zjawiska kulturowe, a w tym artystyczne i architektoniczne w szerokiej perspektywie i interdyscyplinarnym ujęciu. Wyśmienicie wykształcony, poliglota i historyk sztuki, znawca kultury

artystycznej i dziejów sztuki wielu krajów europejskich, a w szczególności niemieckojęzycznych (Szwajcarii, Niemiec czy Austrii), jest obecnie w środowisku czynnych naukowców w europejskiej i polskiej historii sztuki osobowością rozpoznawalną, cenioną, chętnie zapraszaną do udziału w kongresach, konferencjach i zjazdach jako wybitny autorytet w swojej specjalizacji” Prof. zw. dr hab. Jan Wiktor Sienkiewicz (*Kraków w drodze... s. XLIV*). Cytując opinie znanych profesorów o sobie, czujemy się niekiedy tak, jakbyśmy przeglądali się w zwierciadle. Czy Czytelnicy podzielają te opinie to już inna sprawa.

Józef Szymon Wroński
Fotografie: arch. „Echa Limanowskiego”

1 Józef Szymon Wroński, *Quo vadis Domine?* (Obraz na starym cmentarzu parafialnym w Limanowej), „Echo Limanowskie” (dalej: EL), R.III:1995, nr 18-19 (styczeń – luty), s. 10. Ponieważ autorstwo wszystkich kolejnych artykułów jest to samo, nie będę go wymieniał.

2 *Tajemnice Jabłonieckiej kaplicy*, EL, R.III:1995, nr nr 21, kwiecień 1995, s. 10.

- 3 Spacer ulicą Orkana – Architektura i mieszkańcy, EL, nr 23, czerwiec 1995, s. 8–9.
- 4 Ulica Jerzego Żuławskiego – architektura i jej mieszkańcy, EL, nr 25, wrzesień 1995, s. 12–13; tenże, *Ulica Słoneczna – ulica biskupia i ministerialna*, EL, nr 26, październik 1995, s. 11; tenże, *Portret Miasta 1900*. (Limanowskie ulice) EL, nr 27 /Rok III/, grudzień 1995, s. 12.
- 5 Architektura Limanowej po 1900 r.: „Pałacyk” *Hammerschlag* i *Kamienica „Pod Białym Orłem”*, EL, nr 29, (Rok IV) Luty 1996, s. 9.
- 6 Tropem secesyjnych kamieniczek, EL, nr 30, (Rok IV), marzec 1996, s. 7.
- 7 Drewniana architektura Limanowej, EL, nr 31, (Rok IV) Kwiecień 1996, s. 11; c.d. *Drewniana architektura Limanowej*, EL, nr 32, (Rok IV) Maj 1996 r. s. 11.
- 8 Sowliny – legenda – historia; układ przestrzenny – zabudowa, „Gazeta Limanowska”, nr 5, maj 1996, s. 9; nr 6, czerwiec 1996, s. 7; nr 7, lipiec 1996, s. 7.
- 9 Jeszcze raz o „kocim Zamku” – tajemniczym nasypie w Limanowej-Sowlinach, „Gazeta Limanowska”, nr 9, wrzesień 1996, s. 18.
- 10 Dom wielorodzinny w otoczeniu ogrodowym, EL, nr 33, (Rok IV) czerwiec 1996, s. 11.
- 11 Oczywa innych, EL, nr 34–35, (Rok IV) lipiec – sierpień 1996, s. 11.
- 12 Architektura Limanowej, EL, nr 36, (Rok IV) wrzesień 1996, s. 11.
- 13 Szlacheckie ostatki – O dworze w Mordarce, EL, nr 37, (Rok IV) październik, 1996, s. 8–9; tenże, *Dwór w Łososinie Górnej*, EL, nr 38, (Rok IV) listopad 1996, s. 10.
- 14 Ks. Bp Piotr Bednarczyk jakiego znałem [Wspomnienia serdeczne], EL, nr 87, 2001, Dodatek spec., s. 6–7.
- 15 Najstarsza limanowska nekropola, EL, R.IX, nr 88 (październik-listopad) 2001, s. 22–25.
- 16 Limanowskie nekropole: Cmentarz parafialny w Łososinie Górnej, EL, nr 99, 2002, s. 16–18.
- 17 Galeria Portretów sławnych ludzi, których imiona noszą limanowskie ulice, cz. 1 – Jerzy Żuławski (1874–1915), EL, nr 98 (Rok X) Wrzesień 2002, s. 20–21.
- 18 cz. 2 – Józef Piłsudski (1867–1935), EL, nr 99 (Rok X) Listopad 2002, s. 20–21.
- 19 cz. 3 – Ks. Kazimierz Łazarzski (1858–1944), EL, nr 100 (Rok X) – Grudzień 2002, s. 16–17.
- 20 cz. 4 – Zdzisław Mączyński (1878–1961), EL, nr 101 (Rok XI) – Styczeń-Luty 2003, s. 20–21.
- 21 cz. 5 – Władysław Orkan (1875–1930), EL, nr 102 (Rok XI) – Marzec 2003, s. 22–23.
- 22 cz. 6 – Tadeusz Kościuszko (1746–1817), EL, nr 103 (Rok XI) – Kwiecień 2003, s. 20–21, 24.
- 23 cz. 7 – Stanisław Małachowski (1736–1809), EL, nr 104 (Rok XI) – Maj 2003, s. 22–23.
- 24 cz. 8 – Władysław Łokietek (ok. 1260–1333), EL, nr 105 (Rok XI) – Czerwiec 2003, s. 22–23.
- 25 cz. 9 – Józef Staniszewski (1909–1995), EL, nr 106/107 (Rok XI) – Lipiec/Sierpień 2003, s. 22–23.
- 26 cz. 10 – Ks. Ludwik Kowalski (1901–1983), EL, nr 108 (Rok XI) – Wrzesień 2003, s. 22–23, 30.
- 27 cz. 11 – Jan Paweł II, EL, nr 109 (Rok XI) – Październik-Listopad 2003, s. 22–23.
- 28 cz. 14 – Ks. ppłk Józef Joniec (1900–1956), EL, nr 114 (Rok XII) – Marzec 2004, s. 22–23.
- 29 cz. 17 – Stanisław Ceglarski (1893–1974), EL, nr 117 (Rok XII) – Czerwiec 2004, s. 24–25.
- 30 Cykl cieszył się powodzeniem, skoro na ten temat powstała praca w WSTiE w Sucheju Beskidzkiej. 31 *Gmach limanowskiego sądu – rozebrany przed 110 laty*, EL R. XXVIII, nr 304-305 (Styczeń-Luty) 2020, s. 29–31; Nie tylko ludzie odchodzą, także budynki, EL R. XXVIII, nr 306-307, 2020, s. 30–32.
- 32 *Willa rodziny Be(c)ków z gankiem w stylu zakopiańskim*, EL R. XXVII, nr 296-297, 2019, s. 11–13.
- 33 *Na szlakach drewnianych kościołów Limanowszczyzny*, EL, cz. 1, nr 89/90, 2001/2002, s. 22–23; cz. 2, EL, nr 91, 2002, s. 20–21; cz. 3, EL, nr 92, 2002, s. 20–21; cz. 4, EL, nr 93, 2002, s. 22–23; cz. 5, EL, nr 94, 2002, s. 20–21; cz. 6, EL, nr 95, 2002, s. 20–21; cz. [7] *Zakończenie*, EL, nr 96-97, 2002, s. 22–24.
- 34 *Kaplica-mauzoleum na cmentarzu parafialnym w Limanowej*, EL, nr 89/90, 2001/2002, s. 28.
- 35 *Szlakiem limanowskich kaplic*, EL, nr 108 (Rok XI) – Wrzesień 2003, s. 24–27.
- 36 cz. 26 – *Kaplica – votum przy ul. Leśnej*, EL, nr 129, 2005, s. 25–27; cz. 27 – *Kaplica – votum przy ul. Jabłonieckiej i Wiejskiej*, EL, nr 130–131, 2005, s. 26–27, 28; cz. 31 – *Kaplica-votum powstania styczniowego przy ul. Granicznej*, EL, nr 136–137, 2006, s. 28–29.
- 37 *Orientowanie kościoła – Znaczenie i tradycja*, EL R. XXVII, nr 300-301, 2019, s. 50–53.
- 38 *Drewniany tzw. II kościół limanowski. Jego ikonografia*, EL, nr 186-187 (Marzec-Kwiecień 2010), s. 24–25.
- 39 Najdłużej rozbierany kościół w Polsce – Stary drewniany kościół limanowski, EL, nr 198-199, 2011, s. 36–38.
- 40 *Wzmocnił kult Matki Bożej Bolesnej w Limanowej – wspomnienia ks. prał. Józefa Poręby*, EL, R. XXIV, nr 258–259, (Marzec-Kwiecień) 2016, s. 3–7.
- 41 *MB Ostrobramska w Limanowskiej Bazylice*, EL R. XXVII, nr 302-303 (Listopad-Grudzień) 2019, s. 28–31.
- 42 *Limanowianie z Sowlin – bliżej Pana Boga, wieża symbolizuje wolność – wskazuje niebo* (o nowej wieży przy kościele parafialnym w Limanowej-Sowlinach), EL, nr 108, 2003, s. 16–17; *Konsekracja kościoła w Limanowej-Sowlinach. Srebrny Jubileusz*. EL, nr 284-285, 2018, s. 3–8; *Dwie homilie: Homilia ks. bp. Józefa Życińskiego* (wygłoszona 16 maja 1993 r. podczas konsekracji kościoła w Sowlinach) oraz *homilia ks. prał. Karola Dziubaczki* (wygłoszona po 25 latach w dniu 16 maja 2018 r.), EL, nr 286-287, 2018, s. 19–24.
- 43 *Kościół w Mordarce*, EL, R. XX, nr 212-213 (Maj-Czerwiec) 2012, s. 12–14.
- 44 *Przeżyte chwile nie giną – wspomnienia ks. J. Bukowca – cz. 1* EL, nr 252-253, 2015, s. 3–6; cz. 2, EL, nr 254-255, 2015, s. 3–7; *Kaplica w szpitalu limanowskim*, EL, nr 254-255, 2015, s. 18–19; *Historyczne spotkania (ks. prał. J. Bukowca z kard. K. Wojtyłą, po latach z Janem Pawłem II)*, EL, nr 256–257, 2016, s. 10–11; *Budowa kościoła w Sowlinach. Wspomnienia ks. prał. J. Bukowca*, EL, nr 258–259, 2016, s. 10–17; *Budowa Kościoła w Sowlinach*, cz. 2, EL, nr 260–261, 2016, s. 13–18; cz. 3, EL, nr 262–263, 2016, s. 10–13, 26.
- 45 *Ks. Jan Rachwał (1911–1992)*, EL, nr 144 Wrzesień 2006, s. 18–19.
- 46 *Ks. Władysław Ślęk (1917–1995)*, EL, nr 145 Październik 2006, s. 18–19.
- 47 *Wspomnienie o doktorze Stanisławie Dyczku*, EL, R. XXIV, nr 262–263, (Lipiec-Sierpień) 2016, s. 14–17.
- 48 *Wspomnienie o Józefie Twarogu (1924–1985) i kapliczce przy ul. Żuławskiego*, EL, nr 138, 2006, s. 24–26.
- 49 *Wspomnienie: Julian Jaworz Dutka*, EL, nr 140-141 Maj/Czerwiec 2006, s. 20–22.
- 50 *Wieloletni dyrektor Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej*, EL, nr 250-251, 2015, s. 11–12.
- 51 *Jerzy Kołodziejczyk, reżyser i jego związki z Limanową*, EL, R. XXIV, nr 272–273, 2017, s. 19–20.
- 52 *Ks. bp Piotr Longin Bednarczyk (1914–2001)*, EL, nr 142–143 Lipiec-Sierpień 2006, s. 24–25, 43.
- 53 *Jan Paweł II (1920–2005) – Wielki – Święty Papież*, w 1. rocznicę śmierci, EL, nr 139 Kwiecień 2006, s. 4–9.
- 54 *Ślady Świętego na Ziemi Limanowskiej. Album – publikacja okolicznościowa*, EL, nr 308-309, 2020, s. 6–9.
- 55 *Krzyż – votum przy ul. Grunwaldzkiej*, EL, nr 132 (Rok XIII) – Wrzesień/Październik 2005, s. 28–29.
- 56 *Rozmowa z Jego Ekscelencją ks. bp. dr. Andrzejem Jeżem – Ordynariuszem Diecezji Tarnowskiej*, EL, R. XXIV, nr 262–263, (Lipiec-Sierpień) 2016, s. 8–9.
- 57 *Złoty Jubileusz Consonansu 1970–2020*, EL R. XXVIII, nr 310-311 (Lipiec-Sierpień) 2020, s. 9–11.
- 58 *Msze św. beatowe w limanowskim kościele. 50. rocznica*, EL R. XXVIII, nr 308-309, 2020, s. 47–49.
- 59 *Dwór Marsów – jego architektura*, EL, nr 318-319, 2021, s. 16–20.
- 60 *W 230-lecie Konstytucji 3 Maja, Obchody w retrospektywie wspomnień*, EL, nr 320-321, 2021, s. 44–49.

Potrzebny kadisz za limanowskich Żydów

Łukasz Połomski



Widok z wieży kościoła na „Kamieniec”. Teren getta żydowskiego w 1942 roku. Dziś na tym obszarze pozostał tylko jeden budynek garbarnia (obecnie DPS)

18 sierpnia przypada kolejna, już 79. rocznica likwidacji limanowskiego getta. Zginęła wówczas połowa mieszkańców miasta. Od kilku lat wraz z grupą lokalnych historyków i miłośników dziejów Limanowej spotykamy się w Starej Wsi, aby upamiętnić to wydarzenie. Tam wymordowano najbardziej bezbronnych, resztę Ofiar zagazowano w Belżcu. Na terenie miasta ciągle jednak brakuje miejsca, gdzie można zapalić znicze i w chwili zadumy oddać hołd pomordowanym.

Teren limanowskiego getta dziś zupełnie nie przypomina tego krajobrazu sprzed niemal 80 lat. Przechodząc uliczkami „Kamieńca”, czuję zawsze wielką pustkę. Zniknęły domy, bożnice, nie ma ludzi. Właściwie wszystko się zmieniło. Patrzą na nas z żółtych zdjęć, strzępków dokumentów i relacji jakie zostawili o tym piekle, które zgotowali tutaj Niemcy. A dziś, jak pisał poeta Antoni Słonimski *rew piaskiem przysypano, ślady uprzęgnięto/ I wapnem sinym czysto wybielono ściany*. Panuje cisza. Dla ilu ta pustka jest wymowna? Ilu mieszkańców dzisiejszej Limanowej, wie o tej tragedii?

Getto w Limanowej utworzono w czerwcu 1942 r. Wcześniej, jak podają archiwa Jointu, w mieście i najbliższej okolicy mieszkało 1600 Żydów. Dzielnicę zamknięto zlokalizowano na „Kamieńcu”, w północnej części miasta (od szkoły, pomiędzy ul. Rzeczną, tyłem Rynku i potokiem Mordarka). Była to dzielnica w sporej części zamieszkała przez starszych braci w wierze, toteż Niemcom wydawało się logistycznie najłatwiej tam stworzyć zamkniętą enklawę. Mieszkało tam 2000 osób, z miasteczka, ale też przesiedlanych z odleglejszych od miasta wiosek. Pozornie życie wyglądało

tutaj normalnie, ale niestety wszędzie czaił się strach. Z biegiem czasu doszedł głód, o czym świadczą rozpaczliwe listy Judenratu (Rady Żydowskiej), które wręcz błagały o jakąkolwiek pomoc.

Symbolicznym miejscem tragedii getta stał się mur przy ul. Rzeczej (dziś Jana Kilińskiego). Stoi do dziś, trochę niższy, ale przetrwał. Ileż tragedii się tutaj rozegrało?! Przypominam sobie historię szefa Judenratu, który był zaangażowany w pomoc potrzebującym – Abrahama Schnitzera. Dziś wiemy, że był wujkiem Berniego Sandersa, znanego polityka i senatora amerykańskiego, który ubiegał się o nominację do kandydatury na prezydenta USA. Schnitzer był człowiekiem niezwykle odważnym, potrafił walczyć o prawa swoich ziomków.

Jako prezes Judenratu, na polecenie szefa niemieckiej żandarmerii Baumacka, miał wskazać 20 Żydów. Domyślał się, ►



Ulica Jana Kilińskiego (dawniej Rzeczna). W głębi po lewej stronie mur (stoi do dzisiaj), gdzie rozstrzelano kilku Żydów

► jaki czeka ich los. Na oddanej liście napisał 19 nazwisk. Baumack nakazał mu uzupełnić natychmiast listę. Bez zastanowienia wpisał swoje nazwisko: Schnitzer. Baumack miał zamiar wszystkich rozstrzelać pod wspomnianym murem przy ul. Rzecznej. Zobaczyła to żona prezesa. Powiedziała wówczas do Niemca, że chce zginąć z mężem. Objęła go. Baumack najpierw zastrzelił prezesa, a potem jego żonę. Wiosną w Limanowej rozstrzelano kilku przedstawicieli starszyny żydowskiej, a ich ciała przewieziono demonstracyjnie przez całe miasto na drabiniastym wozie, nakazując rodzinom pomordowanych udział w tym makabrycznym pochodzie, którego drogę znaczyła krew od maślanego rynku do kirkutu. Tylko w lipcu 1942 r. pod murem przy ul. Rzecznej zginęło 50-60 osób. To miejsce wielkiej tragedii, które krzyczy! Choćby krew uprzątnięto i ściany wybielono, nie da się zapomnieć.

Nie ma już świadków tych wydarzeń, nie ma nawet domów, które pamiętały te tragiczne momenty. Wszystko wyburzono. Pozostała jedynie dawna garbarnia, w której znajduje się dziś Miejski Ośrodek

Pomocy Społecznej. Pozornie jeden z wielu budynków dawnego „Kamieńca”, dla historyków jest niezwykle. Mury tego domu są niemymi świadkami tragedii, która rozgrywała się na okolicznych ulicach getta.

Choć lokalne media, na czele z „Echem Limanowej” od lat przypominają o wydarzeniach z 1942 r. to ciągle można mieć wrażenie, że informacje te docierają do wybranych, zainteresowanych dziejami miasteczka. Od kilku



Transport rozstrzelanych Żydów na cmentarz żydowski Kirkut. W tle stacja kolejowa w Limanowej

lat podejmujemy rozmowy z władzami miasta na temat uhonorowania obywateli Limanowej, którzy tak jak dzisiejsi – krzżeli się po „Kamieńcu”, często zabiegani za swoimi sprawami, handlując towarami. Niczym się od nas nie różnią, a zginęli tylko za to, że urodzili się Żydami. Musi to wybrzmieć głośno: to byli limanowianie tacy jak Ty, Drogi Czytelniku. Dzięki przychylności władz miasta możemy rozpocząć pracę nad choć drobnym upamiętnieniem mieszkańców miasta. Tablica, głaz pamięci – cokolwiek kiedyś uda się stworzyć, będzie hołdem dla pomordowanych. A pragnę przypomnieć, że Limanowa jest jedynym miastem, które znam, gdzie nie ma żadnego śladu po getcie, po wymordowanych Żydach. Położony poza miastem cmentarz żydowski jest również niemy świadkiem wojny, ale pora upamiętnić getto.

Idealnym miejscem do upamiętnienia tych wydarzeń są okolice wspomnianej garbarni. Ocalała, jako jedyny dom w tym miejscu. Nie pozostali nam żywi świadkowie, tylko kamienie. Czyż to nie jest wymowne?! W judaizmie kamienie kładzie się na grobach pomordowanych, odmawia się kadisz. Połowa mieszkańców Limanowej czeka na to od 79 lat. Dzięki grupie społecznych działaczy, do których na ich zaproszenie dołączył radny z tego okręgu p. Leszek Mordarski, podjęto wstępne rozmowy z Panem Burmistrzem Władysławem Biedą. O projekcie, a także podjętych działaniach będziemy informować Czytelników „Echa” w kolejnych wydaniach lokalnego dwumiesięcznika.

Żywię nadzieję, że Limanowa w 2022 roku (w 80. rocznicę likwidacji getta) dołączy do innych miast regionu, które uhonorowały żydowskich mieszkańców. To historyczna chwila, a upamiętnienie, które mam nadzieję w Limanowej powstanie, będzie przestrożą dla kolejnych pokoleń, wołaniem nie tylko kamieni, ale też pomordowanych: **nigdy więcej!**

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”

Fotografie od góry:

Cmentarz żydowski Kirkut w Limanowej.

Fot. Witold Bobrowski

Pomnik pamięci pomordowanych Żydów i Jana Semika w początkowych dniach II wojny światowej. Egzekucji dokonano w kamieniołomie w przysiółku Cieniawia w Mordarce. Fot. Stanisław Ociepka



Historia Poczty w Limanowej

Limanowa stała i regularną komunikację pocztową otrzymała w roku 1833 po rozbudowie w całości szlaku pocztowego „drugiej wiedeńskiej drogi handlowej” zwanej również „Podkarpackim szlakiem handlowym” łączącym Wiedeń przez Bielsko, Limanową, Nowy Sącz, Jasło z Lwowem.

W czasie przekazania do użytku szlaku pocztowego 1 maja 1833 r. uruchomiono w Limanowej stację pocztową (Poststationen) zajmującą się wykonywaniem pełnego zakresu usług pocztowych oraz ekspedycją poczty i przewozem podróży pocztą dyliżansową i konną na wyznaczonych szlakach pocztowych.



List urzędowy z Limanowej do Tarnobrzegu nadany 1 marca 1858 roku, ostemplowany datownikiem kolistym podwójnym z ozdobnikiem

Organizatorem i zarządcą stacji pocztowej w Limanowej została pocztmistrzynie (pocztmistrz, poczmistrz – dawne określenie stanowiska kierownika urzędu pocztowego – przyp. red.) **Marie Angerbauer**, która swe obowiązki pełniła w latach 1833-1840. W tym czasie stacja pocztowa mieściła się w drewnianym budynku przy ul. Sądeckiej (obecnie ul. Kościuszki) powyżej kuźni. Zarówno budynek stacji pocztowej, jak i kuźnia nie istnieją.

Równoległe w tym samym czasie w regionie limanowskim uruchomiona została druga stacja pocztowa w Mszanie Dolnej, na tym samym szlaku pocztowym z oddzielnym utworzonym obszarem pocztowym.

Utworzona stacja pocztowa w Limanowej połączenie z siecią pocztową otrzymała przez włączenie się do jazdy poczty osobowo-listowej kursującej drugą wiedeńską drogą handlową oraz organizowanymi we własnym zakresie pocztami posłańczymi. Stacja pocztowa w Limanowej zlokalizowana w Sądeckim Okręgu Pocztownym podlegała Wyższemu Urzędowi Pocztownemu we Lwowie

a rozliczenia prowadziła bezpośrednio z buchalterią poczty nadwornej.

Po zawieszeniu 1. 09. 1844 r. dotychczasowego połączenia Bochni z Nowym Sączem przez stację przeprzęgową w Lipnicy ustanowiono nowe połączenie kursem posłańczym z Bochni przez zbiornicę listów w Wiśniczu i stację pocztową w Żegocinie do Limanowej, a w dalszym biegu do Nowego Sącza. Nowo otwarte połączenie pocztowe podniosło rangę stacji pocztowej w Limanowej i znaczenia jej w sieci pocztowej, pozwoliło również na otrzymanie bezpośredniego połączenia w Bochni z głównym szlakiem wiedeńskim.

W roku 1842 nowym kierownikiem stacji pocztowej w Limanowej został pocztmistrz **Franz Majewski**, a od roku 1845 funkcję pocztmistrza objął **Stanisław Peszko**, pełniąc ją do roku 1877. W roku 1878 w urzędzie pocztowym w Limanowej następuje zmiana pocztmistrza. Nowym kierownikiem urzędu pocztowego zostaje

NR	TYP STEMPLA	KOLOR TUSZU	OKRES STOSOWANIA
	STEMPELFORM	FARBE	VERWENDUNGSZEIT
1		czarny schwarz	1834 - 1840
2		czarny schwarz	1841
3		czarny schwarz	1840 - 1850
3A		czarny schwarz	1846
4		czarny schwarz	1843

Wykaz pierwszych stempli Urzędu Pocztownego w Limanowej z lat 1834-1850



Grupa listonoszy na limanowskim rynku - 1937 rok

Marcin Byszewski, który swe obowiązki pełnił do roku 1893. W latach 1894-1896 pocztmistrem urzędu pocztowego zostaje **Władysław Jaworski**, który nagle zmarł, mając zaledwie 39 lat i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Limanowej (nagrobek istnieje do dziś i jest dziełem Fabiana Hochstima uznanego krakowskiego kamieniarza – przyp. red.). W roku 1897 urząd pocztowy w Limanowej nie posiadał obsady pocztmistrza urzędu pocztowego. Od roku 1898 obowiązki kierownika urzędu pocztowego w Limanowej kolejno pełnili: **Apolinary Meissner**, 1898-1903, **Dymitr Wawryk**, 1904-1905, **Józef Wilczek**, 1906-1908, **Aleksander Hordyński**, 1909-1918, a także funkcję tę pełnił po odzyskaniu niepodległości przez Polskę.

Na przełomie lat 50. XIX wieku nastąpiła zmiana nazewnictwa placówek pocztowych w Galicji, w wyniku której stacja pocztowa w Limanowej została przekształcona w urząd pocztowy z dotychczasowym zakresem usług pocztowych.

W czerwcu 1850 r. urząd pocztowy w Limanowej wprowadza po raz pierwszy znaczki pocztowe do opłaty przesyłek pocztowych, co pozwoliło na ich wrzucanie do skrzynek pocztowych, które w tym czasie rozpoczęto montować.

Urząd pocztowy w Limanowej swym zasięgiem działania obejmował wschodnią część regionu limanowskiego, tworząc obszar pocztowy, w którym obsługiwane

były wszystkie miejscowości nie posiadające placówek pocztowych.

Systematyczne tworzenie w tych miejscowościach nowych placówek powodowało dalszą rozbudowę sieci pocztowej z nowymi rejonami doręczycielskimi, które przejmowały obsługę poszczególnych miejscowości.

Włączenie w roku 1895 Limanowej do sieci telegraficznej spowodowało przekształcenie urzędu w urząd pocztowo-telegraficzny o zwiększonym zakresie usług. Urząd pocztowy w Limanowej swoje przesyłki pocztowe i pasażerskie w latach 1833-1884 przewoził jak wspomniano siecią kursów pocztowych dyliżansem bądź wozami konnymi przebiegającym tranzytem przez Limanową oraz organizowaną we własnym zakresie

pocztą posłańczą. Stan ten trwał do 16 grudnia 1884 r. do czasu, kiedy Limanowa otrzymała połączenie kolejowe dzięki zakończeniu budowy Galicyjskiej Kolei Transwersalnej na odcinku Żywiec – Nowy Sącz. Po uruchomieniu linii kolejowej urząd pocztowy rozpoczął organizować kursy pocztowo-dowozowe do stacji kolejowej, na której następowała wymiana ładunków pocztowych z ambulansami lub konwojami pocztowo-kolejowymi będącymi w składach pociągów pasażerskich.

W listopadzie 1918 r. po przejściu urzędów i budynków od władz zaborczych reaktywowany został urząd pocztowy w Limanowej, który rozpoczął świadczenia usług pocztowych dla ludności. Urząd pocztowy został reaktywowany w dotychczasowym stanie organizacyjnym jako bezklasowy i był zarządzany przez naczelnika, którym został **Aleksander Hordyński** przedwojenny pocztmistrz w Limanowej. Urząd ten mieścił się w budynku przy ul. Piłsudskiego (obecnie MBB), gdzie poprzednio znajdowała się poczta austriacka. W początkowym – trudnym okresie działalności urzędu pocztowego prowadzona była wg dotychczasowych przepisów i przy użyciu austriackich rekwizytów pocztowych, które zostały dopuszczone do obiegu pocztowego. Równoległe z uruchomieniem usług pocztowych urząd wprowadził usługi telegraficzne i telefoniczne.

W kwietniu 1919 r. po wprowadzeniu podziału urzędów pocztowych na cztery klasy, urząd pocztowo-telegraficzny w Limanowej zaliczony został do III klasy, odpowiadający urzędów w miastach powiatowych.

W roku 1919 następuje zmiana naczelnika urzędu pocztowego w Limanowej. ▶



List polecony z Limanowej do Krakowa z 11 stycznia 1935 roku

► W miejsce odchodzącego Aleksandra Hordyńskiego obowiązki administratora urzędu pocztowego przejął kontroler urzędu **Władysław Poško**. W niedługim czasie obowiązki naczelnika urzędu pocztowego w Limanowej kolejno pełnili: **Adam Bojko**, **Juliusz Bogusz** oraz **Frice**.

W okresie kryzysu gospodarczego (1929-1934) struktura sieci pocztowej ulegała poważnym zmianom, zaczęto zastępować mniejsze urzędy pocztowe agencjami pocztowymi, przy zachowaniu całokształtu wykonawczej służby pocztowej.

W roku 1935 w wyniku zmian organizacyjnych w Polskiej Poczcie Telegrafu i Telefonu (PPTiT) w Limanowej utworzony został Obwodowy Urząd Poczto-Telegraficzny (OUPT), w skład którego weszły oddziały: nadawczy, oddawczy, obrotów pieniężnych, telegraficzny, ponadto sekretariat naczelnika urzędu pocztowego. Obwód pocztowy pokrywał się z granicą powiatu, który podzielony został na obszary pocztowe obsługujące jedną lub kilka miejscowości.

W obwodzie limanowskim utworzonych zostało 23 obszary pocztowe obejmujące teren działania czterech urzędów pocztowych, trzynastie agencji pocztowych oraz sześć pośrednictw pocztowych obsługujących cały obwód pocztowy. Za całokształt działalności wszystkich jednostek organizacyjnych na terenie obwodu odpowiedzialny był naczelnik OUPT, który podlegał bezpośrednio Dyrekcji Okręgu Poczty. Obowiązki naczelnika OUPT kolejno pełnili: **Władysław Pietruszka**, **Stanisław Kossecki**, **Leszko** oraz **Józef Cieśla**.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego ekspedycja poczty prowadzona była wg dotychczasowych zasad i obejmowała pocztę dowozową z placówek pocztowych do urzędu zbiorczego oraz dalszą jej ekspedycję za pośrednictwem kolei na dworcu kolejowym.

Po ogłoszeniu powszechnej mobilizacji i wprowadzeniu stanu wojennego weszła w życie instrukcja łączności na czas wojny, przewidująca zwolnienie personelu telekomunikacyjnego urzędu oraz opuszczenie placówki pocztowej przez personel poczty.

W Limanowej urząd pocztowy zostaje ewakuowany na wschód do Zborowa (pow. Złoczów) przez Dąbrowę Tarnowską, lecz na skutek trwających już działań wojennych urząd ulega likwidacji, zabezpieczając przed grabieżą okupanta sprzęt i podstawową dokumentację pocztową.



Listonosze na ulicy Piłsudskiego (dzisiaj M.B. Bolesnej) w czasie okupacji. Pośrodku urzędnik niemiecki



Zaprzęg konny Niemieckiej Poczty Wschód na limanowskim rynku - okres okupacji

Mimo toczących się jeszcze walk na wielu frontach niemieckie władze okupacyjne już 13 września 1939 r. tworzą Niemiecką Poczta Urzędową Wschód (Deutsche Dienstpost Osten DDO), która po zabezpieczeniu majątku pocztowego powołuje na terenie Limanowej niemiecki urząd poczty urzędowej. W niedługim czasie rozpoczyna on obsługę ludności

w ograniczonym zakresie. Po utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa 31 października 1939 r. powołana zostaje nowa instytucja pocztowa Niemiecka Poczta Wschód (Deutsche Post Osten – DPO) działająca na bazie istniejących już placówek pocztowych. Obowiązki naczelnika Urzędu Poczto-Telegraficznego w Limanowej powierzono Niemcowi **Janowi Gierlachowi**.

Niemiecka Poczta Wschód przekształciła dotychczasową placówkę w Limanowej w samodzielny urząd pocztowy I klasy podległy Dyrekcji Wydziału Poczтового GG z personelem niemieckim na stanowiskach kierowniczych i stanowiskami wykonawczymi i pomocniczymi z personelem polskim, który w większości zmuszony przez władze niemieckie pod groźbą aresztowania lub deportacji podjął pracę w DPO. Do pracy zgłosili się przedwojenni urzędnicy: Józef Wilkowicz, Maria Kopaczówna; pracownicy poczty: Władysław Poško, Stanisław Piekarz, Franciszek Biedroń, Józef Cabała; listonosze: Ludwik Tokarczyk, Stanisław Dutka oraz Józef Jurowicz, a także urzędniczki: Józefa Cabała – córka Józefa (zaczęła pracę w 1940 r.) i Anna Maniowska (podjęła pracę w 1941 r.).

Trzeba również zaznaczyć, iż limanowscy pocztowcy podjęli rozległą działalność konspiracyjną, która miała kapitalne znaczenie informacyjne dla grup podziemia na Ziemi Limanowskiej. Wielu z nich było aresztowanych i więzionych w Nowym Sączu oraz w Tarnowie, a Władysław Poško i Stanisław Piekarz w 1943 r. byli deportowani do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Pisał o tym Tomasz Biedroń w artykule pt.: „Urząd Pocztowy w Limanowej w okresie okupacji niemieckiej” („EL”, nr 246-247, marzec-kwiecień z 2015 r.).

Po organizacyjnej stabilizacji urząd pocztowy w Limanowej w czasie okupacji rozbudował sieć pocztową i utworzył w regionie 3 biura pocztowe, 17 agencji pocztowych oraz 4 pośrednictwa pocztowe. Początkowo urząd pocztowy w Limanowej zlokalizowany był w pomieszczeniach budynku przy ul. Piłsudskiego (dziś MBB), skąd przeniesiony został w 1940 r. do wcześniej już projektowanego przez Józefa Cieślę lokalu przy ul. Krakowskiej (dziś Jana Pawła II). Jest to budynek znajdujący się tuż przy moście na potoku Mordarka (jego historia jest bardzo interesująca, o czym warto napisać w oddzielnym artykule – przyp. red.). Siedziba urzędu pocztowego w tym budynku mieściła się do 1985 r., do czasu wybudowania nowoczesnego obiektu dla Poczty Polskiej i Telekomunikacji przy zbiegu ul. Mordarskiego i ks. Łazarskiego.

Po wyzwoleniu Limanowej 18 stycznia 1945 r. spod okupacji niemieckiej, z inicjatywy miejscowych pocztowców przystąpiono natychmiast do uruchomienia obwodowego urzędu poczty na terenie



Siedziba poczty (budynek z prawej) w latach 1940-1985 przy ul. Krakowskiej (dzisiaj Jana Pawła II)

miasta Limanowa. Już 10 lutego 1945 r. reaktywowana została działalność obwodowego urzędu poczty w Limanowej, którego organizatorem z upoważnienia Dyrekcji Okręgu Pocht i Telegramów w Krakowie był Józef Cieślak były naczelnik przedwojennego urzędu pocztowo-telegraficznego w Limanowej. Uruchomiony urząd pocztowy zakwalifikowany do III klasy, zlokalizowany został w budynku przy ul. Krakowskiej, gdzie poprzednio mieściła się poczta niemiecka, przy niemal całkowitym braku wyposażenia urzędu oraz środków transportowych, które pocztowcy sami musieli organizować i remontować we własnym zakresie.

Pod koniec marca 1945 r. urząd pocztowy w Limanowej otrzymuje połączenie telefoniczne z Krakowem, a w połowie roku 1946 zainstalowano centralę telefoniczną z sześćdziesięcioma numerami oraz mównicę publiczną.

W miarę wzrastającego zakresu działalności urzędu pocztowego powiększono jego stan osobowy, który w styczniu 1950 r. wynosił 25 osób, w tym 13 pracowników umysłowych. We wrześniu 1950 r. następuje zmiana naczelnika urzędu pocztowego. Dotychczasowy, wielce zasłużony naczelnik Józef Cieśla zostaje przeniesiony do UPT w Wieliczce, a na jego miejsce zostaje powołany **Jan Zabawa**. W roku 1951 w wydziale telekomunikacyjnym zainstalowany po raz pierwszy zostaje dalekopis, który pozwolił na szybsze i dokładniejsze opracowanie przyjętych i nadchodzących do doręczenia telegramów.

W tych latach następują częste zmiany na stanowisku naczelnika urzędu pocztowego w Limanowej. W wrześniu 1953 r. Jan Zabawa przeniesiony został do UPT w Olkuszu, natomiast stanowisko naczelnika w UPT w Limanowej

objął **Władysław Stochel** i pełnił tę funkcję z krótkimi przerwami (choroba) do lutego 1968 r., kiedy odszedł z urzędu pocztowego, a nowym naczelnikiem w październiku 1968 r. został mianowany **Antoni Matras**, który piastował tę funkcję do grudnia 1975 r. Kiedy nastąpiła zmiana podziału administracyjnego w Polsce utworzono województwo nowosądeckie, Antoni Matras zostaje przeniesiony do WUP w Nowym Sączu, a na jego miejsce powołany zostaje w lutym 1976 r. **Władysław Pietrzak**.

Urząd pocztowy od jego powstania zawsze miał trudności lokalowe, nigdy nie miał własnego budynku. Dopiero w roku 1985 otrzymuje nowy własny obiekt usytuowany w centrum miasta przy zbiegu ulic Mordarskiego i ks. Łazarskiego. Nowo oddany obiekt poza obszernymi i funkcjonalnymi pomieszczeniami dla poczty został wyposażony w nowoczesne urządzenia łączności, zapewniające automatyczne połączenie międzymiastowe.

Po zmianie ustrojowej w roku 1989 nastąpiło szereg zmian w urzędzie pocztowym w Limanowej, ale o tym w innym artykule.

Powyższy artykuł jest rekapitulacją publikacji pt.: „Zarys Historii Poczty w Limanowej”, autorstwa Jana Szury i Jacka Drożdżaka wydanej w 2001 r.

Wyrażam podziękowanie Jackowi Drożdżakowi za udostępnienie tej cennej publikacji liczącej 135 stron oraz zawierającej archiwalne dokumenty pocztowe, która ukazała się w skromnym nakładzie w 2001 roku i jest trudno dostępna.

Stanisław Ociepka

Fotografie i dokumenty arch. albumu „Okruchy pamięci” oraz ze zbiorów Jacka Drożdżaka

WOJCIECH SMOLEŃ

Andrzej Kulig

– odkrywanie „białych plam” na Liście Krzystka

O tym, jak zbierane są materiały źródłowe do artykułów publikowanych w „Echu Limanowskim”, Redaktor Stanisław Ociepka mógłby napisać książkę, a co najmniej interesujący artykuł. Ja mogę jedynie stwierdzić: w tych sprawach nie ma schematu. Za każdym razem jest inaczej, niekiedy niezwykle trudno, innym razem ciekawie, a nawet zaskakująco odkrywczco. W tym przypadku artykuł powstał dzięki zaangażowaniu i pomocy dziesięciu kluczowych osób.

Na temat Listy Krzystka w „EL” ukazały się już trzy publikacje (nr 300-301, 316-317 i 318-319). W artykule St. Ociepki zatytułowanym: *Należy się dla nich szacunek Liście Krzystka ciąg dalszy* („EL” nr 318-319, s. 21-24), przy nazwisku Wojciecha Smolenia, obok kilku informacji znalazła się adnotacja: data śmierci i miejsce pochówku – brak danych. Z mojego pobytu w Limanowej, w latach 60. ubiegłego stulecia, zapamiętałem nazwisko Bronisława Smolenia z Męciny, związanego z powstałą w 1950 roku firmą produkującą kije hokejowe. Poprosiłem więc o pomoc koleżankę ze szkolnych lat, Męciniankę, Stasię Jawor (obecnie Leśniara). *Zrobię, co się da* – usłyszałem. I zrobiła, przekazując swoim znajomym za pośrednictwem Facebooka, z powołaniem się na publikacje w „Echu Limanowskim”, obszerny komunikat dotyczący poszukiwań informacji o Wojciechu Smoleniu z Męciny. Dodała, że sprawa jest trudna, gdyż danych jest bardzo niewiele, a nazwisko Smoleń w Męcinie jest dość popularne. Równocześnie poprosiła o udostępnienie tej informacji kolejnym znajomym, wierząc, że siła przekazu internetowego jest ogromna i czasem niemożliwe staje się możliwe. Niestety, w Męcinie „trop” nie został podjęty. Apel zainteresował jednak kuzynkę męża Stasi – Adama Leśniara, Władysława Kowalik z Wrocławia, która nawiązała kontakt z Martinem Cleaverem, pracownikiem archiwum miasta Bebington w Anglii. Efekt okazał się zaskakujący, bo M. Cleaver napisał: *„Zainteresowałem się Pani zapytaniem dotyczącym rodziny Smoleniów, którzy mieszkali w Wirral w latach 70. ubiegłego wieku. Poszukiwania w lokalnych gazetach dostępnych w Internecie pozwoliły, tak sądzę, dostarczyć wystarczających informacji...”*. Przesłał także kopię aktu zgonu Wojciecha Smolenia z archiwum angielskiego oraz kilkanaście uporządkowanych kopii wycinków prasowych, m.in. z „Liverpool Echo” z okresu 1958-1987, związanych z rodziną Smoleniów. Na koniec St. Leśniara poprosiła Michała Ducha, księdza katechetę z parafii w Męcinie, o informacje z ksiąg parafialnych. Dane, które zostały zebrane, wystarczyły do uzupełnienia kartoteki Wojciecha Smolenia na Liście Krzystka.

A oto ta zwykła i zarazem niezwykła historia polskiego żołnierza...



Wojciech Smoleń urodził się w Męcinie, w przysiółku Podlesie, nr domu 198, 1 kwietnia 1901 roku (w Liście Krzystka figurowała początkowo błędna data 01.09.1901) jako syn Józefa i Joanny z d. (chyba) Lachor. „Chyba” dlatego, gdyż zapisy w księgach parafialnych są w języku łacińskim, a do tego bardzo niewyraźnym pismem. Po ukończeniu szkoły powszechnej, w latach 1916-1919 odbywał praktykę ślusarsko-kowalską w firmie Władysława Smolenia. Jako poborowy otrzymał kategorię I i 1 lutego 1920 roku rozpoczął służbę wojskową. Wojciech Smoleń miał przed wojną zawód cywilny: mechanika silnikowego z kilkunastoletnią praktyką, a w wojsku zajmował się mechaniką samolotową. Od 1924 roku służył w 2. Pułku Lotniczym, w 1939 r. w stopniu starszego sierżanta, jako szef mechaników. Związek małżeński z Wilhelminą z d. Owsiak zawarł w Krakowie w dniu 20 sierpnia 1927 r. W rodzinie Smoleniów urodził się 2 lipca 1929 r. syn Zygmunt, a następnie 3 stycznia 1933 r. córka Elżbieta. Mieszkali w Krakowie przy ul. Pijarów na terenie Rakowic, w bliskim sąsiedztwie wybudowanego w latach 1912-1918 lotniska Kraków-Rakowice-Czyżyny, które było jednym z największych i najnowocześniejszych w Polsce.

W 1935 roku, w kontekście konfliktu polsko-niemieckiego, wypowiedziane zostały przez Edwarda Rydza-Śmigłego, późniejszego marszałka Polski, pamiętne słowa: *„Nie tylko nie damy całej Polski, ale nawet guzika”*. Niestety, w 1939 roku niezwykle ofiarna walka żołnierzy Wojska Polskiego zakończyła się klęską wrześniową. Część tych dzielnych żołnierzy wyruszyła na wojenną tułaczkę, głównie przez obozy internowania na Węgrzech i w Rumuni, a następnie przez Jugosławię i Włochy do Francji. Opisali ją m.in. G. Sojda, G. Śliżewski i P. Hodyra w monograficznej książce pt. *„Ci cholerni Polacy! Polskie Siły Powietrzne w Bitwie o Anglię”* z serii: Nieznane oblicza historii (Oficyna Wydawnicza Alma-Press, wyd. II. Warszawa 2016).

Wojciech Smoleń z żoną Wilhelminą i synem Zygmuntem (zdjęcie ok. 1930 r.)



Wojciech Smoleń z synem Zygmuntem (zdjęcie ok. 1935 r.)



Wojciech Smoleń pod Kopcem Kościuszki w Krakowie - z nieznanym mężczyzną

Po wybuchu II wojny światowej Wojciech Smoleń służył w Polskich Siłach Zbrojnych, a po klęsce wrześniowej wyemigrował z Polski, w której pozostawił żonę Wilhelminę, syna Zygmunta i córkę Elżbietę. W styczniu 1940 r. znalazł się we Francji w dywizjonie rozpoznawczym, pełniąc funkcję szefa mechaników. Po kilku miesiącach został przerzucony do Wielkiej Brytanii i 12 września rozpoczął służbę w Royal Air Force (RAF). Brak jest szczegółowych informacji o wojennych losach Wojciecha Smolenia, ale trochę szczegółów dotyczących jego służby odnajdujemy w tzw. „żółtej karcie”, udostępnionej przez Piotra Hodyrę. „Żółte karty” były kartotekami sporządzanymi już po wojnie, po zwolnieniu z wojska, gdy przyjmowano żołnierzy Polskich Sił Powietrznych (PSP) do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Wojciech Smoleń, z ewidencyjnym numerem służbowym RAF 784490, służył początkowo w jednej z najskuteczniejszych jednostek myśliwskich PSP – 308 Dywizjonie Myśliwskim „Krakowskim”. Dywizjon ten został sformowany z pilotów Dywizjonu Myśliwskiego 2. Pułku Lotniczego w Krakowie na początku września 1940 roku. 19 stycznia 1942 r. W. Smoleń został przeniesiony do 16 (*Polish Service Flying Training School*) na lotnisku w Newton (<https://www.polishairforce.pl/16sfts/dj.html>), gdzie do końca wojny pracował jako szef techników RAF. 1 września 1945 r. awansował do stopnia chorążego. Za czyny dokonane podczas II wojny światowej został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi i Medalem Lotnictwa.

Smoleń Wojciech

784490

nr sł. RAF

01.04.1901

data urodzenia

Męcina

miejsce urodzenia

Limanowa

powiat

Polska

kraj

09.12.1974

data śmierci

Bebington, Wlk. Brytania

miejsce pochówku

W/O

stopień RAF

chorąży

stopień PSP

mechanik

specjalność

308 DM

znane lub ostatni przydział sł.

BKZ, ML

odznaczenia



Zdjęcie: archiwum p. Jolanta Marcinkowska via p. Andrzej Kulig

► Dokładne losy Wojciecha Smolenia bezpośrednio po wojnie nie są znane. Początkowo nie planował osiedlić się w Wielkiej Brytanii, ale „czasowo” pozostał w Anglii. Nie odnaleźliśmy żadnych informacji z okresu od zakończenia wojny do 1958 roku, dlatego też ten okres jego życia pozostaje zagadką. Najwcześniejsze dane, jakie odnalazł Martin Cleaver, dotyczą lipca 1958 roku. Angielskie doniesienia prasowe potwierdzają, że W. Smoleń mieszkał w tym czasie przy ulicy Groveland Road nr 18 w Wallasey w hrabstwie Cheshire, nad rzeką Mersey, na wprost Liverpoolu i pracował jako mechanik w warsztacie samochodowym w pobliskim Moreton. Zmienił imię na Albert i był powszechnie znany jako Bert, ale gazety potwierdzają, że rzeczywiście miał na imię Wojciech.

Wojciech Smoleń przekazał chyba w genach odwagę swojej córce Elżbiecie. Przebywając w 1958 roku na wakacjach w Szkocji, znalazł się w informacjach prasowych – był poszukiwany przez policję, która chciała go zawiadomić o tym, że jego dwudziestopięcioletnia córka usiłowała skontaktować się z nim z Hamburga. Okazało się, że jego córce, która była mistrzynią motocyklową

w Polsce, umożliwiono, wraz z małą grupą osób, wyjazd na Wystawę Światową (Expo'58) w Brukseli. Przejeżdżając przez terytorium Niemiec, we Frankfurcie uciekła i pieszo przeszła całą drogę do Hamburga, gdzie poprosiła o azyl. Spędziła 6 miesięcy w Niemczech, częściowo w obozie przejściowym dla uchodźców w Norymbergii, starając się o pozwolenie wyjazdu do Anglii, aby spotkać się z ojcem. Ostatecznie otrzymała wizę i dotarła do Liverpoolu pod koniec lutego 1959 roku.

Zgodnie z warunkami wizowymi, Elżbieta, znana odtąd jako Elizabeth, będąc zobowiązana do pracy tylko w charakterze pomocy domowej, otrzymała odpowiednią posadę przy rodzinie w Bebington. Jednocześnie uczęszczała do *collegu* w Liverpoolu na naukę języka angielskiego. W połowie 1960 roku otrzymała z Ministerstwa Pracy pozwolenie umożliwiające jej podejmowanie dowolnego rodzaju zatrudnienia.

Jedną z pierwszych rzeczy, które Elizabeth chciała zrobić po przyjeździe do Anglii, było ponowne połączenie matki Wilhelminy z ojcem, który 28 stycznia 1960 roku otrzymał angielskie obywatelstwo. Polskie władze odmówiły

jego żonie zgody na wyjazd na wakacje, ale w końcu pozwoliły na połączenie się w Anglii ze swoim mężem i przyznały stałą wizę wyjazdową. Tak więc w listopadzie 1962 roku Wilhelmina wyjechała z Krakowa z jedenastoma bagażami i udała się w długą podróż pociągiem do Liverpoolu, gdzie 11 listopada po raz pierwszy po 23 latach rozłąki spotkała męża. Na stacji Lime Street Wojciech Smoleń powiedział jej: „*Jesteś tak piękna, jak kiedy Cię zostawiłem w Krakowie. Jestem taki szczęśliwy*”. Wilhelmina zamieszkała ze swoim mężem i z córką w Bebington. Rok później, 20 listopada, otrzymała angielskie obywatelstwo.

Z artykułów prasowych wynika, że Elizabeth była bardzo dobrym kierowcą skutera, szczególnie włoskiej marki Vespa, oraz ekspertem motocyklowym, dlatego też z pomocą ojca otworzyła w 1962 roku sklep i warsztat w Rock Ferry (rejon Dacre Hill), gdzie sprzedawała i naprawiała skutery. Przez następne 20 lat oddawała się swojej motocyklowej pasji i zamiłowaniu do skuterów poprzez udział w słynnych corocznych międzynarodowych wyścigach Tourist Trophy na Isle of Man. Jednocześnie cieszyła się opinią jednego z najlepszych mechaników



Dwa skrzydła bramy wjazdowej do rodzinnego domu Smoleniów w Bebington



Zygmunt Smoleń syn Wojciecha

skuterów w Północnej Anglii. Elizabeth, której pełne dane brzmiały Elżbieta Janina Władysława Karolina Smoleń, otrzymała obywatelstwo angielskie 22 stycznia 1965 roku. W tym też roku Elizabeth kupiła wspólnie z ojcem dla całej rodziny duży, wolnostojący dom na Bebington Road nr 144. Na pamiątkę Zamku Królewskiego na Wawelu w Krakowie nazwała go Anglo-Vavel (używając „zanglizowanej” wersji, aby mieć pewność, że będzie ona wymawiana prawidłowo przez Anglików). Później zaprojektowała i wykonała podwójną bramę wjazdową na posesję, która ciągle się tam znajduje.

Wilhelmina Smoleń zmarła w sierpniu 1971 roku, a Wojciech przeżył ją o ponad trzy lata – umarł w domu 9 grudnia 1974 r. Trzy dni później został pochowany w kwaterze rzymsko-katolickiej na cmentarzu w Bebington. W akcie zgonu napisano: zawód – emerytowany inżynier samolotowy. Po śmierci rodziców Elizabeth mieszkała samotnie w Anglo-Vavel. Do Polski już nie wróciła. W 1986 roku, prawdopodobnie w odwecie za ucieczkę z Polski, odmówiono jej wizy na pogrzeb brata Zygmunta. W związku z ucieczką Elżbiety Smoleń z Polski, w latach 1959-1960 oraz w 1984 r. Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Krakowie prowadził sprawę ewidencyjno-obszerną pod kryptonimem „Cyklistka” (wg sygn. IPN Kr 010/9525, sygnatura dawna 9692/II). Po kilkunastu latach, z powodu pogarszającego się stanu zdrowia, Elizabeth była zmuszona wyprowadzić się z Anglo-Vavel. Zmarła w domu opieki w Wallasey w dniu 2 sierpnia 2010 r.



Płyta epitafijna na grobie Zygmunta Smolenia na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie Fot. Andrzej Kulig

Zygmunt Stanisław Smoleń, brat Elizabeth, pozostał w Polsce. Zmarł nagle w dniu 6 lutego 1986 r., został pochowany w Krakowie. Wydawało się, że na tych informacjach ślad naszych poszukiwań się urywa i w tym miejscu trzeba będzie zakończyć historię Wojciecha Smolenia i Jego Rodziny. Jednak majowa wizyta, w drodze do Limanowej, na Cmentarzu Rakowickim, gdzie znajduje się grób z napisem „Ś.P. Najdroższy Mąż i Ojciec Inż. Zygmunt Smoleń” (kw. XXVII, rząd 3, miejsce 10) pozwoliła metodą „na chybił – trafił” znaleźć nowy ślad i dotrzeć do Instytutu Odlewnictwa w Krakowie. Syn Wojciecha Smolenia pracował w tym Instytucie, w Zakładzie Normalizacji od 1952 roku do końca życia. Zajmował kolejno stanowisko asystenta, starszego asystenta i adiunkta. Praktycznie stworzył zręby normalizacji w odlewnictwie. Od 1960 roku był kierownikiem pracowni, a od 1976 kierownikiem Zakładu. Jego wieloletnia współpracownica, Halina Pawłowska, zapytana o znaczenie znaczącego Związku Harcerstwa Polskiego na nagrobnej tablicy swojego szefa sprzed lat, poinformowała, że inż. Zygmunt Smoleń, obok pracy na rzecz normalizacji w odlewnictwie, aktywnie działał w harcerstwie, a konkretnie w „Czarnej Trzynastce Krakowskiej”. Równocześnie przesłała interesujący obszerny biogram Zygmunta Smolenia, z informacją o jego ojcu, studiach i najbliższej rodzinie, zaczerpnięty z Harcerskiego Słownika Biograficznego (tom IV, wydany w 2016 r., str. 185-187). Te dane wystarczyły, by dotrzeć do córki Zygmunta, Jolanty Marcinkowskiej, która udostępniła rodzinne zdjęcia Dziadka i Ojca. Podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej

usłyszałem, że Wojciech Smoleń był kuzynem Bronisława Smolenia z Męciny.

Na koniec, aby wyjaśnić, dlaczego temat Listy Krzystka podjęła moja żona Halina i dlaczego wspierają nas następnymi, zacytuję prof. Zbigniewa Wawra, recenzenta wymienionej na początku artykułu książki: *»... poszukiwania mające na celu ustalenie losów indywidualnych lotników, których jest kilkuset, a wraz z personelem naziemnym nawet kilka tysięcy trwają i trwać będą. Nie wolno nam jednak o nich zapominać i nikogo przemilczeć, bo historię naszego narodu tworzą ludzie tacy jak „Ci cholerni Polacy”. Wszak to oni właśnie podczas II wojny światowej wzięli udział w pierwszej na prawdę zwycięskiej batalii regularnych jednostek lotnictwa polskiego«.*

Podziękowania w imieniu swoim oraz Redakcji „Echa Limanowskiego” składam koleżance **Stanisławie Leśniarze z d. Jawor**, która zebrała większość danych, **Władysławie Kowalik** z Wrocławia za nawiązanie kluczowego kontaktu oraz przetłumaczenie i udostępnienie materiałów z Anglii, **Martinowi Cleaverowi** z miasta Bebington, którego zainteresował los polskiego żołnierza i jego rodziny, a także **Joannie Wargockiej** i **Halinie Pawłowskiej** oraz **Jolancie Marcinkowskiej**, wnuczce Wojciecha Smolenia.

Andrzej KULIG ►
Warszawa – Męcina, maj 2021 r.

Fotografie archiwalne:
Jolanta Marcinkowska
Fotografia bramy do Anglo-Vavel
otrzymana z Anglii
od Martina Cleavera

► PS. Korzystając z „żółtych kart”, uzupełniamy dotychczas zebrane i opublikowane w „EL” informacje. Okazuje się, że limanowscy obrońcy Wielkiej Brytanii rekrutowali się m.in. z personelu Dywizjonu Myśliwskiego 2. Pułku Lotniczego w Krakowie.



Zygmunt Surma po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w 1933 r. oraz dwuletniej szkoły zawodowej (klasa ślusarska) w Limanowej, w okresie od sierpnia 1935 r. do września 1937 r. pracował jako szofer w Powiatowym Urzędzie Drogowym w Limanowej. Od 1 stycznia 1939 r. służył w 2. Pułku Lotniczym w Krakowie w stopniu starszego szeregowego, pełniąc funkcję pomocnika mechanika samolotowego. 29 września 1939 r. przekroczył granicę z Węgrami, a 20 stycznia 1940 r. dotarł do Lyonu we Francji, gdzie znajdowało się główne zgrupowanie polskich lotników przybywających z obozów internowania na Węgrzech i w Rumunii. 9 marca 1940 r. został przerzucony do Eastchurch w Anglii. Od 5 sierpnia 1941 r. służył w 308 Dywizjonie Myśliwskim „Krakowskim” jako mechanik samolotowy pokładowy w stopniu starszego szeregowego, gdzie 15 listopada 1944 r. awansował na kaprala, a od 21 lipca 1945 r. w 304 Dywizjonie Bombowym „Ziemi Śląskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego” (w którym służyło co najmniej 7 innych Limanowian), gdzie 27 marca 1946 r. awansował na plutonowego. Miał wylatane 70 godzin na samolotach dwu- i czterosilnikowych.



Stanisław Surma po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w 1926 r., w okresie od 1 kwietnia 1927 roku do 30 kwietnia 1933 r. pracował w Towarzystwie Naftowym „Limanowa” Sp. z o.o w Sowlinach na stanowisku czeladnika ślusarskiego przy obsłudze i naprawie maszyn. Równocześnie kontynuował naukę w szkole zawodowej (klasa ślusarsko-mechaniczna) w trybie wieczorowym, którą ukończył w 1930 r. Od 1 października 1934 r. pracował w 2. Pułku Lotniczym w Krakowie jako mechanik - brygadzysta. W latach 1935-1936 ukończył Szkołę Mechaników Lotniczych Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (L.O.P.P.) w Segniówce k. Lwowa. W 1939 r. służył w stopniu kaprala. 27 marca 1940 r. przybył do szkoleniowego Obozu Lotnictwa Polskiego w bazie RAF Eastchurch w południowo-wschodniej Anglii. Od 16 lipca 1941 r. służył w 315 Dywizjonie Myśliwskim „Dęblińskim” jako mechanik samolotowy (monter) w stopniu plutonowego, a 1 czerwca 1944 r. awansował na sierżanta. Wykonywał wymiany silników lotniczych oraz czynności okresowe przy silnikach.

Na Liście Krzystka informacja „mechanik przyrządów sam.” (np. w przypadku Rudolfa Kempny), oznacza „mechanik przyrządów samolotowych”.



Rudolf Kempny po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w 1925 r. oraz dwuletniej szkoły zawodowej w Limanowej pracował w Towarzystwie Naftowym „Limanowa” Sp. z o.o w Sowlinach, najpierw w latach 1927-1930 na stanowisku praktykanta, a w latach 1931-1933 jako samodzielny tokarz. Następnie mieszkał w Aleksandrowicach k. Bielska, gdzie w latach 30. zbudowano lotnisko. Po wybuchu wojny znalazł się w 2. Pułku Lotniczym w Krakowie w stopniu kaprala jako mechanik samolotowy pokładowy. Po klęsce wrześniowej, 22 stycznia 1940 r. trafił do ośrodka zbornego we Francji, w której przebywał ok. półtora roku. 5 czerwca 1941 r. znalazł się we frankistowskim obozie koncentracyjnym Miranda del Ebro w Hiszpanii. Należy dodać, że obóz ten funkcjonował wg modelu stosowanego w III Rzeszy, a wśród przebywających tam przedstawicieli około czterdziestu narodowości najliczniejszą grupę stanowili internowani uchodźcy z Polski, którzy nielegalnie przekraczali granicę francusko-hiszpańską po kapitulacji Francji i w następnych latach wojny. R. Kempny spędził w Hiszpanii ok. półtora roku, skąd został ewakuowany i przetransportowany do Anglii. Od 26 marca 1943 r. służył w 307 Dywizjonie Myśliwskim Nocnym „Lwowskim” (zwanym im. Lwowskich Puchaczy; który kilkanaście razy zmieniał lotnisko bazowania) w stopniu plutonowego, a od 10 kwietnia 1944 r. w 304 Dywizjonie Bombowym „Ziemi Śląskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego”.

Limanowa w ruchu – dodatek

Powracając raz jeszcze do artykułu Tomasza Jacka Lisa, który ukazał się w marcowo-kwietniowym wydaniu „Echa Limanowskiego” autor bardzo przejrzyście i zarazem ciekawie opisał podróże na przestrzeni XIX i XX wieku, chciałbym bardziej szczegółowo zająć się tym zagadnieniem z okresu II Rzeczypospolitej.

Motywe, który zachęcił mnie do podjęcia tego tematu, były kolejne wydania „*Nowin Podhalańskich*”, na łamach których w roku 1937 dr Zdzisław Kolkiewicz, sekretarz Wydziału Powiatowego w Limanowej, przedstawił cykl artykułów odnoszących się do opisu walorów turystycznych Ziemi Limanowskiej. Jedynym krytycznym spojrzeniem w tych artykułach było uskarżanie się dr. Zdzisława Kolkiewicza na fatalny stan komunikacji do Limanowej jak również innych miejscowości Limanowszczyzny.

Tak na ten temat pisał on w 1937 roku: (...) *Największą bolączką, która po prostu paraliżuje ruch letniskowy w tutejszym powiecie jest kwestia komunikacji kolejowej i nieracjonalnego układu rozkładu jazdy. Rozkłady jazdy są z roku na rok stale pogarszane, w sposób nie liczący się zupełnie z potrzebami ludności miejscowej i rozwojem ruchu letniskowo-turystycznego. Powiat tutejszy na przestrzeni od Mszany Dolnej do Nowego Sącza, jest po prostu odcięty od dobrych połączeń i dalekobieżnej komunikacji zarówno w kierunku na wschód do Lwowa, jak i na zachód do Krakowa, Warszawy. Linię od Chabówki do Nowego Sącza, którą za czasów zaborczych traktowano jako linię dalekobieżną, przynajmniej od Krakowa do Nowego Sącza, z dogodnymi połączeniami we wszystkich kierunkach- traktuje się obecnie jako linię lokalną i zmusza się podróżnych do przesiadania na prostej drodze w Chabówce i do odbywania tamże nieraz kilkugodzinnej kwarantanny, a do wyjątkowych należą takie pociągi, w których składzie biegnie jeden wagon turnusowy pulmanowski z Nowego Sącza do Warszawy, nie mogący pomieścić odpowiedniej ilości podróżnych, który zresztą przetrzymywany jest w Chabówce od 2 do 3 godzin. Stwarza to błędne koło! Władze kolejowe narzekają, że frekwencja jest słaba, a ludność narzeka, że zbyt mało jest pociągów i to najczęściej w niedogodnej porze i unika komunikacji kolejowej.*

Między Limanową a Krakowem istnieje prywatna linia autobusowa, która prosperuje znakomicie, a ludność woli się tłoczyć w niedogodnych warunkach w autobusie przez 3 i pół do 4 godzin, niż narażać się na 7-godzinną jazdę koleją z przesiadaniem w Chabówce i czekaniem około 2 godzin. Odległość z Limanowej do Krakowa jest taka sama, jak z Zakopanego do Krakowa, tam jednak pociągi przebiegają tę trasę normalnie w przeciągu 4 godzin, a na tutejszym terenie czas jazdy trwa 7 godzin. Przyczyną tego też są nadmierne postoje na stacjach po 10 do 15 minut, podczas gdy w Rabce dla tych samych pociągów, do których zbiega się cały napływ letników robi się postój 3 do 4 minutowy.

W wydaniu wrześniowym „*Nowiny Podhalańskie*” tak dopełniały informacje o kursowym autobusie między Limanową a Krakowem: *Leżąca mocno na komunikacyjnym odludziu, o czym już niejednokrotnie pisaliśmy Limanowa, może jednak pochwalić się przedsiębiorstwem autobusowym,*



Kolej transwersalna na linii Chabówka – Nowy Sącz na początku XX wieku



Autobus linii Kraków – Limanowa na limanowskim rynku - 1935 rok



Między Limanową a Krakowem istniała prywatna linia autobusowa. Powyżej: Na trasie. Obok: Na limanowskim rynku



► *które łączy bezpośrednio miasteczko nasze z Krakowem, a to przez Szczyrzyc, Raciechowice, Dobczyce i Wieliczkę. Podróż trwa 3 godziny mimo dróg, które szczególnie od Dobrej po Wieliczkę są wprost fatalne. Przedsiębiorstwo, które prowadzą pp. Franciszek Tomaszek i Jan Joniec pracuje od roku 1929 i mimo wielkiej trudności (linia poza kilku miesiącami, za ledwie pokrywa wydatki) trwa w swych zadaniach, a to tylko dzięki temu, że kierownikami są właściciele. Również połączenie, a to ranny wyjazd i wieczorny powrót są dla podróżnych wysoce korzystne.*

W grudniowym wydaniu „Nowin Podhalańskich” powiało nutą optymizmu. Pisano wówczas: *Kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę, w szeregach artykułach, w szczególności p. Zdzisława Kolkiewiczza, na fatalne połączenie kolejowe naszego miasta powiatowego Limanowa z Krakowem, Nowym Sączem itp. Ostatnio zanotować musimy sukces naszej krytyki, bo oto uruchomionym został pociąg Limanowa-Kraków, umożliwiając w jednym dniu załatwienie spraw w Krakowie. Panu dr Kolkiewiczowi i „Nowinom Podhalańskim”, za ich skuteczną krytykę składa Limanowa szczerze słowa uznania!*

I na koniec tej „mizerii” komunikacyjnej warto przedstawić satyryczno-groteskową rozmowę w owym pociągu wlokącym się przez 7 godzin z Limanowej do Krakowa bądź odwrotnie. Rozmowę zanotował na stronach „Głosu Podhala” uważny dziennikarz tej gazety. Przenieśmy się więc na chwilę do przedziału pociągu

wozu kolejowego trzeciej klasy. W przedziale za ledwie trzech pasażerów, jeden katolik i dwóch żydów. Już w Łososinie zaczęła się rozmowa: – **Pan jedź daleko? – Do Krakowa. – To bardzo fajne, bo mi też do Krakau. – Do Krakowa, nie Krakau. – Rychtig – do Kraków. – A pan odkąd jedź? – Jak to – odkąd? – Ja sze źle zapitałem, ja sze chciałem zapitacz od którego miasta? – Z Limanowej. – Uu...to znam: Limanów. Ja już jechałem do niego dwa razy. To jest bardzo porzanny stát. Limanów...**

Rozmowa druga tym razem wóz kolejowy II-go przedziału dla palących. Na kanapie siedzi dwóch dobrze odżywionych pasażerów, rogowe okulary na nosach, na palcach sygnety, przy kamizelkach ciężkie, złote łańcuchy. Gdyby ci panowie milczeli, można by ich wziąć za szczęśliwych obywateli ojczyzny dolara. Na szczęście mówią, ciągle mówią, trajkoczą bez przystanku niczem przekupki na kleparskim rynku. Pociąg opuszcza Tymbark.

– **Gdzie ty robisz aussteigen – w Nowy Sandez? – Ni, ja wisiadam do Limynyw. – A po co ty do Limynyw? – To całkiem dżurawe-dżure! – Ja mam interes po deski do Samulemu. – No to rób fertig, bo już było Tymbark.**

Bodaj wam limanowskie i starowiejskie gawrony podziobały język! Pfuj! To nie ludzki wyraz: Li-my-nyw. Tak mogą gadać sroki, papugi, ale nie ludzie! To jednak sprawa, która mi leżała na sercu, albo-jak kto woli na wątrobie – (pisał autor felietonu).

A teraz sprawa druga. Wracając przed tygodniem z Krakowa do rodzinnego miasta Limanowej usłyszałem ni stąd ni zowąd zdanie, które tu dosłownie powtarzam: – **Wolę Tymbark niż Limanową! Masz! Znowu ten Tymbark. Ale dlaczego on lepszy? Czy ma kopalnię złota? Czy znaleziono na rzece pod Tymbarkiem drogocenne kamyczki?**

Feniks i Maksymilian Kohnowie – zapomniani żydowscy mieszkańcy limanowskiej ziemi

O tym, że na przełomie XIX i XX w. aż do drugiej wojny światowej Limanowa była w połowie zamieszkała przez społeczność żydowską zdają sobie sprawę tylko najstarsi mieszkańcy, pamiętający jeszcze okres międzywojenny, jak również pasjonaci historii. Wymordowanie tejże społeczności w okresie wojny, jak również migracja nielicznych, którym udało się uratować z Holocaustu spowodowała, że wielokulturowa Limanowa straciła po 1945 r. zupełnie swój dawny charakter. O ile historii nie da się cofnąć, o tyle dziwić może, że w mieście brakuje jakichkolwiek pamiątek dawnej, wielokulturowej Limanowej, za sprawą pomnika lub choćby nawet ulicy odwołującej się do wybitnych żydowskich obywateli miasta.

Złośliwcy mogą w tej chwili zadać pytanie – kogo wobec tego można zaproponować na patrona takiej czy innej ulicy, skoro społeczność żydowska w Limanowej nie doczekała się takich wybitnych jednostek jak miało to miejsce w Nowym Sączu, Tarnowie czy Bochni? Rzeczywiście, jak zauważył Franciszek Bujak, limanowscy Żydzi byli przede wszystkim chasydami, tj. należeli do bardzo konserwatywnej grupy religijnej, co powodowało, że nie asymilowali się z Polakami, stanowiąc odrębną grupę. Co więcej, odrzucali również świeckie szkolnictwo w konsekwencji czego trudno było im zajmować ważne stanowiska, a więc tym samym zasłużyć się na rzecz miasta. Przede wszystkim jednak byli ubodzy, a jak wiadomo ubóstwo nie sprzyja kreowaniu wybitnych jednostek.

Stojąc w obliczu takiej sytuacji, tym bardziej powinniśmy swoją uwagę skierować wobec niewielkiej ilości Żydów, którzy jednak zdecydowali się zasymilować, a co za tym idzie włączali się w życie powiatu czy miasta. Były to najczęściej osoby przyjezdne, które na wiele lat wiązały się z miastem jak np. dr Franciszek Gross notariusz, czy bohaterowie dzisiejszego artykułu Feniks i Maksymilian Kohnowie.

Z Puchowej przez Peszt do Limanowej

Feniks urodził się w 1815 r. w Puchowej (być może chodzi o wioskę Puchowa Góra w dzisiejszym woj. lubelskim). Niestety nic nie wiadomo o jego rodzinie. Jedno co można powiedzieć to to, że byli na tyle postępową rodziną żydowską, że pozwolili Feniksowi udać się na Uniwersytet w Peszcie (wówczas jeszcze Peszt i Buda stanowiły dwa odrębne miasta, które dopiero później w okresie austro-węgierskim utworzyły Budapeszt) gdzie w 1836 r. jako 21 latek (!) otrzymał dyplom Wydziału Lekarskiego. Co robił przez następne kilkanaście lat, zanim w 1849 r. trafił do Limanowej, nie wiadomo. Zresztą zagadką jest również to, dlaczego znalazł się w mieście? Być może chodziło o nie najlepsze zdrowie jedyne limanowskiego medyka Leona Hermenegildusa Żuławskiego, który jako

niepełnosprawny nie był w stanie wywiązać się ze wszystkich obowiązków. Tak czy owak wraz z żoną Kunegundą z d. Munk zamieszkali w Limanowej. W tym samym roku na świat przyszedł ich syn Maksymilian. Poza nim para mogła się pochwalić jeszcze trójką innych dzieci; Julianem, Antoniną i Amalią.

Feniks bardzo szybko zyskał sobie sympatię mieszkańców miasteczka zarówno Żydów, jak i Polaków, stanowiąc łącznik między tymi dwoma społecznościami. Ceniono go nie tylko za umiejętności jako lekarza, ale również człowieka. Nie dziwi więc, że w 1868 r., kiedy to ustalono po raz pierwszy skład Rady Powiatowej, wśród jej członków znalazł się właśnie Kohn senior jako reprezentant gminy miejskiej. Również trzy razy został wybrany na członka Wydziału Powiatowego. Kohnowie cieszyli się sympatią i uznaniem. Najlepiej świadczy o tym jubileusz 50 lecia pracy



Feniks Kohn (1815-1895)

Feniksa, z którego szczegółową relacją możemy znaleźć w „Nowej Reformie” z 1 września 1886 r.

Możemy przeczytać:

Miasto nasze przybrało wczoraj niezwykle nastrój uroczysty, albowiem lekarz tutejszy p. Feniks Kohn, od roku 1849 zamieszkały w naszym mieście, obchodził jubileusz pięćdziesięcioletniej praktyki lekarskiej. Prawością charakteru, właściwym pojmowaniem swego powołania, rzadką uprzejmością i serdecznością zjednał sobie we wszystkich warstwach społeczeństwa szacunek i nie było też instytucji, w której by od najdawniejszych czasów nie brał czynnego udziału.

Znakomity jubileusz wraz z Feniksem i jego rodziną „przybyła na uroczystość z dalekich stron” świętowała lokalna elita, m.in. poseł do Rady Państwa Faustyn Żuk-Skarszewski, czy właściciel dóbr starowiejskich Antoni Józef Mars. W imieniu mieszkańców Kohnowi wręczono „piękne i kosztowne upominki ze złota i srebra”. Najważniejszym jednak wyróżnieniem wydaje się honorowe obywatelstwo miasta Limanowa, które otrzymał od Rady miejskiej. Pod koniec życia Feniks przeniósł się do Bochni, przez jakiś czas również mieszkał u swojego syna Maksymiliana. Zmarł w 1895 r. ▶



Południowo-wschodnia część rynku w Limanowej - pocztówka z końca XIX wieku

► Z Limanowej do Krakowa

Maksymilian w Limanowej mieszkał do 9 roku życia, kiedy to rodzice postanowili wysłać go do Bochni, do gimnazjum. Tam jednak nie zagrzał za długo miejsca, gdyż wkrótce ojciec przeniósł go do Nowego Sącza, by ostatecznie w 1864 r. trafić do Krakowa do Gimnazjum im. Św. Anny. Tam to dwa lata później zdał maturę i wzorem Feniksa zdecydował się na studia medyczne. Wpierw wybór padł na Pragę, lecz po roku Maks postanowił wrócić bliżej rodziców i przeniósł się do Krakowa na tamtejszy Wydział Lekarski UJ. Co ciekawe w 1869 r. przerwał studia i zaciągnął się do wojska, gdzie otrzymał stopień oficerski, po czym wrócił do nauki. W 1876 r. ostatecznie otrzymał tytuł doktora wszechnauk lekarskich, specjalizując się w ginekologii. Staż odbył w Wiedniu, w szpitalu chorób kobiecych im. Marii Teresy. W stolicy monarchii udało mu się także otrzymać stanowisko asystenta prof. Karola Rokitańskiego na poliklinice uniwersytetu wiedeńskiego. Jak pisze jego biograf Salomon Spitzer, zbyt mocno przywiązał się do Krakowa, w konsekwencji czego zdecydował się powrócić do Galicji i objąć obowiązki lekarza w szpitalu im. Łazarza. Pracował tam jako asystent Maurycego Madurowicza, legendy polskiej ginekologii, który to uważał Maksymiliana za jednego z najlepszych ginekologów w całej Galicji. W referencjach jakie mu wystawił na koniec współpracy czytamy; *Z tych powodów uważam Pana Dra. M. Kohna za jednego z najlepszych Ginekologów i Akuszerów naszego kraju, za lekarza w swoim fachu znakomicie wykształconego, wielce doświadczonego i bardzo zręcznego [...].*

Oprócz praktyki prowadził również badania, których wyniki publikował na łamach czasopism medycznych jak np. „Przegląd Lekarski”. Koledzy doradzali mu, by się habilitował na uniwersytecie, jednak Maksymilian, człowiek czynu, zdecydowanie wyżej cenił pracę w gabinecie lekarskim, niż w uniwersyteckiej bibliotece, w konsekwencji czego nigdy nie zdecydował się na akademicką karierę.

Nie tylko praca w szpitalu zajmowała mu czas, ale też inne zajęcia. Był również członkiem Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, z którego to ramienia wybrano go w 1893 r. do zachodnio-galicyskiej Izby Lekarskiej. Natomiast od 1884 r. aż do śmierci w 1902 r. był wybierany do Rady miejskiej miasta Krakowa. Wykazując się aktywnością i odwagą: *Jako Radca miejski należał do najwybitniejszych i najpilniejszych, brał żywy udział w wszystkich obradach i ważniejszych sprawach, występując zawsze śmiało, z nieustraszoną odwagą i bezwzględnie w obronie słuszności* – pisał Spitzer. Kraków w okresie gdy Kohn był radcą miejskim, przechodził okres wzmożonego rozwoju. Dlatego miasto bardzo wiele zawdzięcza jego ciężkiej pracy, jakiej podejmował się m.in. przy budowie wodociągów miejskich, reorganizacji Muzeum Narodowego, będąc członkiem rady ds. muzeum, czy budowy pomnika Adama Mickiewicza na krakowskim rynku. Wielokrotnie angażował się w inicjatywy o charakterze narodowym i patriotycznym, organizując i uczestnicząc w różnych wydarzeniach.

Chociaż był w pełni zasymilowanym Żydem, angażował się na rzecz społeczności żydowskiej. To z jego inicjatywy

powstał przytułek dla chorych na krakowskim Kazimierzu, zamieszkanym wówczas w większości przez społeczność żydowską. Z własnych funduszy wyposażył szpital, organizując tam pomoc medyczną na wysokim poziomie. Był również członkiem stowarzyszenia humanitarnego Bnei-Brit, zajmującego się niesieniem pomocy dla ubogich Żydów, zaś w latach 1896-1902 pełnił funkcję prezesa.

Przez trzy lata od 1899 walczył z rakiem, ostatecznie przegrywając nierówne starcie we wrześniu 1902 r. O jego śmierci informowały najważniejsze krakowskie dzienniki z „Nową Reformą” i „Czasem” na czele. W jego pogrzebie, który odbył się 22 września wzięło udział wielu wybitnych mężów zarówno w Krakowa, jak i całej Galicji m.in. prezydent Józef Friedlein wraz z wiceprezydentem Juliuszem Leo, czy koledzy „po fachu” lekarze Izidor Jurowicz i August Kwaśniewski wiceprezes Towarzystwa Lekarskiego, a także rabin gminy izraelskiej w Krakowie dr Ozyasz Thon.

Żoną Maksymiliana była Leonia z domu Atesländer, z którą to miał córkę Marię Łucję (ur. 1886). Dziewczyna wzorem dziadka i ojca także ukończyła Wydział Lekarski UJ, stając się tym samym trzecim pokoleniem lekarzy ze swojej rodziny. W 1910 r. zapewne na skutek ślubu zmieniła nazwisko na Koperowa.

Na koniec należy raz jeszcze rozważyć, czy aby Feniks i Maksymilian nie powinni być w jakiś sposób uczczeni w Limanowej? Byłby to z jednej strony ukłon w stronę tych dwóch wybitnych i zasłużonych mężów, z drugiej zaś dośkoniała okazja, by przypomnieć o wielokulturowej przeszłości naszej Limanowej.



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Kredyt

Bezpieczna gotówka

z ubezpieczeniem
i prowizją

0% **3%**
lub



Oferta specjalna kredytu:



kwota do 100 000 zł



okres do 30.09.2021r.



na dowolny cel



do 8 lat



wysokość raty dopasowana
do indywidualnych potrzeb



ubezpieczenie kredytobiorcy



bez ukrytych kosztów



wypłata kredytu na rachunek
w Banku



RRSO: 12,48%

Przykład reprezentatywny dla kredytu Bezpieczna Gotówka udzielanego w ramach oferty specjalnej „KREDYT Z UBEZPIECZENIEM I PROWIZJĄ 0% LUB 3%”: Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 12,48% – przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 5 000 zł spłacana w 12 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych: 11 rat po 432,72 zł i jedna rata 433,21 zł. Stopa oprocentowania kredytu stała w wysokości 7,00 % w stosunku rocznym. Całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 5 320,13 zł, w tym: całkowita kwota kredytu – 5 000 zł, całkowity koszt kredytu – 320,13 zł, na który składają się: odsetki – 193,13 zł, prowizja za udzielenie kredytu – 0 zł, opłata przygotowawcza 0 zł, ubezpieczenie na życie Kredytobiorcy zawarte z TU Generali Życie S.A. – Życie Komfort (Pakiet 2) – 55 zł oraz opłata za prowadzenie rachunku standardKonto (w całym okresie kredytowania) 72 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 18.03.2021 r. na przykładzie reprezentatywnym. Przyznanie kredytu przez Bank uzależnione jest od pozytywnej oceny zdolności kredytowej. Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.



Więcej na www.bs.limanowa.pl oraz w placówkach Banku





HILTI



MŁOTY WYBURZENIOWE ○ ŻYRIFY ○ ODKURZACZE ○ PIŁY DO CIĘCIA BETONU

Wypożyczalnia sprzętu budowlanego W zasięgu ręki

PSB Impuls Limanowa
ul. Piłsudskiego 14 c
Tel. 608 503 839
profi@impuls-psb.pl

